

Margaret Watson

Romans na Karaibach

Rozdział pierwszy

Marcus Waters kopnął muszelkę, która przeokoziłkowała w powietrzu i wpadła do spienionej, błękitnej wody Morza Karaibskiego. Śledząc jej lot, pomyślał o swoim sponiewieranym sercu i o Margaricie Alfonsie de las Fuentes, która wzgardziła jego uczuciem.

Z rękami w kieszeni powędrował dalej brzegiem pustej plaży. Właściwie dobrze się stało, że Margarita wybrała Carlosa Caballera, a nie jego. Przecież nie interesowały go dłuższe związki. Do licha, nie interesowały go żadne związki, oczywiście z wyjątkiem tych, które nad ranem kończyły się słodkim, pożegnalnym pocałunkiem.

A przecież prawie zakochał się w Margaricie. Ale czy on jeden? Seksowna agentka SPEAR była piękna i błyskotliwa, więc kiedy przed laty oboje zaczęli pracę w tajnej organizacji, od razu zmąciła jego spokój. Teraz, gdy spotkali się przy wspólnym zadaniu, iskra namiętności zapłonęła na nowo.

Tak jest lepiej, snuł rozważania Marcus. Margarita i Carlos należą do siebie, on zaś nadal jest panem swojego życia. Po to właśnie związał się ze SPEAR, rezygnując z kobiety, którą kochał przed laty.

Dźwigał swoją samotność niczym zbroję, hartując serce i unikając bolesnych ciosów. Najważniejsza była praca. Niczego więcej nie potrzebował.

Aby wykonać kolejne zadanie, przyjechał na tę piękną tropikalną wyspę i czekał na pojawienie się nieuchwytnego Simona. Gdy się zjawi, nie spuści go z oczu i bezzwłocznie powiadomi agencję. Może uda się go podejść i osaczyć. Simon zagrażał SPEAR, chciał zniszczyć to, co budowano od stu czterdziestu lat. SPEAR powstała bowiem w okresie wojny domowej z inicjatywy Abrahama Lincolna i od tamtego czasu załatwia najniebezpieczniejsze i najbardziej poufne zlecenia rządu.

Marcus był jednym z kilkunastu agentów wyznaczonych do schwytania Simona, który, jak doniosły służby specjalne, kierował się właśnie tutaj, na rajską wyspę Cascadillę. Czekając na niego, Marcus miał udawać turystę, który beztróska korzysta z oferowanych tu przyjemności.

Wędrując wzdłuż plaży, wymijając muszle i wodorostry, zauważył, że mewy i przybrzeżne ptactwo pikuje w stronę jakiegoś ciemnego kształtu, który widać było na piasku. Jako doświadczony agent zwracał uwagę na wszystko, bo od właściwej oceny pozornie nieistotnych szczegółów mogło zależeć jego życie.

To, co początkowo wziął za stertę wodorostów, pokrywał jasny meszek. Tknięty dziwnym przecuciem przyspieszył kroku, a gdy stanął tuż obok, włos mu się zjeżył. To nie były wodorosty, ale ludzkie ciało zanurzone do połowy w wodzie i leżące twarzą w kierunku plaży.

Mewy poderwały się z krzykiem, gdy opadł na kolana. To była kobieta. Mokre kasztanoworude włosy były zmierzwione i posklejane od soli i piasku. Dotknął jej szyi. Tętno było słabe, ledwo wyczuwalne. Szybkim ruchem przejechał po niej ręką, szukając złamań. Kiedy nic nie znalazł, delikatnie odwrócił ją na plecy.

Na jej twarzy dostrzegł drobne skaleczenia, ale skóra poniżej podkoszulka była nietknięta. Przez chwilę obserwował klatkę piersiową, która dzięki Bogu podnosiła się i opadała równo i regularnie. Przyłożył ucho do żeber i wsłuchiwał się w oddech. Płuca były czyste, co znaczyło, że niedoszła ofiara morza nie zachłysnęła się wodą.

Po wykonaniu tych rutynowych czynności przyjrzał się jej uważnie. Kobieta była bardzo młoda, a choć ubłocona i potłuczona, nie mógł nie zauważyć, że jest piękna.

Co jej się stało? W jaki sposób znalazła się na tej bezludnej części plaży, nieprzytomna i sama?

I znów włos mu się zjeżył. Szybko rozejrzał się dookoła, ale nie dostrzegł żywej duszy. Nikogo też nie mijął podczas spaceru. Czy dziewczyna dopłynęła do brzegu i straciła przytomność?

Pewne jest, że jej tutaj nie zostawi. Wsunął pod nią ramiona, zaparł się nogami w piasku i wyprostował. Lewe ramię, w które oberwał kulą w Madrileño, dawało mu się jeszcze we znaki. Przemógł się i nie zważając na ból, poniosł ją w stronę stojącego u podnóża plaży domku, wchodzącego w skład ośrodka wypoczynkowego Westwind Falls.

Dziewczyna była bardzo wyziębiona, więc przycisnął ją mocniej do siebie. Zupełnie się nie spodziewał, że zareaguje na nią aż tak żywo. Jej mokre, jędrne i gładkie ciało wywołało u niego dreszcz rozkoszy. Odruchowo jeszcze mocniej ją przytulił. A kiedy się zreflektował i rozluźnił uścisk, jęknęła cicho, więc niósł ją dalej w objęciach, a ich ciała dotykały się tak intymnie, jak ciała kochanków.

– Weź się w garść – mruknął ze złością i gwałtownie przyspieszył kroku. – Ta dziewczyna jest nieprzytomna, na litość boską!

Kiedy w szybko zapadającym mroku zamigotały światelka kurortu, odetchnął z ulgą. Im szybciej ją wniesie do domu i wezwie karetkę, tym lepiej. Jego reakcja na jej bliskość bardzo go zakłopotwała, poczuł się skrępowany.

Pomimo wzmagającego się bólu w ramienia, zaczął biec. Wiedział, że domek jest już blisko. Stał w pewnej odległości od innych, ostatni w rzędzie na wydzielonym terenie, pośród gęstego tropikalnego listowia, które zaczynało się w miejscu, gdzie kończył się piasek. Ponieważ całe Westwood Falls należało do

SPEAR, agenci, gdy tylko zachodziła taka potrzeba, korzystali z domków.

Pchnął biodrem drzwi wejściowe, przeszedł przez salonik i w dużej sypialni delikatnie ułożył dziewczynę na łóżku. Następnie cofnął się o krok i patrzył na nią, machinalnie masując ramię.

Oczy miała nadal zamknięte, a usta sinawe, ale pierś unosiła się i opadała regularnie, gdy zaś zajrzał jej pod powieki, stwierdził, że źrenice prawidłowo reagują na światło.

W wielkim łóżku wydawała się drobna, mała, krucha i zupełnie bezbronna. Mogła mieć niewiele ponad dwadzieścia lat. Co takiego się jej przytrafiło, jakim cudem nieprzytomna znalazła się na dzikiej, pustej plaży? – zadumał się po raz wtóry.

Ale na te i inne pytania odpowie policja. Teraz musi zadbać, by jak najszybciej przewieziono ją do szpitala. Sięgnął po telefon i zaczął wybierać numer tutejszego pogotowia, ale nim skończył, dziewczyna krzyknęła:

– Nie! Nie!

Szybko odłożył słuchawkę i uklęknął przy łóżku.

– Dobrze, dobrze – powiedział cicho. – Nikt nie zamierza cię skrzywdzić.

Nadal nie otwierała oczu, ale jej dłonie zacisnęły się w pięści.

– Trzymaj się z daleka! Wynoś się!

Wziął jej rękę i zamknął w swojej dłoni.

– Odpręż się – powiedział półgłosem. – Już ci nic nie grozi.

– Nie! – krzyknęła ponownie. Wyszarpnęła rękę i zamachnęła się nią w powietrzu. – Dlaczego to robisz?

Cokolwiek jej się przydarzyło, pomyślał, na pewno nie był to przypadek, tylko ktoś celowo chciał ją skrzywdzić. I pewnie nadal groziło jej niebezpieczeństwo. Cascadilla, Simon... Wszystko było możliwe.

Postanowił działać ostrożnie i najpierw z nią porozmawiać, upewnić się, że telefonując na policję i na pogotowie, nie narazi jej na kolejne zagrożenie.

Znów krzyknęła, więc usiadł przy niej.

– Jesteś bezpieczna – powiedział i wziął ją za rękę. – Zostaniesz tutaj, aż się całkiem obudzisz i opowiesz, co się stało. Rozumiesz mnie?

Przemawiał cichym, kojącym głosem. Nie mogła go słyszeć, ale być może łagodne dźwięki i uspokajająca treść tego, co mówił, docierały do jej podświadomości. Więc mówił do niej nieprzerwanie, wciąż tym samym spokojnym i łagodnym tonem, aż przestała się rzucać i kręcić na łóżku. Kiedy zupełnie się uspokoiła, puścił jej rękę i wstał.

Uznał, że nie powinna leżeć w mokrym ubraniu. Poza tym, skoro postanowił nie wzywać pogotowia, musiał dokładnie ją obejrzeć, a później się nią zająć. Był odpowiedzialny za jej zdrowie.

Podkoszulek i szorty zaczynały już wysychać i sztywnieć od soli i piasku. Także sandałki pokrywał piasek. Zdjął je, a potem wytarł jej stopy.

Rozpiął pasek jej szortów i rozsunął zamek. Ale

kiedy musnął jej skórę w okolicy talii, poczuł niezwykle silny impuls i zamarł w bezruchu. Jej skóra była delikatna i gładka jak krem, ciało emanowało czymś tak wspaniałym...

Och, Marcus dobrze wiedział, w czym rzecz.

Oszołomiony i zdumiony, cofnął ręce jak oparzony i poderwał się na równe nogi. Wpatrywał się w nieprzytomną dziewczynę i czuł wzbierające pożądanie. Co się z nim dzieje, do diabła? Ma być miłosiernym Samarytaninem, a nie...

Znów chwycił telefon, chcąc zadzwonić na pogotowie, ale zawahał się. Ta dziewczyna jest w niebezpieczeństwie, przypomniał sobie, a on składał przysięgę, że stanie w obronie każdego, kto będzie w potrzebie. Tak nakazywał kodeks honorowy zarówno zawodowy, jak i osobisty. To nie jej wina, że nie potrafił zapanować nad własnym libido...

No cóż, zachowywał się jak napalony nastolatek, ale zaraz weźmie się w garść. Nie rzuci nieznajomej wilkom na pożarcie, by jednak działać z sensem, musi myśleć o niej jak o anonimowej osobie, która potrzebuje pomocy.

Zdołał zdjąć z niej szorty, lecz kiedy spojrzał na skrawek materiału, jaki miała pod spodem, zaklął siorczyście. Przez prawie przezroczystą koronkę przeświecał jasny trójkąt włosów. I choć na oko mogła mieć nie więcej niż sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, to jej nogi nie miały końca. Szczupłe i mocne, świadczyły dobitnie, że tajemnicza dziewczyna jest wysportowana.

Oderwał wzrok od jej nóg i chwycił brzeg podkoszulka. To zakrawa na kpiny! Ta dziewczyna jest nieprzytomna, a on jest jedyną osobą, która może jej pomóc. Chyba jednak potrafi zapanować nad prymitywną żądzą!

Ale gdy ściągnął z niej podkoszulek i rzucił go na podłogę, zamknął oczy i bezradnie jęknął. Staniczek, który miała na sobie, stanowił komplet z koronkowymi majtkami i w równie nikłym stopniu zakrywał ciało. Z trudem przeniósł wzrok na jej twarz, powtarzając sobie, że wszystko to robi wyłącznie dla jej dobra i zdrowia.

– Opanuj się, Waters – warknął na siebie. – Ta dziewczyna ma wystarczająco dużo kłopotów. Nie rób z siebie idioty.

Wziął się w garść. Musiał zbadać nieznajomą od stóp do głów i sprawdzić, czy nie doznała jakichś obrażeń, a następnie, wykorzystując elementarną wiedzę medyczną, wchodzącą w skład wykszolenia agentów SPEAR, jakoś im zaradzić.

Ze wszystkich sił starał się nie rozpraszać, nie mógł jednak zignorować faktu, jak bardzo poruszyły go bezbronność i słabość dziewczyny. No cóż, został trafiony w czuły punkt, z którego istnienia nie zdawał sobie dotąd sprawy.

Na koniec wstał i przykrył ją pledem. Gardło miał suche, a ręce mu drżały.

– Nie jest z tobą aż tak źle – powiedział do niej, mimo że nadal była nieprzytomna. – Jeśli mnie

słyszysz, to dowiedz się, że nic ci już nie zagraża. Wprawdzie jesteś mocno poharatana, zwłaszcza na nogach, ale nie masz żadnych złamań. A ponieważ głowę masz całą, wygląda na to, że możemy poczekać, aż się ockniesz. Po obudzeniu będziesz obolała, ale nic więcej, jak sądzę.

Przekonany, że postawił prawidłową diagnozę, udał się do łazienki i zaczął napełniać wannę. Po wyjściu jeszcze raz kucnął przy nieznajomej.

– Teraz zrobię ci kąpiel. Jesteś cała w piasku i w soli, a lepiej, żebyś nie podrażniła sobie skóry. Wiem, że to bardzo intymne, ale rano będziesz mi wdzięczna.

Czy aby na pewno? A może będzie strasznie zakłopotana, że ktoś ją rozebrał i wykąpał, gdy była nieprzytomna?

– A teraz zdejmujemy tę bieliznę. I tak prawie do niczego nie służy – mruknął.

Ponownie biorąc się w garść, szybko ściągnął koronkowo-szyfonowe skrawki, po czym wziął dziewczynę na ręce i zaniósł do łazienki. Położył ją delikatnie w wannie i szybko obmył z piasku.

– Resztę będziesz musiała zrobić sama, kiedy się obudzisz – mruknął. Widok jej doskonałych piersi i gibkiego młodego ciała sprawił, że zeszytywniał niczym granit. – Wiem, że to nie twoja wina, ale nic na to nie poradzę.

Owinął ją w ręcznik i zaniósł do łóżka. Po ściągnięciu narzuty ułożył ją w pościeli.

– Nie mogę cię w tym zostawić. – Wprawdzie duży kąpielowy ręcznik okrywał ją całą, ale był wilgotny. Za parę minut będzie się trzęsła z zimna. Poszperał w szufladzie i wyjął jeden ze swoich podkoszulków. – Ten powinien pasować.

Zdjął z niej ręcznik i szybkim ruchem ubrał ją w podkoszulek. Był na nią za duży i sięgał prawie do kolan. Aż go świerbiło, żeby dotknąć jej piersi, poczuć ich ciężar. Opanował się jednak.

– Będę w pokoju obok – powiedział i wyszedł z sypialni.

Zapadł mrok. Ciemny aksamit nieba spowijał wyspę. Pojawiły się gwiazdy i odbijały w wodzie niczym diamenty. Bryza niosła stłumione dźwięki od strony kurortu. Muzyka, kobiecy śmiech...

Myśli Marcusa krążyły wokół nieznanjomej. Ktoś ją ścigał, pragnął jej zguby. Poczował tak dobrze znany przyływ adrenaliny. Serce bije wtedy szybciej, a zmysły się wyostrajają. Nie, nikt jej nie skrzywdzi, poprzysiągł sobie. Jego w tym głowa.

Sięgnął po telefon komórkowy i wybrał numer, który znał na pamięć. Po dwóch dzwonekach usłyszał głos:

– Tu Devane.

– Mówi Waters. Czy coś ci wiadomo na temat zaginionej dziewczyny? Około dwudziestu lat, szczupła, z metr sześćdziesiąt, ciemnoruda.

– Nie. A o co chodzi? Natrafiłeś na coś?

– Jeszcze nie wiem. Jakies pół kilometra stąd

znalazłem wyrzuconą na brzeg dziewczynę. W okolicy nie było żywej duszy, nie miała przy sobie niczego, po czym można by ją zidentyfikować. Jest nieprzytomna.

– Co zamierzasz?

– Czekać, aż przyjdzie do siebie, a potem dowiedzieć się, o co tu chodzi. Liczyłem, że ty albo któryś z was słyszeliście coś o porwaniu.

– Kompletnie nic. Ale będziemy mieli oczy i uszy otwarte.

– Daj znać, jak tylko coś usłyszysz.

Marcus wyłączył telefon i wszedł do sypialni, żeby jeszcze raz popatrzeć na dziewczynę. Leżała w niezmienionej pozycji, ale mocno drżała.

Delikatnie podciągnął narzutę i sięgnął po następny pled.

– Nikt nic o tobie nie wie – powiedział półgłosem.

– Gdyby to było coś ważnego, Devane byłby poinformowany. Kim jesteś i skąd się wzięłaś na plaży?

Jedyną odpowiedzią był cichy, równomierny oddech.

– Gdybyś się ocknęła, będę w sąsiednim pokoju.

– Jeszcze przez chwilę patrzył na nią tęsknie, po czym odwrócił się i wyszedł. Rozsądek nakazywał nie pozostawać zbyt długo w jej obecności. Zbyt silnie na niego działała. Burzyła jego spokój.

Będzie lepiej, kiedy wreszcie odzyska przytomność. Na pewno, gdy będzie zdolna do rozmowy, ten nieprzearty pociąg zniknie.

Poczuł się lepiej, kiedy usiadł na sofie. Tak, gdy dziewczyna oprzytomnieje, to jego dziwne, a w gruncie rzeczy żalosne podniecenie szybko minie. Poza tym, do licha, nie interesowały go żadne związki! Czy nie przekonał się, że jest mu lepiej bez Margarity czy jakiegokolwiek innej kobiety? Czy nie wyciągnął wniosku z lekcji sprzed lat, gdy Heather postawiła go przed wyborem: ona albo SPEAR?

Po jakichś dziesięciu minutach, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, Marcus ponownie zajrzał do sypialni. Dziewczyna była nadal nieprzytomna, ale zmieniła pozycję. Leżała na boku, a jej lewa ręka była wsunięta pod policzek, zaś prawa zwinięta pod brodą. Wyglądała tak niewinnie i bezradnie... Marcus wiedział, że będzie ją chronił ze wszystkich sił. Prędzej zginie, niż pozwoli...

To prawda, niewiele wiedział o związkach, a już nic o stałych, ale wiedział dobrze, jak uratować z opresji słabą kobietę. I zamierzał to zrobić. Odstawi ją bezpiecznie tam, skąd przybyła, upewniając się, że już nic złego jej nie spotka.

Troskliwie poprawił pled, po czym znów przykucnął obok łóżka.

– Już nic ci nie grozi – powiedział cichym, kojącym głosem. – Jesteś teraz bezpieczna, a twoje okaleczenia nie są groźne. Odeśpij to wszystko. Kiedy się obudzisz, zastanowimy się, jak ci pomóc.

Jęknęła przez sen, ale bez tej paniki i przerażenia, jaką poprzednio słyszał w jej głosie.

Wstał, by udać się do drugiego pokoju, lecz zaraz zmienił zamiar. Dziewczyna przestraszy się, kiedy się obudzi, bo nie będzie wiedziała, gdzie jest. Może powinien przy niej zostać?

– Pomyśli, że jesteś jednym z tych, którzy na nią napadli, idioto – mruknął do siebie. – Wynoś się stąd.

Wyszedł, ale nadal nie mógł sobie znaleźć miejsca. Przemierzał mieszkanie wzdłuż i wszerz, następnie wyszedł na zewnątrz i usiadł na ganku.

Zapadała noc i wkrótce wszyscy turyści, których przyciszone głosy docierały z oddali, rozejdą się i zamkną w swoich pokojach i domkach. Czas niewinnego relaksu dobiegał końca. Odtąd pary zaczną tańczyć wolniej, ich ciała przylgną do siebie, splecą się palce. Mężczyźni i kobiety zaczną wymieniać namiętne spojrzenia. Wkrótce wszyscy ulotnią się, a w kurtorcie zapanuje cisza i spokój.

Marcus wrócił do środka, zamykając starannie drzwi. Padł na sofę i sięgnął po „Wahadło Foucaulta” Umberta Eco. Lektura tej niezwykle inteligentnej i przewrotnej powieści od dwóch dni dostarczała mu ogromnej satysfakcji, teraz jednak nie mógł przebrnąć przez pierwszy akapit. Wyciągnął się na więc na plecach, by zażyć krótkiego odpoczynku.

Właśnie zapadał w nerwowy sen, kiedy dobiegł go dźwięk z sypialni. Jakby ktoś chodził w koło. Poderwał się na równe nogi i ruszył w tamtą stronę.

Nieznajoma już nie leżała w łóżku. Stała obok, chwiejąc się i trzymając kurczowo komody.

Na jego widok wpadła w panikę. Chwyciła leżący na komodzie pilnik do paznokci.

– Nie ruszaj się – powiedziała niskim, chrapliwym głosem. – Mam broń.

Rozdział drugi

Jessika Burke jedną ręką kurczowo chwyciła się komody, w drugiej zaś ścisnęła śmiesznie mały pilniczek. Dygotała ze strachu i wściekłości, i nie kryła się z tym. Bolała ją głowa, a nogi odmawiały posłuszeństwa, ale nawet na krok nie zamierzała ustąpić mężczyźnie, który stanął w drzwiach.

Nie jest jednym z tych, którzy ją porwali z pracowni, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. To pewnie Simon, herszt tej całej bandy. Znała jego imię, bo porywacze wspominali o nim.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić – spokojnym, niskim głosem powiedział mężczyzna. Stał, patrzył na nią i nie próbował podejść bliżej.

– Myślisz, że ci uwierzę? – zapytała, starając się nadać głosowi jak najbardziej szyderczy ton.

Ku jej oburzeniu mężczyzna uśmiechnął się do niej, a ona poczuła się tak jakoś dziwnie. Zrobiła groźną minę i jeszcze mocniej ścisnęła pilniczek.

Musiała oberwać w głowę. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć taką reakcję na mężczyznę, który ją porwał?

– Nie masz powodu mi ufać – ciągnął tym samym spokojnym głosem – ale nie zamierzam cię skrzywdzić. Nazywam się Marcus Waters i znalazłem cię dzisiaj przed zmierzchem na plaży. Wyglądałaś, jakby cię wyrzuciło na brzeg.

Jessika uważnie mu się przyjrzała. Wysoki i smukły, co najmniej o głowę wyższy od niej, wyglądał jak turysta na Wyspach Karaibskich. Miał trochę za długie ciemnoblonde włosy. Stosownie ubrany – szorty, podkoszulek, sandały. Tylko jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią z niezwykłą intensywnością. Czujnie, przenikliwie, nic im nie mogło umknąć. To nie były oczy sezonowego turysty.

– Zabierzesz mnie do Simona? – zapytała.

Jego twarz stężała, a w oczach pojawił się intensywny błysk. Po ułamku sekundy wszystko wróciło do normy. Poza tym, że teraz jego oczy stały się jeszcze bardziej czujne.

– A kto to taki? – spytał.

– Myślałam, że ty mi to powiesz.

Niespiesznie potrząsnął głową.

– Powiedziałem ci, że nazywam się Marcus Waters. Nie mam pojęcia, kim jest Simon.

– Kłamiesz. – Zareagował na to imię, była tego pewna.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym głową wskazał na łóżko.

– Nie mogłabyś usiąść? Obiecuję, że nie przekroczę progu tego pokoju, ale obawiam się, że zaraz upadniesz.

Jessika przeklęła w duchu chwiejące się nogi i obolałą głowę, ale wiedziała, że miał rację. Ostrożnie przesunęła się w stronę łóżka i usiadła na brzegu. I wtedy spostrzegła, że ma na sobie męski podkoszulek. I nic poza tym. Ten mężczyzna musiał ją najpierw rozebrać, a potem wciągnąć na nią swój podkoszulek... Poczuła się jeszcze bardziej bezbronna.

– Gdzie ja jestem? – zapytała.

– Na Cascadilli, w ośrodku Westwind Falls, w domku wychodzącym na plażę. Wiesz, gdzie leży Cascadilla?

– Oczywiście – zaczęła i nagle urwała. Dopóki nie pozna lepiej tego faceta, nie odpowie na żadne jego pytanie. – Wiem, gdzie leży Cascadilla. Ale skąd mogę wiedzieć, że mówisz prawdę?

Marcus wskazał ruchem głowy na telefon.

– Podnieś słuchawkę i wykręć zero. Odezwie się recepcja.

Nie spuszczając go z oczu, zrobiła, jak jej powiedział.

– Westwind Falls, główna recepcja, w czym mogę pomóc? – usłyszała kobiecy głos.

Jessika przerwała połączenie.

– Zgadza się. Ale to za mało, żeby ci mogła

zaufać. Nawet kryminalista może się zatrzymać w Westwind Falls.

– Musiałby to być bardzo bogaty kryminalista – odparł spokojnie. – A skoro jest ci znane to miejsce, mam prawo przypuszczać, że mieszkasz na Cascadilli.

Zacisnęła wargi.

– Nie będę odpowiadała na twoje pytania. I nie zamierzam tu zostać. Tylko nie próbuj mnie zatrzymać.

– Bo zasztyletujesz mnie pilniczką? – Wyraz jego oczu złagodniał, dostrzegła w nich błysk podziwu. – Nie zatrzymam cię siłą. Proszę, możesz wyjść. Ale zanim to zrobisz, może powinnaś się zastanowić, skąd się tu wzięłaś i kto cię skrzywdził. Oraz czy ci ludzie nie czekają na ciebie na zewnątrz?

Ogarnął ją strach. Wdając się w słowną szermierkę, zapomniała na chwilę o tym, co przeszła. Ponownie spojrzała na telefon.

– Może po prostu zadzwonię na policję?

– Nie krępuj się, jeżeli to ci poprawi samopoczucie. Ale skąd wiesz, że policja również nie jest w to wplątana? Na tych wyspach za pieniądze można kupić wszystko i wszystkich.

Wiedziała o tym jak nikt. Ten człowiek miał rację.

– Więc zadzwonię do rodziny.

– Dlaczego nie chcesz przyjąć mojej pomocy? – zapytał łagodnie. – Powiedz chociaż, jak masz na imię i co ci się przydarzyło. I w jaki sposób wiąże się to z tym Simonem.

– Co ci do tego? – odparowała. – I dlaczego chcesz mi pomóc? Co wiesz o Simonie?

Wzruszył ramionami.

– Jestem za przestrzeganiem prawa, no i znalazłem cię na plaży. Interesuje mnie, co się stało.

– Zareagowałaś na imię Simona – powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

Poczuła satysfakcję, widząc zdumienie w jego oczach. Trwało to ułamek sekundy, ale jednak...

– Słyszałem to imię – powiedział w końcu. – Pewnie ktoś w ośrodku wymienił je przy mnie, ale nie mam pojęcia, o kogo chodzi.

Czy mogła mu zaufać? W końcu nie miał nic przeciwko temu, żeby zadzwoniła na policję. Gdyby żywił złe zamiary albo zamierzał przekazać ją Simonowi, zrobiłby to już wcześniej, gdy była nieprzytomna. Musiała się też dowiedzieć, co wydarzyło się w ostatnich godzinach. Pamiętała tylko, że wyskoczyła z łodzi, a potem ocknęła się w tym pokoju.

– Może najpierw mi opowiesz, jak mnie znalazłeś i gdzie?

– Jasne. Pozwolisz, że wejdę i usiądę?

Jessika pokiwała głową.

Nie spuszczała go z oczu, kiedy siadał na krześle po przeciwnej stronie łóżka, odnotowała też fakt, że zrobił to celowo, żeby nie blokować jej ewentualnej drogi ucieczki. Wreszcie mogła sobie pozwolić na odrobinę wytchnienia.

Pochylił się do przodu, utkwiał w niej wzrok,

i zdawać się mogło, że przez pokój przeszła fala prądu. Opuścił ręce między nogi, a ona przyłapała się na tym, że nie odrywa od nich oczu. Jak by to było, gdyby Marcus Waters jej dotknął? Szybko przywołała się do porządku i usiadła wyprostowana. Co się z nią dzieje? Co jej przychodzi do głowy? Przecież nie zna tego mężczyzny.

Kiedy ich oczy spotkały się, przeraziła ją intensywność jego spojrzenia. Świdrowały ją, przyprawiając o drżenie.

– Szedłem plażą – zaczął. – Zbliżał się zmierzch i dookoła nie było żywej duszy. Zobaczyłem coś, co wziąłem za stertę wodorostów, zanim zdałem sobie sprawę, że jest to ciało. – Przerwał, czekając na jej reakcję.

– Co było dalej?

– To byłeś ty, nieprzytomna i poobijana. Wyglądało na to, że fale wyrzuciły cię na brzeg. Upewniłem się, czy nie masz żadnych złamań ani obrażeń głowy, następnie wziąłem cię na ręce i przyniosłem tutaj.

– Wezwałeś policję?

Popatrzył na nią, jakby rozszyfrowywał jej prawdziwe intencje, a następnie potrząsnął głową.

– Właśnie trzymałem słuchawkę w ręku, kiedy krzyknęłaś. Wtedy zrozumiałem, że kogoś się boisz. Postanowiłem więc poczekać, aż odzyskasz przytomność i będziemy mogli porozmawiać.

Jessika zmrużyła oczy.

– To dziwne, że nie zadzwoniłaś na policję. Przecież aż się o to prosiło.

Marcus wstał i podszedł do okna. Uchylił okiennice i wyjrzał na zewnątrz. Wpatrując się w ciemność, odpowiedział:

– Powiedziałem ci, że jestem za przestrzeganiem prawa. Miałem przeczucie, że spotkało cię coś złego. Nie byłem przekonany, czy zawiadomienie policji będzie najsmartszym wyjściem, dlatego wolałem poczekać, aż oprzytomniejesz. – Odwrócił się powoli i spojrzał jej w twarz. – Chcesz wezwać policję? Masz gwarancję, że zapewnią ci bezpieczeństwo? A może raczej wolisz opowiedzieć, co się stało, i razem ze mną zastanowić się, co dalej?

Boże, jak chciała mu uwierzyć! Ale dlaczego? Co się z nią działo? Przecież nie znała tego człowieka, więc dlaczego chciała złożyć życie w jego ręce?

Miała ścisły umysł. Potrzebowała dowodów i faktów. W głębi ducha była jednak trochę nierozważna, impulsywna, i dlatego chciała mu po prostu uwierzyć i powiedzieć, co się stało. Uznać, że jej pomoże, że jest po jej stronie.

Marcus Waters ją pociągał, co napawało ją lękiem. Och, dobrze rozumiała, że jest to niekontrolowana reakcja na dziwnego, fascynującego mężczyznę.

Rozumiała to, bo była kobietą, choć prawdę mówiąc, niezbyt... czy raczej zupełnie niedoświadczoną. Dotąd prawie nie umawiała się na randki, nic ważnego jeszcze nie przeżyła.

A teraz pragnęła zaufać stojącemu przed nią mężczyźnie.

Wahała się przez chwilę, starając się zmusić do chłodnej, logicznej analizy sytuacji. W tym zawsze była znakomita. Wreszcie kiwnęła głową.

– Opowiem ci, co się zdarzyło.

– Dziękuję.

– Nazywam się Jessika Burke – zaczęła.

– W porządku, Jessiko. A więc co ci się przydarzyło?

Do dziś nie znał jej imienia i nazwiska, to pewne. Nie wiedział, kim była, ani kim są jej rodzice. Co oznacza, że nie jest w to zamieszany.

Nagle znów się zaniepokoiła. Może Marcus Waters jest po prostu dobrym aktorem? Może tylko udaje przyjazną duszę?

Ale wcześniej, kiedy próbował ukryć swoją reakcję na dźwięk imienia Simona, rozszyfrowała go bez trudu, aktor więc z niego nie taki znów znamienity. Może jednak powinna zaufać intuicji?

– Jestem przyrodnikiem – zaczęła wolno. Dostrzegła iskierkę zdziwienia w jego oczach. – Moi rodzice są właścicielami wyspy w pobliżu Cascadilli. Niedaleko ich domu mam pracownię, z której korzystam, gdy ich odwiedzam. Nieduży budynek blisko plaży, trochę odosobniony i oddalony od głównego domu.

– Przebywasz tam sama? Czy to bezpieczne?

– Dotychczas nie stanowiło to żadnego problemu.

– Więc mów dalej.

– Pracowałam tam dziś od rana, kiedy koło południa otworzyły się drzwi. Nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ sądziłam, że ktoś z domu przyniósł mi lunch. Kiedy jednak podniosłam wzrok, zobaczyłam przed sobą dwóch mężczyzn. Od razu wiedziałam, że będą kłopoty. Krzyknęłam, ale nie sądzę, żeby mnie usłyszano. Zarzucili mi koc na głowę, a potem wynieśli na zewnątrz.

– Czy twój ojciec ma system alarmowy?

– Ma, ale okazało się, że jeden z porywaczy pracował u ojca. Przechwalał się przed tym drugim, że zna system alarmowy na wylot.

– Co było potem?

– Jednego z nich ugryzłam, wprowadzie przez koc, ale jestem pewna, że krwawił. Zaklął i puścił mnie. Udało mi się przebiec parę kroków, kiedy ten drugi mnie dopadł.

– Dzielna dziewczyna! – Aprobata w oczach Marcusa sprawiła jej przyjemność.

– Na niewiele się to zdało. Wciągnęli mnie do łodzi i szybko odpłynęli. Wszystko trwało zaledwie parę minut, więc nikt nie zorientował się, że zniknęłam.

– Co było potem? Czy skontaktowali się z tym Simonem?

– Nie, ale słyszałam, jak o nim rozmawiali. Mężczyzna, którego ugryzłam, nazywa się Steve i kierował akcją. Drugi, Tommy, to ten, który pracował u mojego

ojca. Steve powiedział mu, że gdybym uciekła, Simon byłby bardzo niezadowolony.

– Znasz Simona? Albo może twoi rodzice?

– Nie mam pojęcia, kto to taki. Wiem też, że rodzice nie znają nikogo o tym imieniu.

– Wcześniej nigdy o nim nie słyszałaś?

– Po co pytasz drugi raz? Do diabła, gdyby tak było, na pewno bym sobie przypomniała – powiedziała z ledwie skrywaną złością.

Ostry temperament, odważna, inteligentna, samodzielna, wyliczał w myślach jej cechy. No i piękna, dodał dla porządku.

– Domyślasz się, co Steve i Tommy zamierzali z tobą zrobić?

– Przypuszczam, że mieli mnie oddać temu Simonowi, ale wolałam nie czekać i nie sprawdzać tego na własnej skórze.

Kolejny błysk podziwu w jego oczach.

– Jak się wydostałaś?

– Nie zadali sobie fatygi, żeby mnie zwięzać. Pewnie uznali, że nie będę miała dokąd uciec. Udało mi się na tyle wysupłać z koca, żeby zobaczyć, dokąd się kierują, a kiedy zobaczyłam łąd, rozpoznałam Cascadillę. Pomyślałam, że to jest cel naszej podróży i postanowiłam się ulotnić. – Zawahała się, czy wyjawić więcej. W końcu powiedziała: – Słyszałam kiedyś, że najważniejsza sprawa w takich przypadkach, to nie pozwolić się nigdzie zawieźć. – Nie powiedziała, że ochroniarze ojca wbijali jej to do głowy od dziecka.

– Wiedziałam więc, że muszę wydostać się z łodzi. Kiedy się zbliżyli na tyle, że uznałam, iż dopłynę do brzegu, wyplątałam się z koca i wysunęłam z łodzi. Steve i Tommy byli zbyt zajęci sterowaniem, żeby to zauważyć. Dałam nurka pod wodę i zostałam tam tak długo, jak mogłam. Kiedy wypłynęłam, łódź prawie zniknęła.

– Jak daleko byłaś od plaży? – zapytał.

– Jakieś półtora kilometra – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Uniósł brwi.

– Przeplłynęłaś półtora kilometra?

– Dobrze pływam... potrzebne mi to w pracy. No i byłam zdesperowana. Zabawne, ile można zrobić, gdy w grę wchodzi własne życie.

Marcus wstał i przeszedł na jej stronę łóżka. Usiadł parę centymetrów obok niej i wziął ją za rękę.

– Jesteś dzielną kobietą, Jessiko Burke – powiedział, uśmiechając się.

Jego dłoń była ciepła i silna, a dotyk sprawił Jessice nieoczekiwaną przyjemność. Pociemniały mu oczy. Nie miała wątpliwości, że to, co w nich dostrzegła, to było nagie pożądanie.

Zaskoczyło ją, że akceptowała to, że reagowała tak gorąco. To rozkoszne ciepło rozchodzące się po całym ciele... Tego nie przewidziała. Przecież nie знаła Marcusa Watersa.

Dlatego, choć z pewnym żalem, wysunęła rękę, natomiast on wychylił się ku Jessice i tak głęboko

zajrzał jej w oczy, że z drzeniem pomyślała, co się stanie, gdy Marcus znów jej dotknie. Po chwili jednak cofnął się i spuścił wzrok.

– Więc popłynęłaś w kierunku wyspy. I co stało się potem?

– Nie mam pojęcia.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał, marszcząc brwi.

– To, że niewiele pamiętam, co działo się po wyskoczeniu z łodzi. Pamiętam tylko, że długo płynęłam, ale mam zamazany obraz, jeśli chodzi o szczegóły. Musiałam zemdleć od razu po dopłynięciu do brzegu.

– Czy ci faceci z łodzi zauważyli twoje zniknięcie?

– Oczywiście, że musieli zauważyć – odparła sucho. – Ale nie od razu, skoro ze mną rozmawiasz.

– Czy uderzyłaś o coś głową?

– Chyba nie. – Przesunęła dłonią po włosach. – Nic takiego nie czuję.

Marcus popatrzył na nią uważniej, jakby badał jej prawdomówność.

– Dlaczego Steve i Tommy cię porwali? Co masz takiego, czego potrzebują?

– Nie mam pojęcia.

– Powiedziałaś, że jesteś przyrodnikiem. Czym konkretnie się zajmujesz? Może chodzi o twoją pracę?

– Wątpię. Badam rafy koralowe i chociaż znalazłam wyjątkowo ciekawy obiekt, nie sądzę, by ktoś mnie porywał tylko dlatego, że rafy są moją pasją. Od mojej pracy nie zależy los świata.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie tylko piękna, ale i skromna.

Choć komplement nie należał do zbyt błyskotliwych, sposób, w jaki został wypowiedziany, zauroczył Jessikę.

– Po prostu realistka.

Nadal wpatrywał się w nią i na chwilę uśmiech zagościł w jego oczach.

– Są jeszcze inne motywy. Pieniądze. Czy ty albo twoi rodzice moglibyście zapłacić wysoki okup?

Właśnie tego jej rodzice obawiali się od lat.

– Tak. Moi rodzice byliby w stanie zapłacić okup.

– Nawet znaczny?

– Tak.

– Nie obawiaj się, nie zamierzam go od nich żądać – uspokoił ją. – Próbuję tylko znaleźć motyw. – Odchylił się i popatrzył na nią bacznie. – Więc mówisz, że nie znasz żadnego Simona, natomiast twoi rodzice zapłaciliby okup. To znaczy, że mają dużo pieniędzy. Czy już wcześniej zdarzały się próby porwania? Ciebie albo kogoś z rodziny?

– Tak. – Nie patrzyła w jego kierunku. – Przed laty próbowano porwać mojego brata.

– Z powodzeniem?

– Nie. Udało mu się uciec. Ale od tamtego czasu ojciec chroni nas w szczególny sposób.

– A mimo to ktoś cię uprowadził.

– Mówiłam już, że jeden z porywaczy pracował u mojego ojca, dlatego zdołał poradzić sobie z systemem

alarmowym. Poza tym wyspa nie jest aż tak bardzo chroniona. Mieszkają na niej tylko moi rodzice. Zawsze czuliśmy się na niej bezpiecznie.

Marcus pokiwał głową.

– Możemy więc założyć, że porwano cię dla okupu. Co o tym sądzisz?

– Tak. To brzmi sensownie.

– Czy twoi rodzice mają wrogów? Atak na ciebie mógł być wymierzony przede wszystkim w nich.

– Brzmi to logicznie... – Zastanowiła się przez chwilę. – Ale nikt konkretny nie przychodzi mi na myśl. – Popatrzyła na Marcusa. – No cóż, bogaci ludzie zawsze mają wrogów, ale nie znam nikogo, kto mógłby to zrobić.

– A czy ty masz wrogów?

– Nie. – Już sam pomysł wydał się jej zabawny. – Wiodłam bardzo bezpieczne i zorganizowane życie. Najpierw szkoła, potem studia.

– Wygląda na to, że teraz ich masz.

– Tak, na to wygląda.

Znów to jego intensywne spojrzenie. Jessika poczuła się jak sarna w świetle reflektorów, a jej serce zaczęło bić znacznie wolniej.

O co chodzi? Nigdy jeszcze tak nie reagowała w obecności mężczyzny. Świadomość, że Marcus Waters ją pociąga, ekscytowała ją i przerażała zarazem. Nie miała doświadczenia w tych sprawach, a ten dziwny facet był bardzo męski i seksowny. Nie wiedziała, co robić.

Żeby zmienić temat, dotknęła podkoszulka, który miała na sobie.

– Co się stało z moim ubraniem?

– Było całe w piasku i soli. Mogło podrażnić ci skórę, więc je zdjąłem i wykąpałem cię.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Wykąpałeś mnie?

– Nie mogłaś zostać w tamtym ubraniu.

Krępowąła ją świadomość, że widział ją nagą. A sposób, w jaki na nią patrzył, dowodził wyraźnie, że myśli o tym samym co ona. Spłonęła rumieńcem.

– Przepraszam – powiedział półgłosem, choć wcale nie było po nim widać skruchy. Nagle jej także przestało być przykro. Krew zadudniła jej w głowie. Jessikę zaczęło ogarniać przemożne, słodkie pragnienie.

– Nie ma za co – szepnęła. – Wszystko w porządku.

Co się z nią działo? Zadrzała, po czym ukryła twarz w dłoniach. To musiała być spóźniona reakcja na niedawne dramatyczne wydarzenia. Nigdy tak się nie czuła, nigdy tak rozpaczliwie nie pragnęła męskiego pocałunku. Na Boga, widział ją nagą, a ona zamiast się oburzać i zawstydzić, dygotała ze szczęścia!

– Wszystko w porządku – mruknął Marcus i wziął ją w ramiona. – Teraz jesteś bezpieczna.

Czułość i pocieszenie, jakie znalazła w jego objęciach, poruszyły w jej sercu coś, co dotąd było uśpione.

– Nie cierpię być taka bezradna – powiedziała zapalczywie. – Nigdy w życiu nie czułam się bezradna.

– Nie dziwię ci się.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego.

– Ale ty chyba nigdy nie czułeś się w ten sposób. Chyba zawsze panujesz nad sytuacją.

– Mylisz się – odparł, a uśmiech zniknął z jego twarzy. – I dlatego wiem, jak się czujesz. Tylko wówczas panujemy nad sytuacją i nad sobą, gdy nikt nie może nas zranić. Zostałem kiedyś zraniony, dawno temu, przez kogoś, kogo kochałem. Czułem się równie bezradny jak ty teraz. I to jest jeden z powodów, dla których nie wezwałem policji. Chciałem, żebyś doszła do siebie.

– To ładnie z twojej strony. Dziękuję za troskę.

W oczach Marcusa dostrzegła coś, co można by uznać za słabość. Ale trwało to tylko chwilę.

– Obyś nie była w błędzie. Nie jestem troskliwy, Jessiko.

Ale był. Widziała, jak ostrożnie obchodził się z nią. Nie krępował jej, pozostawiał jej wolną drogę, a więc i możliwość ucieczki. Odkąd odzyskała przytomność, starał się, żeby czuła się swobodnie.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, co się zdarzyło, a on mocniej ją objął. Trzymał ją delikatnie, ale w miejscach, gdzie jej dotykał, skóra paliła jak ogień. Serce coraz mocniej dawało o sobie znać. Instynktownie usztywniła ciało, ale on pogłaskał jej kark i przytulił do siebie.

– Znów drżysz. Już wszystko w porządku, Jessiko. Jesteś jeszcze w szoku po tych okropnych przejściach, ale teraz już nikt cię nie skrzywdzi.

A więc myślał, że nadal rozpamiętywała swoje porwanie. Gorączkowo zastanawiała się, czy powinna powiedzieć mu prawdę, która brzmiała mniej więcej tak: „Jestem zdenerwowana tym, w jaki sposób reaguję na ciebie, na kogoś, kto jest mi zupełnie obcy”.

Ale już przestał być obcy. Uratował ją i zaopiekował się. Chciał jej pomóc. Nie, Marcus Waters nie jest obcy. I zamiast odsunąć się od niego, poddała się jego uściskowi. Poglaskał ją po włosach i szepnął coś do ucha. Chciał ją tylko pocieszyć, lecz w niej narastało pragnienie.

Przeraziłby się, gdyby o tym wiedział, pomyślała. Ale akurat gdy chciała się odsunąć, poczuła jego mocno bijące serce i napięte ramiona. Czy to możliwe, by czuł to samo co ona?

Podniosła głowę, a widok jego twarzy wstrząsnął nią. Żądza, pierwotna i naga, wyzierała z jego oczu.

Rozdział trzeci

Pierwsze muśnięcie warg było nieśmiałe. Czowała, że Marcus powstrzymywał się, wahał. Och, dobrze wiedziała, że najrozsądniej byłoby się wycofać. Powinna podziękować za wszystko, co dla niej zrobił, po czym pójść sobie.

Ale dotąd tak skutecznie tłumiona dzikość jej natury wreszcie doszła do głosu i wyparła wszelki rozsądek. Jessika objęła Marcusa za szyję i przywarła do niego.

Był silny i umięśniony. Czowała się bezradna w jego ramionach, mała, całkowicie zdominowana. Ale, o dziwo, ufała mu. W jakiś sposób czowała się z nim związana i było jej z tym dobrze. Jego podniecenie i pożądanie dostarczały nieznanym, ogarniających całe ciało doznań. Przekręciła się w jego stronę, niepewna, czego tak naprawdę chciała. Wiedziała jedynie, że chciała dużo więcej.

Żarliwie wpił się w jej usta. Kiedy ze zdumienia

zapało jej dech, zatopił się w jej ustach, smakując je i pieszcząc językiem.

Kiedy go mocniej objęła, jęknął. Przyciągnął ją tak blisko, że poczuła na sobie jego rozpalone, twarde ciało. Napięcie wciąż narastało, aż wręcz wtopiła się w niego, szukając czegoś, czego nie umiała nazwać.

– Jessiko – mruknął, odrywając od niej usta. – Każ, żebym przestał.

– Nie chcę, żebyś przestał – szepnęła. Pragnęła zespolic się z nim, dowiedzieć się wszystkiego o Marcusie Watersie.

Przejechał ręką wzdłuż jej pleców, zatrzymując się na biodrze, kreśląc łuk pośladków. Drżała mu ręka.

– Chcę ciebie – szepnął. – Ja też nie chcę przestać.

– Więc nie przestawaj – powiedziała zuchwale.

Nagle zapagnęła dowiedzieć się, co straciła przez te wszystkie lata spędzone w laboratorium. Niedawno cudem uszła śmierci i teraz chciała się dowiedzieć, czym jest pełnia życia.

Odsunął ją trochę. Poczowała na sobie wzrok Marcusa. Z trudem podniosła powieki. Widoczne w jego oczach pożądanie sprawiło, że zachłysnęła się własną siłą. Pocałowała go.

Całował ją z otwartymi oczami, obserwując jej reakcję. A kiedy całował, kiedy wędrował rękami po jej plecach, widziała, jak ciemniej mu oczy, czuła jego jeszcze twardsze mięśnie. Gdy wyciągnął rękę i odgarnął włosy z jej oczu, zauważyła, że drży.

Nagle porwał ją na ręce i położył na łóżku.

– Jakaś ty piękna – szepnął, kładąc się na niej. Obrysował palcem jej policzek, przesunął go wzdłuż szyi i zatrzymał się przy obramowaniu podkoszulka.

– Nie wykąpałem cię dokładnie, wiesz?

– Dlaczego?

– Bo od patrzenia na ciebie wszystko we mnie rośnie. Odkąd położyłem cię na tym łóżku, myślałem tylko o tym, żeby cię dotykać.

– Teraz możesz mnie dotykać – powiedziała ochrypłym, niskim głosem.

Nie poznawała siebie. To nie była Jessika Burke, kobieta, której hasłem była przezorność, która nigdy nie zaangażowała się w poważny związek.

– Jesteś tego pewna, Jessiko? Jeszcze możesz powiedzieć „nie”.

– Nie powiem.

Oczywiście bała się trochę tego, co miało za chwilę nastąpić, ale jej ciało drżało z emocji i pulsowało wszędzie, gdzie przesuwały się palce Marcusa. A gdy dotknął jej piersi, ból pragnienia stał się wprost nieznośny. Jessika gwałtownie domagała się spełnienia.

Spoglądał na nią przez chwilę, a potem nachylił głowę i nie zdejmując rąk z piersi, zanurzył usta w zagłębieniu jej szyi. Smakował je wargami, językiem, a ona bezwiednie zaczęła poruszać biodrami. Powoli podciągnął jej podkoszulek i obnażył piersi. Drgnęła od chłodnego powietrza i odruchowo zakryła się ręką.

– Pozwól mi się dotykać.

Opuściła więc ręce na łóżko, a on znów ją całował. Potem uniósł głowę i patrzył na nią. Poczula, jak od tego spojrzenia sztywnieją jej sutki.

Oparł się na łokciu i namiętnym wzrokiem wędrował po jej ciele. Następnie obrysował leciutko palcem jej piersi, a potem ujął je w dłonie.

– Są takie piękne jak cała reszta – szepnął.

Pulsowanie ciała było trudne do zniesienia, jakby Marcus wprowadzał je w jakiś dziki, szaleńczy rytm, zarazem jednak nie pozwalał na ostateczny wybuch. Oczekiwanie stawało się wręcz bolesne. Kiedy wtuliła się w niego, zamknął na krótko oczy, następnie je otworzył, by nadal na nią patrzeć. Przejechał palcem po jej sutku. Krzyknęła z rozkoszy. Kilkakrotnie powtarzał ten ruch, a ona nie była w stanie powstrzymać niepojętego, szalonego okrzyku.

Nagle podniósł się i wziął sutek w usta. Pod wpływem cudownych doznań uniosła wysoko biodra, by jeszcze mocniej poczuć ciało Marcusa. Och, zaczęła pojmować, że dotąd zupełnie nie знаła własnego ciała. Kolejny dreszcz rozkoszy sprawił, że instynktownie rozsunęła nogi.

Marcus sięgnął ręką do jej ud i zaczął rysować koliste wzory na jej skórze. A gdy przesunął rękę do góry i zatrzymał ją między jej nogami, uniosła się w zapraszającym... żądającym geście.

Ściągnął jej przez głowę podkoszulek. Leżała przed nim naga, ale nie przejmowała się tym.

Ogarnięta żarem namiętności nie myślała o wstydzie. Zamiast tego sięgnęła rękami do jego szortów.

– Zostaw to mnie – szepnął. – Jeżeli mnie teraz dotkniesz, nie minie chwila, a będzie po wszystkim.

Zdjął podkoszulek i rzucił go na podłogę. Patrzyła na jego tors i zapragnęła dotknąć kręcących się ciemnoblonde loczków wokół brodawek jego piersi. Kiedy ściągnął szorty, zrobiła wielkie oczy.

Patrząc na nią, sięgnął do szufladki nocnego stolika i wyjął owiniętą w folię paczuszkę, którą szybko otworzył. I znów ją całował, i pieścił, rozżarzając do białości każdy jej nerw.

– Czy mam ci pokazać inne miejsca, które równie dobrze smakują? – powiedział półgłosem.

Nie była w stanie mówić. Miała obrzmiałe usta, zawirowało się jej w głowie. Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym powędrował językiem między jej piersi, a później poniżej brzucha.

Kiedy wsunął głowę między jej nogi i zaczął całować, znów krzyknęła. Wolno pieścił ją językiem, a Jessika wiedziała, że dłużej tego nie wytrzyma, gdy zaś przywarł mocniej, eksplodowała. A wraz z nią eksplodował cały świat. Kolejne spazmy wstrząsały jej ciałem, a jedyne, co mogła zrobić, to jeszcze mocniej przywrzeć do Marcusa i wyjść mu na spotkanie.

Nagle znieruchomiał. Otworzyła oczy i zobaczyła, że wpatruje się w nią oniemiałym wzrokiem.

– Jesteś dziewicą. – Zarówno jego głos, jak i oczy wyrażały najwyższe zdumienie.

– Co za różnica? – zapytała niepewnym głosem.

– Cholerna różnica – odparował. Próbował się odsunąć, ale mocno otoczyła go ramionami.

– Nie przerywaj, proszę.

Zadrżał.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Proszę. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Jęknął i przywarł do niej czołem.

– Jesteś dziewczcą, Jessiko. To będzie bolało.

– Tylko za pierwszym razem, prawda?

Długo na nią patrzył, a z jego oczu mogła wyczytać, że chce się wycofać. Znów go więc objęła i przyciągnęła do siebie. Zatopili się w pocałunku, a on wszedł w nią jednym ruchem. Potem leżał nieruchomo.

Ból był ostry i piekący, ale po chwili ustąpił. Marcus powoli i delikatnie zaczął się w niej poruszać, a jej ciało zaczęło dostrajać się do niego. Wtedy rozkoszne uczucie powróciło.

W miarę jak napięcie rosło, coraz bardziej do niego przywierała. I nagle eksplodowała ponownie. Marcus wzmocnił uścisk i w spazmie rozkoszy wyszeptał jej imię.

Przez długi czas leżeli spleceni i nieruchomi. A gdy wreszcie świat wokół przestał wirować, Jessika uniosła ręce i rozpoczęła wędrówkę po szerokich i mocnych plecach Marcusa.

Przesunął się na swoją stronę i podparty na łokciu wpatrywał się w nią. Dostrzegła cień smutku w jego oczach.

– Powinnaś była mi powiedzieć, zanim cię dotknąłem.

– Chciałam, żebyś mnie dotykał. Chciałam, żebyś się ze mną kochał.

– Skąd możesz wiedzieć, że chciałaś, skoro nigdy tego wcześniej nie robiłaś? – Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z twarzy. – Wziąłem coś, do czego nie miałem prawa, Jessiko.

– Nie wziąłeś, bo sama ci dałam – odpowiedziała wyzywającym tonem.

– Twoje dziewictwo powinno być darem dla mężczyzny, którego pokochasz – powiedział ze smutkiem.

– Jakoś dotąd nikt taki się nie trafił – odparła cierpko. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. – Chciałam kochać się z tobą, Marcusie. Jestem dorosła i mogę podejmować własne decyzje.

– Ile masz lat, Jessiko?

– Dwadzieścia jeden, prawie dwadzieścia dwa.

– A ja trzydzieści pięć. – Przez chwilę wpatrywał się w nią, a następnie położył się i przyciągnął ją do siebie. – Na miły Bóg, wiem, że nie powinienem był tego robić. Ale nie żałuję, skoro ty nie żałujesz.

– Ani przez chwilę. – Przekręciła się i przytuliła do niego. – Zostań ze mną, Marcusie – powiedziała słabym, sennym głosem.

– Nigdzie nie odchodzę.

Popatrzył na splecioną z nim dziewczynę i skłął się w duchu. Okazał się zwykłym łajdakiem. Przecież gdy

stwierdził, że jest dziewicą, mógł się powstrzymać! Do licha, w ogóle nie powinien był zaczynać.

Wystarczyło jedno niewinne objęcie! Był zbyt podniecony, zbyt napalony, by myśleć racjonalnie, a Jessika nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać. Ale gdy okazało się, że jest dziewicą, cała odpowiedzialność spadała na niego.

Zamruczała przez sen i przysunęła się bliżej, a on jeszcze mocniej ją objął. Na Boga, miała dopiero dwadzieścia jeden lat. Była dla niego stanowczo za młoda.

Ale też na żadną kobietę nigdy nie zareagował w podobny sposób. Winne są okoliczności, tłumaczył swoje niekontrolowane zachowanie. Wiadomo powszechnie, jak silnymi afrodyzjakami są poczucie zagrożenia i zdenerwowanie.

Usprawiedliwiając się w ten sposób, zamknął oczy i jeszcze bliżej przyciągnął Jessikę.

Obudził się nagle w środku nocy. Wokół panowała głucha cisza. Poczuł, że Jessika także nie śpi i że jest bardzo spięta.

– Co się stało? – zapytał szeptem.

Kiedy odwróciła się ku niemu, ujrzał znikający z jej oczu strach.

– Teraz jest dobrze – powiedziała cicho. – Gdy się obudziłam, nie poznałam pokoju, a potem przypomniałam sobie, że zostałam porwana. Trwało chwilę, zanim zorientowałam się, gdzie jestem.

– Jesteś bezpieczna, Jessiko.

– Wiem. – Wpatrywała się w niego w ciemności. Błady snop księżyca padał na jej twarz, a on znów zapragnął się z nią kochać. Szaleńczo, do utraty tchu, do skonania. Musiała to dostrzec, podsunęła się bowiem wyżej i objęła go za szyję. – Pocałuj mnie, mocno, bardzo mocno. – Jej kusicielska moc była wprost porażająca.

I znów zamiast kazać jej spać, wziął ją. Tym razem pragnął zrobić to delikatnie, czułością temperując dzikość, rozkładając rozkosz w czasie, co nie udało mu się za pierwszym razem. Kiedy jednak przylgnął do jej ciała i gdy Jessika zaczęła go ponaglać z szaleńczą niecierpliwością, zupełnie się zatracił.

Zasnęli spleceni, trzymając się za ręce. Zapadając w sen, Marcus zdążył jeszcze pomyśleć, że od dawien dawna nie doznał czegoś równie wspaniałego.

Gdy się obudził, ostre słońce zalewało pokój. Przeciągnął się, po czym znieruchomiał, kiedy uprzytomnił sobie, że nie jest w łóżku sam. Spojrzał na kasztanoworude włosy Jessiki i już wiedział, że ta noc nie była snem.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek równie mocno pragnął jakiejś kobiety. Nie pamiętał, by miłosna noc, a przez lata przeżył ich wiele, wstrząsnęła nim tak bardzo i dostarczyła równie niezwykłych doznań.

Tak, to była niezwykła noc. Lecz co on ma z tym zrobić za dnia?

Uwolnił się od śpiącej Jessiki i wysunął się z łóżka. Ale zamiast odejść i ubrać się, zapatrzył się w nią. Była tak piękna w porannym świetle, i taka młoda. Odezwano się w nim stłumione poczucie winy. Była w szoku, potrzebowała ciepła, otuchy, pocieszenia. No to ją pocieszył. Do diabła, jak zwykły drań wykorzystał swoją przewagę. Inaczej nie można było tego nazwać.

Nie zwróci jej dziewictwa, ale może ją chronić przed każdym, kto próbowałby ją skrzywdzić. Był zdeterminowany. To nie tylko jego moralny obowiązek, lecz także praca. Nie miał cienia wątpliwości, że za porwaniem stał Simon. Drań musi strasznie potrzebować pieniędzy. Niech no tylko się ujawni, a natychmiast wpadnie w zastawione sidła! Tak, zatrzyma Jessikę tak długo, aż minie zagrożenie. Aż Simon znajdzie się za kratkami lub dosięgnie go kula.

Wreszcie wyszedł z pokoju. Przygotował kawę i ubrał się, próbując wyprzeć ze świadomości doznania czarodziejkiej nocy. Wiedział, że za wszelką cenę musi skoncentrować się na pracy, a niezwykle wspomnienia nie ułatwiały mu zadania.

Przybierając marsową minę, wszedł do sypialni z dwiema filiżankami kawy i zatrzymał się na progu na widok siedzącej na łóżku Jessiki. Podciągnęła prześcieradło na piersi i oparła się o wezglowie, a on czuł, jak znów wzbiera w nim pożądanie.

– Dzień dobry – powiedział po chwili.

Co właściwie powinien jej powiedzieć? „Przepra-

szam, że odebrałem ci dziewictwo, ale czy moglibyśmy się znowu kochać?”.

– Dzień dobry. – Dojrzał delikatny rumieniec na jej policzkach. No tak, dla niej to wszystko jest zupełnie nowe. Nigdy nie znalazła się twarzą w twarz z kochankiem po namiętnej nocy. Nigdy nie piła z nim porannej kawy w łóżku.

Postawił filiżanki na stoliku i usiadł obok Jessiki. Jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

– Jeśli chodzi o tę noc... – zaczął, ale natychmiast mu przerwała.

– Proszę, tylko już nie przepraszaaj. Poczulałabym się bardzo... głupio. – Podciągnęła prześcieradło. Było tak cienkie, że widział przez nie róz jej sutków i znów zapragnął ich dotknąć, poczuć, jak twardnieją w jego ręku.

– Głupio? – powtórzył jak automat. Wziął jej rękę i zamykając oczy, przycisnął ją do swojego podbrzusza. – Wystarczy, że na mnie spojrzysz, a już... – urwał, z trudem przywołując się do porządku. Co on, do cholery, wygaduje! – Przyniosłem ci kawę.

– Dziękuję.

Sięgnęła po filiżankę, zupełnie nie reagując na jego wstępną grę. Co się dzieje? Nagle zrozumiał. Ona nie znała reguł. Do licha, nawet nie wiedziała, na czym ta gra polegała!

– Jessiko, gdybym rano został z tobą w łóżku, znów byśmy się kochali, i to wiele razy. Tak po prostu jest, tak działamy na siebie. Ale nie powinienem tego

robić. – Ujął jej rękę. – Nie chcę, żeby cię bolało. – Przyciskając jej dłoń do ust, ciągnął: – I tak będziesz nieswoja po wstaniu, cała zeszywniała. Jak widzisz, staram się zachować jak dżentelmen.

Wreszcie popatrzyła na niego.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś, bo wiesz, bałam się, że... – Urwała zakłopotana, ale nie spuściła oczu. – Bałam się, że jesteś rozczarowany moim brakiem doświadczenia.

Chwycił ją w ramiona.

– Jessiko, przy tobie o niczym innym nie mogę myśleć. Ale teraz nie możemy sobie pozwolić na nic więcej. Mamy poważny problem, nad którym musimy się skupić.

– Masz rację. Powinnam wziąć prysznic i się ubrać.

– Tak, właśnie tak. Twoje ubranie już wyschło, ale pewnie trzeba je wyprać. Na razie dam ci coś z moich rzeczy. Wyjdę stąd, żebyś mogła wziąć prysznic. Nie rękę za siebie, gdy zobaczę cię, jak wychodzisz z łóżka.

Wreszcie na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– A więc do zobaczenia za parę minut.

Ledwo opuścił pokój, a już chciał zawrócić i wejść z nią pod prysznic. Zmusił się jednak i zamknął za sobą drzwi, ale cholernie długo trwało, nim zdołał przywrócić się do porządku.

Jeżeli jego podejrzenia co do udziału Simona w porwaniu są słuszne, to ten zdrajca powinien znajdować się gdzieś w pobliżu. Może nawet jest już

na Cascadilli. W ten sytuacji Marcusowi nie wolno się rozpraszać, bo każde zaniechanie, każdy błąd może pociągnąć za sobą straszliwe i nieodwracalne konsekwencje.

Ale też nie chciał stracić Jessiki. Obiecał, że zapewni jej ochronę, a zawsze dotrzymywał słowa. No cóż, nie powinien był jej tknąć tej nocy, ale stało się. Teraz, gdy wiedział, jak im jest razem dobrze, skoncentrowanie się na pracy będzie prawie niemożliwe. Musiał więc wykorzystać owo „prawie”.

Po jakimś czasie drzwi sypialni otworzyły się i na progu ukazała się Jessika. Miała mokre włosy i ubrana była w jego kolejny podkoszulek oraz w jego bokserki, które sięgały jej do kolan. Wyglądała podniecająco.

Żeby nie ulec pokusie, schował ręce do kieszeni.

– Siadaj i jedz śniadanie. Musisz być głodna.

– Jeszcze jak. – Wsunęła się na krzeselko przy stoliku, spoglądając na owoce i bułeczki. – Nie pamiętam już, kiedy ostatnio jadłam.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Każde na swój sposób rozpamiętywało dzisiejszą noc. Wreszcie cisza zaczęła ciążyć, a napięcie stało się trudne do zniesienia. Marcus wstał od stołu.

– Wrzucę twoje ubranie do pralki.

– Sama to zrobię.

– Nie przeszkadzaj sobie i jedz. Nie jestem głodny. – Wychodząc, czuł na plecach jej wzrok.

Po wrzuceniu rzeczy oparł się o pralkę i przez parę chwil dochodził do siebie. Potrafisz wziąć się w garść,

powtarzał sobie. Wyjdiesz stąd i zaczniesz normalnie rozmawiać z Jessiką.

Gdy wszedł do kuchni, stała przy zlewozmywaku i splukiwała talerze. Słońce padało na jej włosy, zamieniając kasztanoworudą barwę w ognisty płomień. Miała silne i opalone nogi, zauważył też pomalowane jaskrawą czerwienią paznokcie u stóp.

– Musimy się szybko zastanowić, co dalej, Jessiko – powiedział.

Ostrożnie włożyła talerz do zmywarki i odwróciła się w jego stronę.

– Przede wszystkim zadzwonię do rodziców. Muszą być nieprzytomni ze strachu.

Potrząsnął głową.

– Nikt nie może się dowiedzieć, gdzie jesteś.

Zmrużyła oczy i przeszła go wzrokiem.

– Może mnie uratowałeś, ale to nie znaczy, że jestem twoją własnością. Zadzwonię do nich i nawet nie próbuj mnie powstrzymać.

Rozdział czwarty

– To zbyt niebezpieczne – powiedział.

– Dlaczego?

– Bo zależy nam na tym, żeby porywacze zachodzili w głowę, co się z tobą stało. Chcemy ich zmusić, żeby wyszli z ukrycia i zaczęli o ciebie pytać.

– Moi rodzice nie powiedzą nikomu, gdzie jestem, natomiast wyobrażam sobie, co teraz przeżywają.

Byłoby lepiej, żeby nie dzwoniła do domu, ale oczywiście rozumiał jej zdenerwowanie, dlatego podał jej swój telefon komórkowy.

– Dziękuję.

Napisał na kawałku papieru numer Russella Devane'a.

– Powiedz im, żeby w żaden sposób się nie zdradzili, że z tobą rozmawiali. Niech zachowują się tak, jakbyś się nie odnalazła. Powiedz im jeszcze coś. Gdyby od nich żądano okupu, niech skontaktują się z tym człowiekiem i niech ściśle stosują się do jego poleceń.

Wzięła od niego kartkę i spojrzała mu w oczy.

– Kim ty jesteś? – spytała z niepokojem.

– Kimś, kto chce ci pomóc. Mam też paru przyjaciół, którzy również pomogą.

– Nie jesteś zwyczajnym miłosiernym Samarytanie.

Była zbyt inteligentna, by ją zwodzić.

– Masz rację, ale to wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Przez chwilę rozważała jego słowa.

– Muszę wiedzieć, kim jesteś.

Nie chciał jej okłamywać, ale nie miał wyboru.

– Już ci powiedziałem, że jestem stróżem prawa.

Spojrzała nieufnie.

– Jak na glinę, cholernie dobrze znasz się na medycynie.

– Obecnie wielu gliniarzy odbywa taką praktykę.

– Dawał jej do zrozumienia, że w policji nie jest byle kim.

– Jeszcze nigdy nie spotkałam takiego oficera policji.

– A ilu ich znasz?

– Ani jednego.

– A więc jestem pierwszy.

No tak, pierwszy, pomyślał i znów ogarnęło go pożądanie.

Zaś Jessika zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Wygląda na to, że tak.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– I co? Zadowolona?

Pokiwała głową.

– Nie do końca, ale zrobię tak, jak powiedziałaś.

– Czy twoi rodzice temu podołają? Będą musieli udawać, że nie mają z tobą kontaktu, wyglądać na przerażonych.

– Jeśli im powiem, że od tego zależy moje życie...

– Bo niestety taka jest prawda – przerwał jej. – Nie zapominaj, że już raz opracowano ochronę twojego ojca. Niewykluczone, że wśród ludzi, których zatrudnia, jest ktoś, kto pracuje dla Simona, oczywiście poza tym Tommym, który cię porwał. Przypomnij o tym ojcu.

– Nie wątpię, że ojciec przeprowadzi dochodzenie wśród pracowników – mówiła gniewnie, a spojrzenie miała chłodne. – Znajdzie podejrzanego, o ile ktoś taki jest.

– Uważasz, że kiedy twój ojciec sprawdzi wszystkich, będziesz mogła bezpiecznie wrócić do domu. Otóż tak nie jest. Nie możesz tam wrócić przed złapaniem porywaczy.

– A ja nie mogę pozwolić, żebyś narażał się z mojego powodu – powiedziała stanowczo.

– Dlaczego?

– Dlaczego?! – oburzyła się. – Ponieważ nie mogę cię wykorzystywać.

– Przecież sam się zaofiarowałem. Chcę, żebyś została. – Na Boga, od lat niczego tak bardzo nie pragnął.

– Nie przyjechałeś na Cascadillę bez jakiegoś powodu, na pewno masz swoje plany, a ja ci je rozwalam.

– Po prostu jestem na urlopie, więc nie przeszkadzasz mi w niczym... poza snem. – Nagle zapragnął jej tak bardzo, iż zwątpił, czy się opanuje. Przetrzywał jej wzrok do momentu, kiedy i w jej oczach zapłonęły żywe ogniki. Odszedł w drugi kąt pokoju i wsunął ręce do kieszeni. – Więc zadzwoń do rodziców, tylko pamiętaj, że dopóki porywacze są na wolności, nie powinnaś się stąd ruszać.

– Jesteś pewien, że naprawdę tego chcesz? – zapytała, nie spuszczając zeń oczu. Jednocześnie sięgnęła po telefon.

– Absolutnie. – Nie wyobrażał sobie choćby chwili spędzonej bez niej, z drugiej zaś strony była mu wprost niezbędna do wykonania zadania, jako że stanowiła jedyne ogniwo łączące z Simonem. – Powiedziałem, że będę cię chronić, i dotrzymam słowa.

– Wierzę ci – szepnęła bardzo poruszona. – Masz charakter wojownika, prawda, Marcusie? Będę przy tobie bezpieczna.

– Tak, będziesz bezpieczna. – Zależy, jakie bezpieczeństwo masz na myśli, dodał w duchu. – Możesz to powiedzieć rodzicom, ale nic więcej.

– Dobrze. – Patrząc na telefon, wzięła głęboki oddech. Gdy zaczęła rozmawiać, Marcus wyszedł. Ufał jej i wierzył, że powie rodzicom tylko to, co konieczne.

Po dziesięciu minutach zapłakana Jessica weszła do pokoju.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony. – Coś nie tak?

Potrząsnęła głową, siląc się na uśmiech.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Ale wiesz, jak z nimi rozmawiałam... oczywiście wiedziałam, że tak będzie, ale oni wprost szaleli ze strachu o mnie. Strasznie się ucieszyli, kiedy usłyszeli, że jestem cała i zdrowa.

Objął ją serdecznym, czułym gestem, a kiedy przywarła do niego, poczuł, jak szybko i mocno biło jej serce.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Pokiwała głową, a Marcus zaczął się bawić jej włosami. Były jak jedwab, a kiedy poczuł ich zapach, zamknął oczy.

– Można powiedzieć, że mamy za sobą ciężkie chwile – dodał po chwili.

Podniosła głowę.

– Nie wszystko było takie straszne – odpowiedziała, choć w jej oczach widać było pewne wahanie.

– Tak, nie wszystko. Za tę noc jestem niemal wdzięczny Simonowi – powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować. Przyłgnęła do niego, a on przeklinał swój brak wycucia. Jessica tak niewiele wiedziała o życiu, o pewnych podstawowych mechanizmach. Jeszcze wczoraj była dziewicą, i na Boga nie wiedziała, że to, co przeżyli razem, przekraczało najśmielsze

wyobrażenie. Że odnaleźli coś absolutnie wyjątkowego, coś, co nie wszystkim się zdarza... a może tylko wybrańcom. Przywarli do siebie ustami. Jęknął, kiedy niewinnie otarła się o niego. Oderwał się od niej.

– Powiedz lepiej, co usłyszałaś od rodziców.

Popatrzyła na niego niepewnie.

Próbowała czytać z jego myślach, a on bał się tego jak diabli. Nie chciał czuć się związany z żadną kobietą. Po Heather poprzysiągł sobie, że już żadna kobieta nie będzie nad nim panować. Ukrył jednak swoją reakcję, odwrócił się i usiadł na sofie, nadal trzymając Jessikę za rękę. Usiadła obok niego.

– No więc co powiedzieli rodzice?

– To jasne, że szaleli z niepokoju. Aż do kolacji nie mieli pojęcia o moim zniknięciu, ale później, po zajrzeniu do laboratorium, od razu się zorientowali, że stało się coś złego. Widać szarpałam się z porywaczami ostrzej, niż sądziłam.

– Wcale mnie to nie dziwi – zażartował.

Przeszyła go wzrokiem.

– Do czego ta aluzja?

Nachylił się i wycisnął szybki pocałunek na jej wargach. To było wszystko, na co mógł sobie pozwolić.

– Chciałem przez to powiedzieć, że niemal współczuję tym facetom. Jestem pewien, że walczyłaś z nimi jak diablica. Na tyle już cię poznałem.

– Masz rację. Musiało tak być, bo moja pracownia, jak usłyszałam, wyglądała niczym pobożowisko.

Później, kiedy rodzice nie znaleźli mnie na wyspie, doszli do wniosku, że zostałam porwana. Nie zmrużyli oka przez całą noc, czekając na telefon z żądaniem okupu.

– Ale nikt nie zadzwonił? – Z wielkim wysiłkiem skoncentrował się na sprawie.

– Nie.

– Trzeba jeszcze poczekać – powiedział z namysłem, rozpatrując różne możliwości. – Jeżeli w ciągu paru dni nie wypłyniesz na powierzchnię, porywacze mogą uznać, że utonęłaś. Nie zdziwiłbym się, gdyby i tak zadzwonili do twoich rodziców z żądaniem okupu.

– Mogą sobie dzwonić – prychnęła. – Ojciec nie da się nabrać.

– Często, gdy w grę wchodzi dobro dziecka, zachowania rodzice bywają nieracjonalne – zauważył Marcus.

– Tak, oczywiście. Gdybym do nich nie zadzwoniła i nie dała znać, co się stało, chwytaliby się wszystkiego, każdej iskierki nadziei.

– Jak sądzisz, zgodziliby się na założenie podsłuchu? Na wypadek, gdyby zadzwonił Simon?

– Sądzę, że tak. Ale przygotuj się na serię pytań. Powiedziałam im, kim jesteś, ale ojca to nie zadowoliło. Chce znać więcej szczegółów. Więc gdybyś się udał na wyspę, żeby założyć podsłuch, musisz być przygotowany na to, że ojciec przeświecili cię na wylot.

– Nikt z naszych tam się nie zjawi, bo to zbyt wielkie ryzyko. Jestem pewny, że Simon obserwuje wyspę. Podśluch załatwimy przez centralę telefoniczną.

– Dużo wiesz o tym Simonie.

Sklął się w duchu za brak rozwagi. Tak to jest, pomyślał, kiedy zamiast głową, myśli się inną częścią ciała.

– Nie zapominaj, że jestem doświadczonym gliną. Wyobrażam sobie, jak by postąpił sprytny porywacz. Bo zakładamy, że jest sprytny. W końcu znalazł sposób, żeby dobrać się do ciebie.

– Właśnie zastanawiam się, dlaczego wybrał mnie?

– Dobre pytanie. Do jakich doszłaś wniosków?

Potrząsnęła głową.

– Niestety do żadnych. Wprawdzie przebywam na wyspie od pewnego czasu, ale głównie zajmuję się badaniami. Na Cascadilli byłam kilka razy, to wszystko. A jednak mnie namierz yli.

– Tylko praca i żadnych rozrywek – powiedział z przekąsem.

Sporunowała go wzrokiem, po czym lekko się uśmiechnęła.

– To już chyba nieaktualne, nie sądzisz? – zapytała, a jemu serce zabiło szybciej. – Ale masz rację, praca i żadnych rozrywek.

– Od dawna tu jesteś?

– Od początku grudnia.

– To kawał czasu. Czyżbyś nigdzie nie pracowała? Jest już koniec stycznia.

– Piszę doktorat. Opuściłam uniwersytet na czas przerwy zimowej, a ponieważ w tym semestrze nie prowadzę zajęć, więc uznałam, że popracuję nad doktoratem w pobliżu rodziców. – Uśmiechnęła się szeroko. – Dzięki temu nie muszę gotować.

– A więc jesteś z rodzicami od prawie dwóch miesięcy. Czy w tym czasie podejmowali goście?

– U rodziców zawsze są jacyś goście. – Wzruszyła ramionami.

– Nie przypominasz sobie nikogo obcego?

– Większości z nich w ogóle nie znam. Wiem tylko, że niektórzy z nich to współnicy ojca. – Znów wzruszyła ramionami. – Głównie zajmuję się pracą. Zjawiam się i znikam, kiedy mam ochotę.

– Więc on mógł być na wyspie.

– Uważasz, że Simon mógł odwiedzić mojego ojca? – zapytała ostrzejszym głosem, a w jej oczach dojrzał strach. – Czy rodzicom coś grozi?

A więc boi się o rodziców, nie o siebie. Ujął jej rękę i pogłaskał. Następnie, nim zdążył się powstrzymać, podniósł ją do ust i pocałował.

– Nie sądzę – powiedział z pewnym wahaniem. – Ale prawda jest taka, że nie mamy żadnej pewności. Kimkolwiek jest ten Simon, musi być bardzo zdeterminowany, skoro próbował cię porwać.

– Mój Boże... Sądzisz, że dobierze się teraz do moich rodziców?

Potrząsnął powoli głową.

– Wątpię. Nadal nie wie, co się z tobą stało. Teraz

wypatruje, czy gdzieś się nie pokażesz, a jeśli tak się nie stanie, i tak pewnie spróbuje wyłudzić okup.

– A jeśli nic nie wskóra?

– Wtedy, jak sędzę, spróbuje czegoś innego. Ale chyba rodzicom nic nie grozi. Wie, że będą się mieć na bacności, więc wybierze łatwiejszy cel.

– Ty nie jesteś zwykłym gliną na urlopie, bo zbyt dobrze znasz tego Simona.

Oczywiście, że wiedział bardzo dużo o tym groźnym i nieuchwytnym przestępcy. Potarł lewe ramię, wyczuwając pod materiałem świeżą bliznę. No cóż, nie zamierzał opowiadać Jessice o sobie.

– Po prostu wiem, jak zachowują się kryminaliści – odparł swobodnie. – Dzięki temu łatwiej ich złapać.

Choć dotąd, wbrew jego woli, stosunkowo łatwo czytała w jego myślach, tym razem nie była pewna, czy może mu uwierzyć, czy nie.

On zaś podziwiał jej przenikliwość. A przecież miała dopiero dwadzieścia jeden lat.

Otrząsnął się z zadumy, wracając do rzeczywistości. Nie ma sensu siedzieć tutaj z młodziutką kobietą i zastanawiać się, kiedy znowu się będą kochać. Dzieliła ich nie tylko różnica wieku, ale też krańcowo różne doświadczenie życiowe.

– Muszę się jeszcze napić kawy. A ty? – zapytał, podrywając się z sofy.

Popatrzyła za nim, kiedy jak burza pognał do kuchni, i zastanawiała się, co też go ugryzło. Czy fakt, że mimo jego oporów zatelefonowała do rodziców?

Kiedy wrócił, usiadł w fotelu w drugim końcu pokoju. Z jego spojrzenia trudno było cokolwiek wyczytać. Wreszcie powiedział:

– Opowiedz mi o sobie.

– A co chciałbyś wiedzieć? – zdumiała się.

– Wszystko. Kim jesteś? Co dla ciebie jest ważne?

Po prostu wszystko, co chcesz i możesz opowiedzieć.

– Zawahał się, po czym dodał: – Wszystko, co mogłoby nam pomóc w obecnej sytuacji.

Zabolało ją, że interesuje go tylko kryminalna zagadka, tak jakby ostatnia noc nie pozostawiła na nim śladu. Trudno, będzie musiała sobie z tym poradzić. Na pewno nie umrze z powodu złamanego serca, nie pokaże też po sobie tego, co naprawdę czuła.

– Niewiele mam do opowiedzenia – powiedziała równie chłodnym głosem. – Tylko nauka liczyła się w moim życiu.

– Mało kto robi doktorat w tak młodym wieku, prawda?

– Dużo się uczyłam, więc robiłam szybkie postępy.

– Tak myślałem. Nie tylko genialna, ale i skromna. Roześmiała się.

– Ile miałaś lat, kiedy skończyłaś college?

– Osiemnaście – odparła po chwili wahania.

– No właśnie. – Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Więc musiałaś być prymuską.

Odwróciła głowę. Takie słowa wciąż jeszcze ją raniły.

– Na to wygląda – odparła z pozornym luzem.
Usiadł przy niej.

– Przepraszam – powiedział i objął ją ramieniem.

– Naprawdę nie chciałem ci zrobić przykrości.

– Wiem, że nie chciałeś. Skąd mogłeś wiedzieć?

– A nie chciałabyś mi o tym opowiedzieć?

– Nie. W każdym razie nie teraz.

– No cóż, wygląda na to, że pieniądze nie są lekarstwem na wszystkie problemy tego świata.

– Nie, nie są, ale jakoś tak już jest, że pomagają przy robieniu zakupów.

Odsunął się trochę, ale nie puścił jej ręki.

– Skoro mowa o zakupach, to będę musiał wyjść, by zaopatrzyć lodówkę. Moglibyśmy skorzystać z tu-tejszej obsługi i zamawiać podwójne porcje, ale boję się, że wzbudziłoby to podejrzenia. Gdybym robił to co jakiś czas, pomyśleliby, że wesoło spędzam urlop, ale tak... – Wstał z kanapy i zaczął krążyć po pokoju.

– Nie powinnaś wychodzić na dwór, przynajmniej w najbliższym czasie. Lepiej, żeby cię nie widziano.

– Spojrzał na Jessikę. – Czy potrafiłabyś na tyle dokładnie opisać porywaczy, by grafik mógł wykonać ich portret pamięciowy?

– Tak, oczywiście. Trudno byłoby mi ich zapomniać.

– To dobrze – mruknął jakby do siebie.

Zamyślony wyglądał teraz przez okno, a jego bezruch i milczenie zdawały się wypełniać całe wnętrze. W promieniach słońca rysowała się jego smukła,

długonoga sylwetka, a włosy nabrały złocistego odcienia. Kiedy przecesał je palcami, przypomniała sobie dotyk jego ręki, najpierw nieśmiały, a potem...

Zalała ją fala pożądania, dlatego szybko odwróciła głowę. Nie chciała robić z siebie jeszcze większej idiotki. Ale jego bezruch i przedłużające się milczenie sprawiły, że popatrzyła na niego.

Znowu wpatrywał się w nią, ale tym razem w jego oczach nie było chłodu. Pożerał ją wzrokiem, a ona czuła się tak, jakby stała przed nim naga.

– Jessiko – jęknął spragniony, a ją zamurowało. Nie mogła się ruszyć, nie mogła oddychać.

Natarczywy dźwięk komórki przerwał nabrzmiałą ciszę.

Rozdział piąty

Zdawać się mogło, że minęła wieczność, zanim podszedł do telefonu, ale nadal nie odrywał oczu od Jessiki.

– Waters – powiedział sucho.

Słuchał przez dłuższą chwilę, po czym kiwnął głową.

– Dzięki za informacje. Tu jest spokojnie. Żadnych oznak, by ktoś węszył. Ale ona jeszcze nie wychodziła na dwór.

Słuchał jeszcze przez chwilę, i powiedział:

– W ciągu dnia będę potrzebował twojej pomocy. Zadzwoń.

Bez pożegnania wyłączył komórkę.

– To jeden z moich kumpli. Niczego nie słyszeli o twoim porwaniu, choć odwiedzili wszystkie strategiczne miejsca na Cascadilli.

– Strategiczne?

– Wszystkie meliny i inne miejsca, gdzie przesiadują

różne kreatury, ale nikt nigdzie nie napomknął o porwaniu. A przestępcy, wbrew pozorom, to straszni plotkarze i chwalipięty, więc...

– Skąd znasz meliny na Cascadilli? Przecież ponoć jesteś tu na wakacjach.

– Szybka jesteś, Jessiko – zauważył z podziwem.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– I uparta. Zapamiętam to sobie.

– Odpowiedz wreszcie, Marcusie.

– Kilku moich kolegów również spędza wakacje na Cascadilli. Zadzwoiłem do nich, prosząc, żeby mieli oczy i uszy otwarte. Takie nieoficjalne działania operacyjne. Podobnie jak ja są fanatykami pracy, więc chętnie mi pomogą kosztem kilku godzin byczenia się na plaży. A jeśli chodzi o podejrzanе miejsca, o które pytasz, to zapewniam cię, że nietrudno jest się dowiedzieć, gdzie szumowiny spędzają czas. Powie ci to każdy taksówkarz. A gdy już tam dotrzesz, wystarczy trochę pieniędzy i czasu, żeby zdobyć potrzebne informacje.

– Mówisz to z taki cynizmem...

– Bo taki jestem, Jessiko. Jestem cyniczny i twardy. Dlatego nie powinienem się zbliżać do kogoś takiego jak ty. Dlatego uważam, że to, do czego doszło między nami, było błędem.

– Nie dla mnie – odparła, hardo zadzierając podbródek. – A niby jaka ja jestem według ciebie?
– Popatrzyła na niego wyzywająco, choć tak naprawdę

nie musiała pytać. Wiedziała, że takiego mężczyzny jak Marcus nie może interesować kompletnie niedoświadczona kobieta.

– Przed tobą jest wszystko, bo ty wszystko możesz osiągnąć i w nauce, i w prywatnym życiu. Jeżeli tylko zechcesz, zdobędziesz każdego mężczyznę. Przed tobą piękna przyszłość w pięknym świecie. Nie ma na tobie tego brudu, który mnie oblepił przez lata obcowania ze złem. Jesteś niewinna.

– Nie taka znowu niewinna.

– Wiem. Popełniłem błąd.

– Błąd? I ty go popełniłeś? Nie, to była kwestia wyboru. Mojego wyboru – odparowała.

– Mówisz tak pod wpływem chwili, Jessiko – powiedział nieco łagodniejszym tonem. – Ale kiedy się nad tym poważnie zastanowisz, przyznasz mi rację.

– Daruj sobie ten protekcjonalny ton – warknęła. – Nie traktuj mnie jak dziecka, bo nim nie jestem.

– I w tym problem. – Jego oczy zapłonęły niebezpiecznie. – A zanim do reszty się zapomnę, lepiej będzie, jeśli stąd wyjdę.

Pomaszerował do sypialni i zamknął drzwi. Wzburzona Jessika usiadła i zadumała się. Nie wiedziała, jak sobie poradzić z pożądaniem, które aż iskrzyło, ilekroć zbliżali się do siebie. Nie była przygotowana na tę szaloną burzę uczuć. Może rzeczywiście nie powinna tutaj przebywać? Zawsze jest czas, by zadzwonić na policję...

Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Zostanie

z Marcusem i doprowadzi sprawę do końca. Podjęła w nocy decyzję i nie weźmie nóg za pas przy pierwszych kłopotach.

Taka po prostu była. Gdy za coś się wzięła, drążyła sprawę do końca. Stąd brały się jej zawodowe sukcesy. W ten sam sposób rozszyfruje tajemnicę Marcusa. Kim on naprawdę jest? I jaki jest naprawdę?

Właśnie zajrzał do niej.

– Wychodzę na zakupy – oznajmił z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Zadzwoń mi do kilku kolegów. Nie spuszczają cię z oczu.

– Nie potrzebuję niańki – odcięła się. – Mogę zostać w domu sama.

– Nie będą siedzieć z tobą. – Spokój, z jakim to wszystko mówił, doprowadzał ją do szału. – Będą obserwować dom z zewnątrz. Pewnie nawet ich nie zauważysz. Chyba że wolisz, żebym został, wtedy poproszę kogoś o przywiezienie prowiantu.

– A gdybym rzeczywiście wołała?

– Wtedy bym został – odpowiedział natychmiast, a wzrok mu złagodniał. – Nie zostawię cię samej, skoro masz się z tego powodu denerwować.

– Idź już, dam sobie radę.

Potrzebowała trochę samotności dla odzyskania równowagi. Ostatnia noc poważnie ją nadwerężyła.

– Jesteś pewna?

– Marcus, czy ty nie przesadzasz?

– Dobrze, dobrze. Tylko sprawdzę, czy moi kumple są już na miejscu.

Wziął komórkę i wyszedł do sypialni. Słyszała jego stłumiony głos, ale nie rozróżniała słów. Zamknęła oczy i oddała się wspomnianiu ostatniej nocy. Jeszcze teraz widok Marcusa w świetle księżyca zaprzął jej myśli i przypawił o szybkie bicie serca.

Kiedy wrócił, otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Pod jej spojrzeniem zastygł w miejscu, a w jego niebieskich oczach ujrzała pożądanie. Po czym szybko odwrócił wzrok.

– Na zewnątrz jest dwóch ludzi. Dopilnują, żeby do mojego powrotu nikt nie zbliżył się do domku.

– W porządku. – Starła się ukryć, co się z nią wyrabia. – Długo cię nie będzie?

Uśmiechnął się, łagodząc nieco napięcie.

– Nie. Sklep jest na terenie ośrodka.

– A więc do zobaczenia.

Podszedł do drzwi i zatrzymał się.

– Masz ochotę na coś szczególnego?

– Nie jestem wybredna, poza tym, że zdecydowanie preferuję białe mięso.

– A więc żadnych grubych befsztyków?

– Tak, ale wszystko inne pasuje.

Po jego wyjściu Jessica chciała podbiec do okna, by odprowadzić go wzrokiem. Zmusiła się jednak i pozostała w miejscu. Przecież nie jest podlotkiem szalejącym za najfajniejszym chłopakiem w szkole. Jest dorosła i tak powinna się zachowywać.

Marcus odszedł szybkim krokiem, powstrzymując

się, by nie spojrzeć za siebie. Na Boga, przecież nie jest napalonym małolatem! Wykonuje swój zawód i powinien zachowywać się stosownie.

Zanurzył się w otaczającym domek listowiu i dotarł na wcześniej umówione miejsce. Po paru minutach dołączył do niego inny agent.

– Cześć, Devane – powiedział cichym głosem Marcus. – Coś nowego?

Russell Devane potrząsnął głową.

– Absolutnie nic. Albo porywaczy nie ma na Cascadilli, albo są przebieglejsi, niż zakładaliśmy. Dosłownie zapadli się pod ziemię.

– Są tutaj i wykonują rozkazy Simona. Inaczej to wszystko nie trzyma się kupy. Wypłyną na powierzchnię, gdy tylko się dowiedzą, co się stało z Jessiką Burke.

– Tak jak kazałeś, sprawdziłem jej rodziców. Wszystko wskazuje na to, że są czyści. Jej ojciec ma masę pieniędzy. Sporo odziedziczył i potem legalnie pomnożył fortunę. Także Jessika jest w porządku. Świetna uczennica od pierwszej klasy. Sprawdziliśmy jej wszystkie szkoły. Same superlatywy. Jej promotor nie może się doczekać, kiedy wróci na uczelnię.

Marcus zachmurzył się. Ciekawe, kim jest ten promotor, który tak bardzo wypatruje jej powrotu.

– Więc nic nie wskazuje na to, żeby Simon ją nam podstawił?

– Nie sądzę. – Devane spojrział kpiąco na Marcusa.
– Naprawdę ją podejrzewałeś?

– Nieważne, co podejrzewałem. Liczą się fakty – warknął.

Devane uniósł jedną brew.

– Widzę, że ktoś tu się nie wyspał.

– Raczej ten ktoś próbuje złapać Simona – syknął Marcus.

– Ojej, coś ty taki drażliwy!?

– Przepraszam. – Marcus westchnął. – Zabawa z tym sukinsynem trwa stanowczo za długo.

– To prawda. Ale mam nadzieję, że zakończy się tutaj. Złapiemy bydlaka, nawet gdyby to miała być nasza ostatnia robota.

– Mógłbyś wykombinować jakiegoś grafika? – zapytał Marcus. – Jessika dobrze zapamiętała obu porywaczy. Portrety pamięciowe bardzo by nam pomogły.

– Podeślę kogoś.

– Nie spuszczaaj oka z domku – powiedział na odchodnym Marcus. – Muszę zrobić zakupy.

– Mogłem cię wyręczyć.

– Potrzebuję trochę świeżego powietrza. Niedługo wracam.

Przedarł się przez gęste zarośla i wyszedł na ścieżkę prowadzącą do ośrodka. Musiał oddalić się od Jessiki, by odzyskać równowagę. Nigdy jeszcze nie stracił panowania nad sobą, jak zdarzyło się to tej nocy. Dotąd nie mógł się otrząsnąć.

A przecież, niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął, nie powinien był się do niej zbliżać. Miał ją

chronić, na Boga. Musiał zachować świeży umysł i koncentrować się na swojej pracy. Niestety, gdy przebywali w jednym pokoju, skupiał się tylko na niej. Jak więc miał ją chronić, skoro po głowie chodzi mu tylko jedno...

To się więcej nie zdarzy, poprzysiągł sobie. Popęłnił błąd, ale może jeszcze wszystko naprawić. Odtąd będzie się trzymał od niej z daleka.

Szybko znalazł sklepik, błyskawicznie, niewiele się zastanawiając, zrobił zakupy i ruszył z powrotem. Dzień był słoneczny i bezwietrzny. Idealna pogoda na plażę. Tylko nie dla nich. Pozostaną zamknięci w domu przez kolejne dni, a w tym czasie Devane i inni agenci urządzają obławę na Simona i porywaczy.

Przechodząc obok dużego basenu, zwolnił kroku, uważnie obserwując zgromadzonych tam ludzi. Jedni chlapali się w wodzie, inni wyslegiwali się na leżakach, czytając lub drzemiąc. Ot, zwyczajna wakacyjna scenka. Żadnych oznak napięcia, strachu, zdenerwowania, determinacji, nic z tych rzeczy. Gdyby w tym tłumie krył się drapieżnik lub choćby pies gończy, Marcus by to wyczuł. Potrafił wylapywać takie zapachy. Perfekcyjne wyszkolenie to jedno, a instynkt myśliwego to drugie. Z tym trzeba się urodzić. I takich właśnie ludzi werbowano do SPEAR.

Zadowolony powędrował dalej. Gdy po chwili wyłonił się domek, zatrzymał się i rozejrzał. W hamaku na plaży kołysał się jakiś mężczyzna. Marcus rozpoznał w nim jednego z agentów z Cascadilli.

Wiedział, że wśród drzew od frontu domku ukrywa się Devane. Oprócz nich teren osłaniało jeszcze dwóch ludzi. Jessika była doskonale strzeżona.

A jednak pospieszył do środka.

– Jessika? – zawołał. – To ja, Marcus.

Wyszła z sypialni.

– Szybko się uwinąłeś.

Postawił torby na kontuarze.

– Sklep jest bardzo blisko.

– Pomogę ci rozpakować.

Podeszła do niego i otworzyła jedną z toreb. Marcus był aż nadto świadomy jej bliskości. Wystarczyło, żeby otarli się o siebie, a już paliła go skóra. Pożądanie narastało, bał się, że jeszcze chwila, a zaćmi mu umysł.

Wreszcie odsunął się od kontuaru.

– W porządku. Myślę, że wystarczy nam jedzenia na dobrych parę dni.

– Mamy chyba wszystko, co trzeba. – Wzięła głęboki oddech, a on obserwował, jak pod cienkim podkoszulkiem wznoszą się i opadają jej piersi. Gdy odwróciła się do niego, żeby coś powiedzieć, otworzyła tylko usta, nie mogąc wyartykułować choćby słowa.

Patrzyła na niego pociemniałymi oczami, a on wiedział, co zobaczyła na jego twarzy. Pierwotną żądzę. Tego nie dało się ukryć. Wbrew przyrzeczeniu, że nie dotknie Jessiki, marzył tylko o tym, by przyciągnąć ją do siebie i...

Ona również go pragnęła. Widział to w jej przepastnych oczach, w szybkim oddechu, w sposobie, w jaki jej ciało wychylało się ku niemu. Wystarczyło, żeby po nią sięgnął.

Zamiast tego zamknął oczy i zacisnął pięści. Dotąd bez wysiłku przedkładał pracę nad wszystko inne, teraz zaś z trudem przywoływał w myślach Simona, przypominał sobie o wysokiej stawce tej gry.

– Dzięki za dostawę jedzenia – powiedziała Jessika. Głos miała opanowany, choć pobrzmiwało w nim rozczarowanie. – Chyba nie masz nic przeciwko temu, iż dobrałam się do twoich książek. Chętnie wrócę do lektury.

– Czuj się jak w domu – wydusił.

Słyszał, jak przechodzi przez pokój i udaje się do sypialni. Po jej wyjściu otworzył oczy i wyjrzał przez okno. Człowiek na czatach w hamaku odszedł, Russell Devane chyba też. Po raz kolejny on i Jessika byli zupełnie sami.

Stopniowo odzyskiwał równowagę. Teraz tylko on jeden odpowiada za jej bezpieczeństwo.

– Masz ochotę na lunch? – zawołał.

– Tak, zaczynam być głodna. – Wyszła z sypialni z obojętną miną. – Pomogę ci.

I znów przez jakiś czas pracowali razem w milczeniu, tylko że teraz Jessika trzymała się przezornie drugiej strony kontuaru. Cóż, na nią też działały te przypadkowe dotknięcia.

Usiedli przy stole naprzeciw siebie, a Marcus

szukał rozpaczliwie jakiegoś tematu do rozmowy. Chciał zapytać o promotora Jessiki, faceta, który nie może doczekać się jej powrotu na uczelnię, uznał jednak, że to nie jego sprawa.

– Opowiedz coś o swoich badaniach. Czym się konkretnie zajmujesz?

Uniosła brew.

– Jesteś pewien, że chcesz o tym rozmawiać?

– Oczywiście, że tak. – Mówił prawdę. Chciał wiedzieć, co ją fascynuje. Chciał o niej wiedzieć wszystko. To mu pomoże przewidzieć jej zachowanie w krytycznej sytuacji.

– Co wiesz o rafach koralowych? – Jej oczy pojaśniały entuzjazmem. Zapomniała o jedzeniu, gdy tylko wskoczyła na swój ukochany temat.

Wzruszył ramionami.

– Tylko tyle, że podobno są piękne.

– Nigdy nie widziałeś rafy? – zdumiała się.

– Nie miałem czasu. – A raczej w ogóle go to nie interesowało. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak było. Nagle stał się niezwykłym entuzjastą raf. Gdyby Jessika zajmowała się skamielinami lub kometami, zapłonąłby niezwykłą miłością do paleontologii czy astronomii.

– Tutaj są idealne warunki, żeby to nadrobić.

– Wykonała szeroki ruch ręką w kierunku oceanu.

– Niedaleko Cascadilli znajduje się cudowna rafa. To jeden z powodów, dla których tu jestem. Mam materiał badawczy pod ręką.

– Co dokładnie studiujesz?

Uśmiechnęła się do niego szeroko, a tak trudne do zniesienia napięcie między nimi zniknęło.

– Opowiem ci w skrócie. – Widać było, z jaką radością wsiada na swojego konika. – Trzeba zacząć od tego, że z eksploatacji raf żyje wielu ludzi, ale z drugiej strony są one ważnym źródłem pokarmu dla niewiarygodnej ilości gatunków podwodnej fauny. Powinniśmy więc je dobrze zbadać i objąć systematyczną ochroną, tym bardziej, że ludzka działalność powoduje wiele nieodwracalnych szkód i narusza równowagę środowiska. Ocieplenie biosfery, intensywne uprawy, niekontrolowane połowy, to wszystko doprowadza do zanikania wielu gatunków. Opracowuję standardowy model wczesnego wykrywania, oceny skali oraz diagnozowania przyczyn uszkodzenia raf. Dzięki temu będzie można powstrzymać destrukcyjne procesy, a nawet przywrócić stan pierwotny.

– Jak rozumiem, chcesz założyć szpital dla raf.

– Raczej pogotowie ratunkowe. – Roześmiała się. – W takim zakresie nikt jeszcze nie zajmował się tym zagadnieniem, a szkoda, bo zaniedbania są ogromne.

Mógłby godzinami obserwować ją, gdy z ożywieniem mówiła o swojej pracy.

– A jak wygląda to w praktyce?

– Uważaj, bo jak się rozpędzę, zagadam cię na śmierć. Kiedyś o dziesiątej wieczorem zaczęłam opowiadać ojcu o moim pewnym eksperymencie, a o dru-

giej nad ranem spostrzegłam, że staruszek ledwie zipie. Ale sam się o to prosił, bo po co pytał?

– Jasne. W razie czego rzucę ręcznik na ring, ale teraz słucham.

No i Jessika zaczęła. Kompletnie zapamiętała się w swojej opowieści. W powietrzu rysowała kształty ukochanych koralii, wyjaśniała skomplikowane procesy biochemiczne, opisywała zjawiska zachodzące w hydrosferze. Marcus słuchał jej z zapartym tchem, bowiem nie tylko wykonywała skomplikowaną pracę, ale miała prawdziwy dar opisywania, dzięki czemu prawie wszystko rozumiał. Był zafascynowany.

Po dwóch godzinach opamiętała się.

– No tak, znów rozpędziłam się jak rakietka. Zanużyłam cię. – Wyraźnie posmutniała.

– Ależ skąd! – krzyknął. – To było fascynujące.

– Akurat.

– Naprawdę. Musisz pokazać mi rafy.

Zrozumiała, że nie kłamał z uprzejmości, i od razu poczuła się rażniej.

– Świetnie – zapaliła się. – Umiesz nurkować?

– Takie tam rutynowe szkolenie i to wszystko. Ale poradzę sobie.

Skrzywiła się.

– Po co uczyć się czegoś, czego się potem nie wykorzystuje?

– Przeszedłem wszechstronny trening, bo w pracy terenowej nigdy nic nie wiadomo. Umieję na przykład odebrać poród, latać samolotem, jeździć konno,

wyznaczać położenie według gwiazd, i wiele jeszcze innych rzeczy.

– Oczywiście, taką masz pracę.

– Tak, moja praca... – Właśnie wykonywał kolejne zadanie, do cholery! – Kiedy już będzie po wszystkim, pokażesz mi rafy – powiedział zdawkowo.

– Jasne.

Zobaczył w jej oczach zwątpienie. No cóż, była bardzo spostrzegawcza. Przeraził się, że tak łatwo potrafiła go rozszyfrować. Kiedy rzeczywiście będzie po wszystkim, ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Nie dojrzał aż do takiej bliskości. Ostatnia próba omal go nie zniszczyła.

Nie powinien o tym myśleć. Chciałby jeszcze raz zobaczyć zachwyty w oczach Jessiki.

– Nic dziwnego, że dotarłaś wtedy do brzegu. Musisz dużo pływać.

– To prawda. – Popatrzyła przez okno na ciemniejące o zmierzchu niebo, a w jej spojrzeniu dostrzegł tęsknotę. – Kocham wodę. Brakuje mi jej.

– Może znajdzie się jakieś wyjście – powiedział, nie mogąc dłużej znieść smutku w jej oczach. – Może popływamy wieczorem?

Rozdział szósty

– Jak to zrobimy? – zapytała, z trudem ukrywając rozszadającą ją radość.

– Zwyczajnie, przecież plaża jest obok.

– Myślałam, że nikt nie powinien mnie zobaczyć.

– Tak, ale w wodzie nikt cię nie rozpozna. Popływamy i szybko wrócimy do domu.

Wiedział, że nie powinien ryzykować. To była czysta głupota. Ale Marcus lubił ryzyko, a teraz liczył się tylko fakt, że może sprawić przyjemność Jessice. Poza tym obojgu przyda się trochę ruchu.

Pływanie po zmierzchu w spokojnym oceanie nie było zbyt niebezpieczne, a przy tym na pewno nieco rozładuje napięcie, które wciąż iskrzyło między nimi. Marcus chciał się solidnie zmęczyć, by zwalczyć pokusę i nie powtórzyć błędów z poprzedniej nocy.

– To cudownie, nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym popływać! – Podbiegła do okna. – Lepiej poczekać, aż się zupełnie ściemni, prawda?

– Tak będzie najbezpieczniej.

W czasie zimowych miesięcy noc w tropiku zapada szybko. Słońce już zaszło, wydłużyły się cienie, a niebo upodobniło się do ciemnoniebieskiego aksamitu. Stopniowo świat spowiła ciemność.

– Gotowa?

– Tak. – Uśmiechnęła się promiennie. – Nie mogę się doczekać.

– No to chodźmy.

Zanim otworzył drzwi, nad słuchiwał przez chwilę. Z oddali dochodziły normalne wieczorne odgłosy kurortu. Ciche dźwięki rozmów niesły się w powietrzu. Ludzie podążali do restauracji i do barów w centrum ośrodka. Nikt nie szedł w stronę domku, który stał na osobności, w pewnym oddaleniu, blisko plaży. Nie działa się nic podejrzanego, instynkt Marcusa również nie odbierał sygnałów o zagrożeniu.

Marcus otworzył drzwi i rozejrzał się dookoła, ale nie ujrzał żywej duszy.

– Okej, idziemy – powiedział szeptem.

Ściskając dwa ręczniki, Jessika podeszła do niego, a on wziął ją za rękę. Splotła z nim palce w geście pełnego zaufania. Gdyby miał rozum, zostałby w domu. Ale wążąc wszystkie za i przeciw, uznał, że lepiej popływać, niż siedzieć bezczynnie i dumać o tym, co się stało poprzedniej nocy. Zerknął na Jessikę, zastanawiając się, o czym teraz myślała.

Ściskając Marcusa za rękę i zbiegając ze schodów,

Jessika starała się opanować radość i podniecenie. Znów czuła się jak smarkula, która w nocy wraz z bratem wymyka się potajemnie z domu w poszukiwaniu dziecięcych przygód. Ale jej uczucia do Marcusa nie miały w sobie nic siostrzanego.

Domyśliła się, dlaczego chciał popływać. Wyczytała to z jego oczu. Zresztą trudno było nie dostrzec napięcia, które narastało, ilekroć spotykali się wzrokiem. Marcus chciał zwiększyć dystans między nimi, a czy może być na to coś lepszego niż ruch?

Sama była przez cały dzień niespokojna i rozdrażniona, a pływanie było świetnym sposobem na wyładowanie energii.

Piasek pod stopami był chłodny i miękki, a powietrze ciepłe i pachnące. Na gładkiej tafli oceanu połyskiwało światło wschodzącego księżyca.

Marcus zaczął ściągać koszulę, kiedy Jessika nagle się zatrzymała.

– Przecież ja nie mam kostiumu.

– To chyba żaden problem?

Nigdy nie pływała nago przy mężczyźnie, ale kiedyś zawsze musi nastąpić ten pierwszy raz. Więc do swej debiutanckiej listy dołączy i tę kąpiel z Marcusem.

– Chyba masz rację.

– Odwróć się.

– Dziękuję. – Szalenie stremowana powoli zaczęła ściągać ubranie, układając je równo na piasku. Ciepłe powietrze połaskotało jej skórę, a ona zadrżała,

bezbronna w swojej nagości. – Jestem gotowa! – krzyknęła, pomknęła do wody i dała nurka. Kiedy się wynurzyła, zobaczyła Marcusa kilka metrów od siebie.

– Musimy się trzymać blisko – zawołał. – Wiem, że świetnie pływasz, ale to jest ocean i naprawdę trzeba być ostrożnym.

– Tak. – Popatrzyła na nocne niebo, poczuła unoszące ją delikatnie fale i zamknęła oczy. – Jest bosko.

Cały strach i niepokój ostatniej doby spłynęły z niej w rozkosznie rozkołysanej wodzie, której się poddała, zapatrzona w gwiazdy na niebie. Kiedy po dłuższej chwili przekręciła się na brzuch, zobaczyła przyglądającego się jej Marcusa.

– Przepadasz za tym, prawda?

– Bardziej niż za czymkolwiek. Ścigajmy się do boi – rzuciła wyzwanie.

Odbiła się i zaczęła płynąć, wyprzedzając go o głowę. Ale już po chwili prul wodę tuż za nią, by wreszcie potężnymi uderzeniami ramion zrównać się z Jessiką. Dopłynęli do boi równocześnie.

– Remis – powiedziała bez tchu. – Jesteś świetny, Marcusie.

– Właśnie miałem to samo powiedzieć o tobie. – Dostrzegła podziw w jego oczach. – Fantastycznie pływasz.

– Mam dużą wprawę. – Objęła ręką boję i poddała się falom, pamiętając przy tym, żeby pozostawać pod

wodą. Mimo spędzonej razem nocy, brak kostiumu nadal ją krępował.

Marcus przyglądał się jej, a ona zastanawiała się, o czym myślał.

Napięcie między nimi nie osłabło, czuła je w całym ciele. Wreszcie nie wytrzymała:

– Popływam jeszcze trochę – powiedziała, siląc się na uśmiech. – Ale już bez wyścigów.

– Płyn, a ja rzucę okiem na brzeg.

Potoczyła wzrokiem po pustej i ciemnej plaży, oświetlonej tylko blaskiem księżyca.

– Widzisz coś?

– Nie, i nie spodziewam się zobaczyć. Ale obserwowanie to moja druga natura.

Odbiła się od boi i popatrzyła na niego.

– Czy trudno jest tak żyć? – zapytała spokojnie. – Zawsze czujny, zawsze w pogotowiu...

– Sam to sobie wybrałem – odparł bezbarwnym, niezachęcającym do dalszej rozmowy tonem. A jednak za tymi słowami czaił się ból. Nie wiedziała dlaczego, nie była to też odpowiednia chwila, żeby o to pytać, ale wiele by dała, by poznać prawdę.

– Nie marudź, tylko pływaj – mruknął. – Taka okazja może się już nie zdarzyć.

Odwróciła się i zanurkowała, sunąc w ciemności, a woda wokół niej oplatała ją niczym jedwabne wstążki. Płynęła przez chwilę, a potem znów odwróciła się na plecy i wpatrywała się w gwiazdy na

aksamitnym tropikalnym niebie. W końcu zawróciła, aż wreszcie jej stopy dotknęły piaszczystego dna.

– Marcus?

Podpłynął natychmiast, ale trzymał się na odległość wyciągniętej ręki.

– Co takiego? Zobaczyłaś coś?

– Nie, ale powiedz mi, czy pływałeś tu wcześniej? Mam uważać, żeby nie nadepnąć na jeżowca albo kępę koralową?

– Nie. Tu jest tylko piasek. Sądzę, że ośrodek dba o bezpieczne dno.

– Dzięki. – Stanęła obiema stopami na dnie i zaczęła wynurzać się z wody, gdy przypomniała sobie, że jeszcze chwila, a będzie naga do pasa. W popłochu zanurzyła się z powrotem i straciła równowagę.

– Co się stało? – Natychmiast chwycił ją od tyłu za ramiona.

– Nic. Po prostu doszłam do wniosku, że woda jest za płytka.

– Za płytka?

Chciała wywinąć się z jego uścisku, zarazem nie wychylając się z wody.

– Za płytka, żeby wstać.

– Och! – Zacisnął dłonie na jej ramionach, a ona zatoczyła się do tyłu i zwała na niego.

Osuwając się wzdłuż jego smukłego, chłodnego ciała, poczuła dreszcz rozkoszy i pożądania. A gdy ponownie spróbowała odsunąć się od niego, zacisnął mocniej ręce i przyciągnął ją bliżej.

– Tylko na chwilę – szepnęła.

Objął ją, tuląc jej plecy do piersi. Żar jego ciała grzał ją pomimo chłodnej wody. Chciała się odwrócić i przywrzeć do niego. Ale kiedy się ruszyła, unieruchomił ją, krzyżując ramiona na jej piersiach.

– Nie ruszaj się – mruknął.

Kiedy oparła się o niego, wyczuła jego wezbraną męskość. Zastygła w bezruchu, nie wiedząc, co robić. Tak bardzo brakowało jej doświadczenia, pomyślała z żalem.

Marcus zdawał się czytać w jej myślach. Pochylił się, pocałował ją w szyję i wyszeptał:

– Nie przejmuj się, kochanie. Wszystkiego cię nauczę.

Wsunął się między jej nogi. Poruszyła się raz, a on jęknął głucho. Poruszyła się znowu, a on ścisnął ją mocniej.

– Nic nie rób – powiedział chrapliwym głosem. – Chcę tak postać z tobą przez chwilę.

Zanurzył twarz w jej włosach, a potem odnalazł usta. Odwróciła głowę i pocałowała go żarliwie, otwierając się na niego. Jęknął ponownie i poruszył biodrami.

Rozpaczliwie pragnęła odwrócić się, mocno przytulić się do niego piersiami. I znowu jakby czytał w jej myślach, gdyż podniósł rękę i objął jej piersi. Kiedy muskał palcem jej sutki, zatraciła się w pocałunku.

Jęknęła, gdy całował jej szyję, a kiedy pochylił się i sięgnął do jej sutka ustami, krzyknęła z zachwytem.

Ocierał się o nią, prześlizgiwał się po jej jedwabistej skórze, aż Jessika zaszlochala:

– Marcus!

Potem znów całował jej szyję, a ręką pieścił jej brzuch.

Poczuła, jak wszystko w niej rośnie i napina się. Wciąż ocierał się o jej spragnione ciało, aż eksplodowała, wstrząsana serią spazmów. Kiedy zawisła na nim bezwładnie, odwrócił ją ku sobie.

– Nie chciałem tego – wyszeptał. – Chciałem cię tylko trzymać w ramionach, ale nie mogłem się powstrzymać.

– A ja nie chcę, żebyś się powstrzymywał! – Wsunęła rękę pod wodę i dotknęła jego męskości. – Nie chcę, żeby to było jednostronne. Razem jest zabawniej.

Odskoczył od jej dotyku.

– Nie mam ze sobą żadnego zabezpieczenia. Nie możemy ryzykować.

– Więc postarajmy się o nie.

– Przysięgam sobie, że już cię nie dotknę, Jessiko. Że to, co się stało tej nocy, nie powtórzy się więcej – powiedział cichym głosem.

– Dlaczego? – zaprotestowała gwałtownie.

– Dlaczego? – powtórzył i zaniósł się pełnym niedowierzania śmiechem. – Od czego mam zacząć?

– Od czego chcesz. – Oparła się o niego, zadowolona z takiego kontaktu. Cóż znaczyły choćby najmądrzejsze argumenty wobec tak oczywistego znaku jego pożądania?

– Po pierwsze prawie mnie nie znasz. Do licha, w ogóle mnie nie znasz!

– Mam wrażenie, jakbym już bardzo dobrze cię znała.

Puścił jej słowa mimo uszu.

– Po drugie jestem dla ciebie za stary. Kilkanaście lat różnicy to zbyt wiele. Powinnaś być z kimś, kto jest w podobnym do ciebie wieku, no i z kimś, kto nie jest tak cyniczny i trudny jak ja. – Ujął w dłonie jej twarz. – Nie zasługuję na ciebie, Jessiko. I to jest najważniejszy powód.

– Dlaczego na mnie nie zasługujesz? – zapytała z niezmałym spokojem.

Nie sądziła, że jej odpowie, lecz się pomyliła.

– Żyję zupełnie inaczej niż ty. Widziałem zbyt wiele brudu i zrobiłem zbyt wiele rzeczy, z których nie jestem dumny. Mam splamioną duszę, Jessiko.

– Taka jest twoja praca. Nie utożsamiaj się z nią.

– Moja praca i ja to jedno.

– Nie wiem, dlaczego tak mówisz, ale się mylisz. Prawdziwego Marcusa oglądałam przez całą dobę i dobrze poznałam tego faceta. Niesłusznie go oczerniasz. – Pocałowała go i objęła za szyję. – Wróćmy do domu, zaczyna być zimno.

Wcale nie było jej zimno, ale wiedziała, że będzie zwlekał z powrotem. Że będzie się trzymał na dystans, a potem zapędzi ją do sypialni, starannie zamykając dzielące ich drzwi. Traktował je jak jakiś chiński mur.

Taki duży facet, a taki naiwny, pomyślała z roz-
bawieniem.

Oczywiście zamierzała pokrzyżować jego plany i dobrze wiedziała, jak to zrobić. No cóż, szybko się uczyła. Zawsze była prymuską.

Schylił się i znów ją pocałował, a ona uśmiechnęła się na myśl, że tak szybko potwierdziły się jej przypuszczenia.

– Rozejrzę się trochę po plaży – powiedział.

Działał wprawdzie wbrew sobie, ale był święcie przekonany, że postępuje słusznie. Już i tak poniosło go tego wieczoru. Nie zapanował nad sobą, dał upust swym pragnieniom. Ale cóż, gdy się jest z taką kusicielką, człowiek nie zna dnia ani godziny. Noc, plaża, ocean, dzikie harce w wodzie...

Jessika pływała tak cudownie, harmonia jej ruchów była wprost urzekająca. Nie mógł od niej oderwać oczu. A im dłużej patrzył, tym bardziej jej pragnął, gdy zaś nieoczekiwanie wpadła na niego... Czy był na świecie choć jeden normalny facet, który w takiej chwili potrafiłby zachować zimną krew?

Lecz to się nie może powtórzyć. Zrobi wszystko, żeby zapobiec dalszym ekscesom... bo to były zwy-
czajne ekscesy, nic więcej. Przez całe lata dawał Heather to wszystko, co tylko mógł, i więcej nie miał już nic do ofiarowania. Tylko, na Boga, czy potrafi się opanować? Czy zwalczy owo dzikie pożądanie?

Nagle przemknęła mu przez głowę dziwnie niepo-

kojąca myśl. Czy naprawdę chodziło tylko o pożądanie? Przemknęła i zaraz zgasła.

Zaczął uważnie rozglądać się po plaży. Wyglądała na kompletnie wyludnioną. Wpatrywał się długo, przyglądał się wszystkim ceniom, próbując upewnić się, że żaden z nich się nie rusza. Stwierdził z zadowoleniem, że są sami, i wrócił do Jessiki.

– Chodźmy – powiedział półgłosem.

Kiwnęła głową, rozumiejąc, że muszą być cicho. Wysła szybko z wody, a on ujrzał tylko błysk nagiego ciała, zanim dobiegła do ręcznika i otuliła się nim.

Przerzucił przez ramię swój ręcznik i wziął Jessikę za rękę. Była zimna w dotyku i pokryta morską solą. Obeszli dom, przystanęli na chwilę i nadśluchiwali. Droga była wolna.

– Wejść pierwszy – szepnął. – Ale trzymaj się blisko mnie.

Wziął ją ponownie za rękę i poprowadził w stronę ganku. Przystanął koło okna, chwilę nadśluchiwał, po czym otworzył drzwi i wślizgnął się do środka. Jessika szła tuż za nim.

Wszystko zdawało się być na swoim miejscu, jednak Marcus na wszelki wypadek zatrzymał się i rozejrzał uważnie, jednocześnie nadstawiając ucha. Po chwili skinął głową.

– W porządku – powiedział wreszcie, puszcżając jej rękę. – Nikogo tu nie było.

Jessika, owinięta w ręcznik, z mokrymi włosami, z błyskiem w oczach, stała na środku pokoju.

– Będziemy mogli powtórzyć to jutro wieczorem?
– zapytała.

Nie chodziło jej tylko o kąpiel w oceanie, wiedział o tym.

– Zobaczymy. Zrozum, w takiej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, obowiązuje żelazna zasada, by tych samych czynności nie powtarzać w tym samym czasie. A możemy pływać tylko nocą.

– Rozumiem. – Poprawiła na sobie ręcznik.
– Pójdę coś włożyć.

– Weź lepiej prysznic – powiedział, starając się na nią nie patrzeć. – Sól może ci podrażnić skórę.

– Masz rację. To zajmie tylko chwilę. – Rzuciła mu promienne spojrzenie i pospieszyła do drugiego pokoju.

Poczuł się niewyraźnie. Wynioskował z tonu jej głosu, że nie zamierza po prysznicu iść do łóżka. Och, dobrze wiedział, co planowała... No cóż, jeśli nawet uległ pokusie w kąpeli, i tak więcej jej nie dotknie. Był tego pewny.

Ale gdy po niecałym kwadransie wyszła z sypialni, zapragnął jej zbyt mocno, żeby się oprzeć.

– Ukradłam ci następny podkoszulek – powiedziała wesoło.

– Złodziejskie nasienie. Jutro kupię ci coś do ubrania.

– A po co? Dobrze się czuję w twoich ciuchach.

On zaś jęknął w duchu. Czuł się jak na torturach, gdy patrzył na Jessikę paradującą w jego podkoszulku.

Ta cholerna pamięć poprzedniej nocy... i ta cholerna wyobraźnia, co mogliby ze sobą robić za chwilę.

– Na pewno jesteś zmęczona – powiedział, starając się nie okazywać emocji. – Nie położyłabyś się do łóżka? Ja będę spał tutaj, na sofie.

Natychmiast spoważniała.

– To znaczy, że mnie spławiasz?

– Do diabła, Jessiko, któreś z nas musi zachować trochę zdrowego rozsądku! – wyrzucił z siebie. – Zapomnijmy o wszystkim, co było, a co nie powinno się zdarzyć.

– Jakoś nie mam ochoty.

– Sama nie wiesz, co mówisz.

– Spójrz na mnie, Marcusie – powiedziała ostrym tonem. – Czy wyglądam jak dziecko? Czy wyglądam jak ktoś, kto nie wie, co robi? Czy wyglądam jak ktoś, kto nie jest w stanie podejmować za siebie decyzji?

– Nie, Jessiko, nie wyglądasz, i doskonale o tym wiesz. – Westchnął ciężko.

– Więc dlaczego mnie tak traktujesz?

– Ponieważ próbuję zrobić to, co powinienem był robić cały czas. Do cholery, próbuję trzymać się od ciebie z daleka!

– Ale dlaczego? – zapytała łagodnie.

– Bo to nie jest w porządku wobec ciebie. Bo nie mogę zapewnić ci bezpieczeństwa, gdy zajmuję się tobą... jak kobietą, której... – Tak bardzo nie chciał, by się do niego jeszcze bardziej zbliżyła, czuł bowiem, że jego twarda skorupa zaczyna się rozpadać.

Dostrzegł figlarne chochliki w jej oczach.

– Wiem, że czujesz się odpowiedzialny za moje bezpieczeństwo i doceniam to, uwierz mi. Wiem też, że tylko przy tobie nic mi nie grozi, ale ty każesz mi samej być w łóżku. A ja będę się wtedy strasznie bała.

– Do diabła, Jessiko, wtedy będziemy się kochać do rana! – huknął w furii... i ujrzał jej zranione, smutne oczy. Gdzieś uleciała cała radość.

– Nie wrzeszcz. Mogłeś spokojniej powiedzieć, że nie jesteś zainteresowany.

Sklął się w duchu, bo nagle pojął, o co chodzi. Niedoświadczona Jessika była przekonana, że nie zadowolila go ostatniej nocy i z tego powodu postanowił się wycofać. Jasna cholera, jeszcze wpędzi ją w kompleksy!

– Kochanie, nie w tym rzecz.

– Mów jaśniej.

– Pragnę cię. – Przyciągnął ją do siebie. – Jak nigdy żadnej kobiety. Lecz bronię się przed tym, bo chcę być wobec ciebie uczciwy.

– Sam zamierzasz decydować, co jest uczciwe wobec mnie? A jakim to niby prawem?

– Staram się zachować jak dżentelmen.

Przytuliła się do jego piersi i położyła rękę na jego sercu.

– Przecież nie jesteś dżentelmenem – powiedziała z namysłem. – Mam rację?

– Nigdy mnie o to nie oskarżano. Ale staram się.

– Nie chcę się kochać z dżentelmenem. Chcę się kochać z tobą, Marcusie.

– I ja tego pragnę, Jessiko.

– Dwa i dwa to cztery, prawda? Więc chodźmy do łóżka.

– Wiedz, że jeśli tylko zmienisz zdanie, natychmiast się...

– Nie zmienię zdania.

Wyciągnął rękę i odgarnął wilgotny kosmyk włosów z jej twarzy. Wprowadzał ją w nowy świat, odkrywał przed nią nowe krainy. Lecz sam również wkroczył w nieznane sobie dotąd rejony. Czuł do Jessiki coś, czego nigdy wcześniej nie czuł. Ale nie znajdował słów, by to wyrazić, więc pochylił się i pocałował ją.

Rozdział siódmy

Pragnął jej jak nikogo dotąd, a ona swymi pocałunkami zdradzała, że pożądała go równie mocno i cała należała do niego.

– Jesteś pewna? – szepnął. Wciąż tliły się w nim wyrzuty sumienia i chciał, by Jessica całkowicie świadomie dokonała wyboru.

– A jak sądzisz? – Otworzyła oczy i spojrzała na niego. – Uwierz mi, Marcusie, zazwyczaj nie jestem aż taka śmiała.

A więc już wybrała i nie było drogi odwrotu. Ta cudowna kobieta bez reszty zdała się na niego. Serce zabiło mu mocniej, przycisnął ją do siebie.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Jessiko.

– Wiem.

Cokolwiek się stanie, będzie przy nim bezpieczna, poprzysiągł sobie. A kiedy nadejdzie chwila powrotu do codziennego życia, pozwoli, by odeszła, życząc jej przy tym długiego, szczęśliwego życia. I taki będzie

koniec tej dziwnej, pełnej szaleńczych emocji znajomości.

Ale teraz należała do niego. Pochylił się, by znów ją całować, a ona objęła go za szyję. Wezbrała w nim wielka czułość. Wziął Jessikę na ręce i zaniósł do sypialni.

Gładził podkoszulek, który miała na sobie, kojąc jej rozpaloną skórę i drzenie ciała. Pragnął jej nieprzytomnie, ale panował nad sobą. Do wczoraj Jessica była dziewczicą, będzie więc postępować z nią delikatnie i cierpliwie.

Ale kiedy odpowiedziała na jego pieszczoty, wszystkie dobre zamiary wyparowały. Musiał ją widzieć, musiał jej dotykać. Kiedy wsunął ręce pod cienki podkoszulek, spazmatycznie wyszeptała jego imię.

– Jessiko – jęknął, całując jej szyję – pragnę cię.

– I ja ciebie pragnę – szepnęła, a gdy na nią spojrział, zobaczył jej zaróżowione policzki. Rozczulił się. Wiedział przecież jak nikt, że nie mówiła takich słów żadnemu innemu mężczyźnie. I była to bardzo miła świadomość. Stał się jej jedynym, jej pierwszym. Tak, bez reszty należała do niego.

– Chcę na ciebie patrzeć.

Zaczęła ściągać podkoszulek, choć drżały jej ręce. Pochylił się i pocałował je, a następnie przytrzymał.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Zdjął go z niej powoli, potem rzucił na podłogę. Była kompletnie naga i tylko blask księżyca rzucał na jej ciało tajemnicze światło.

– Jesteś piękna – powiedział szeptem i zaraz zdał sobie sprawę, że unikała jego wzroku. Wzruszyło go jej zakłopotanie. Usiadł i zaczął się rozbierać.
– Będzie uczciwiej, gdy i ty będziesz mogła na mnie patrzeć.

Zaśmiała się nerwowo.

– Na pewno uważasz mnie za idiotkę.

– Uważam, że jesteś cudowna. – Rzucił ubranie na podłogę. – Patrz sobie, gdzie chcesz

Ochoczo powędrowała po nim wzrokiem, potem wyciągnęła rękę i dotknęła świeżej blizny na jego ramieniu.

– Co ci się stało?

– Miałem wypadek.

– Samochodowy?

– Nie, ale teraz to już nie ma znaczenia. Prawie się zagoiło.

Musnęła palcami bliznę, potem nachyliła głowę i pocałowała ją.

Pogłaskała go po piersi, a po chwili dotknęła napiętych mięśni jego brzucha. Wstrzymał oddech, ale nie posunęła się dalej.

– Mogę cię dotknąć? – Ledwie było ją słychać.

– Gdzie tylko chcesz. Proszę.

Zamiast przesunąć rękę poniżej jego talii, leciutkimi ruchami zaczęła pieścić jego pierś. Powoli powędrowała ręką do jego brodawek, a on stęzał w oczekiwaniu. Dotknęła go delikatnie, lecz on zareagował tak, jakby przetoczyła się nad nim burza z piorunami.

Kurczowo uchwycił się prześcieradła, a Jessika połaskotała go koniuszkami swych włosów. Po chwili poczuł rozkoszny dotyk jej języka na sutce.

– Jessiko – jęknął, a ona podniosła głowę.

– Czy to jest tak samo przyjemne, jak wtedy, kiedy ty mnie dotykasz?

– Nie wiem. Przekonajmy się o tym. – Stopniowo tracił kontrolę nad sobą.

Gdyby jej nie dotknął, pewnie by umarł. Uniósł się na łokciu i położył na łóżku. Gdy sięgnął ustami do jej sutka, krzyknęła i przywarła do Marcusa.

– Jeszcze nie skończyłam ciebie poznawać – szepnęła chrapliwie.

– Nie wytrzymałbym już ani chwili. Nawet nie wiesz, co ze mną wyprawiasz.

– Opowiedz. – Otworzyła oczy, a on zobaczył dwa pociemniałe oceany pragnienia i dzikiej żądzy. – Opowiedz, Marcusie.

– Lepiej ci pokażę.

Kiedy wślizgnął się między jej nogi, powitała go pomrukiem szczęścia. Zdążył tylko się zabezpieczyć i wszedł w nią.

Poruszała się razem z nim, opasując go nogami, szepcząc jego imię. A gdy ich ruchy stały się jeszcze bardziej szalone, zanurzył twarz w pachnącej masie jej włosów i przestał się kontrolować.

Ich krzyki wdzierały się w ciszę pokoju. Leżeli złączeni długą chwilę, obejmując się i szepcząc do siebie czułe słowa. Kiedy spróbował przewrócić się na

bok, żeby nie przygniatać jej swoim ciężarem, zacisnęła wokół niego ramiona.

– Nie – powiedziała, a głos miała senny i przesycony rozkoszą. – Nie odchodź.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedział. Przekręcił się na bok i przyciągnął ją do siebie. – I tobie też nie pozwolę odejść.

Mruknęła z zadowoleniem i wtuliła się w niego.

– Teraz już wiem, o czym mówiły wszystkie dziewczęta, które chodziły ze mną do college'u – powiedziała sennym głosem. – Zawsze uważałam, że są głupie, skoro potrafią rozmawiać wyłącznie o seksie. Teraz już tak nie uważam.

– Nigdy nie chciałaś być z kimś?

– Byłam zbyt zajęta, moja praca... Nie, to nie tak. Oczywiście liczyłam się z tym, że kiedyś z kimś się związę, ale nie spotkałam nikogo, kto by mnie naprawdę zainteresował.

– Jak to możliwe? Przecież w college'u nie tylko się wkuwa książkowe mądrości, ale również uczy się życia. Myślę, że gdy się mieszka w kampusie, nie sposób uniknąć towarzyskich okazji, imprez, nocnych spacerów, zauroczenia drugą osobą.

– No cóż, opowiadasz o swoich przeżyciach. Już to...

– Nigdy nie byłem... – chciał jej przerwać, ale mu nie pozwoliła.

– Tak, już to widzę. Pewny siebie, trochę bezczelny facet, który do cichych pracusiów jak ja mówi

„maleńka” albo „słoneczko”. Kręciło się takich sporo po kampusie. – Roześmiała się. – Kijem ich przepędzałam, nie pozwalałam się do siebie zbliżyć.

– Forteca nie do zdobycia.

– Właśnie. A wszystko to ze strachu. Zawsze byłam najmłodsza, przez co czułam się bardzo niepewnie, oczywiście tylko w sytuacjach towarzyskich. Natomiast w nauce odnosiłam sukcesy, tu stałam na pewnym gruncie, dlatego wołałam chodzić do biblioteki niż na randki. Jasne, że mogłabym to ze sobą pogodzić, ale nie potrafiłam przemóc strachu. Dlatego w razie potrzeby w robocie był kij.

– W college’u ani razu nie byłeś na randce? – Był szczerze zdumiony.

– Brakowało mi kilku tygodni do osiemnastki, kiedy go ukończyłam, więc co tu mówić o randkowaniu? Przecież byłam nieletnia. Koledzy z kampusu mieli po dwadzieścia i więcej lat, a ja nie skończyłam szesnastu, kiedy się tam zjawiłam.

– Że też twoi rodzice zgodzili się na to...

– To był mój wybór. Nauka szła mi świetnie, więc chciałam sprawdzić swoje możliwości. W kampusie wiele razy proponowano mi wspólne wyjście na jakieś imprezy, ale ja...

– Tak, wiem. Bałaś się, więc łubu-du kijem w biednych zalotników...

Jessika roześmiała się.

– Chodziło jeszcze o coś. Rodzice często mnie ostrzegali, że mężczyznom może zależeć na naszej

rodzinnej fortunie, a nie na mnie. I jakoś tak się stało, że żaden, jak to nazwałeś, „zalotnik”, nie wzbudził mojego zaufania pod tym względem.

– Przyjrzyj się sobie w lustrze, a wtedy zrozumiesz, jakie naprawdę intencje mieli ci faceci.

Poczęstowała go dziwnym uśmiechem.

– Tobie nie zależy na pieniądzach, prawda?

– A niby po co? Mam tyle, ile potrzebuję.

– Tak też myślałam. – Uśmiechnęła się ponownie i zamknęła oczy. – Twoje intencje są czyste.

– Moje intencje są ze wszech miar nieczyste. – Przyciągnął ją tak blisko, żeby nie miała złudzeń, czego pragnął. – Mam to udowodnić?

– Jeszcze nie. – Potoczyła po nim rozognionym wzrokiem. – Poznawałam cię, ale nie dałeś mi dokończyć.

– Nie krępuj się. Obiecuję, że tym razem będę bardziej cierpliwy.

– Problem w tym, że podoba mi się, gdy jesteś niecierpliwy – mruknęła, a potem wybiła mu z głowy cnotę cierpliwości.

Jessika obudziła się, gdy słońce już zaglądało do okna. Obok, oplatając ją ramieniem, spał Marcus, zamknęła więc oczy i delektowała się chwilą.

– Widzę, że jesteś tak samo rozleniwiona jak ja – szepnął jej do ucha.

– To z niewyspania. W nocy za bardzo nas pochłonęły naukowe eksperymenty.

– Hm, a więc tak to się teraz nazywa. Nie wiedziałem. Za moich czasów...

– Miałam pewne braki w wykształceniu, więc musiałam je uzupełnić pod okiem profesora Watersa. Ciekawe, czy dostanę zaliczenie.

– Zanim pogadamy o ocenie, czeka cię jeszcze kilka ćwiczeń. – Objął ją. – Zaczyna się standardowo...

Pocałował ją... i nagle zastygł w bezruchu, a potem usiadł na brzegu łóżka.

– Muszę wziąć prysznic – powiedział obojętnym tonem i szybko zniknął w łazience.

Kiedy wyłonił się po dziesięciu minutach, nie spojrzał w jej stronę.

– Nastawię kawę.

– Okej.

Zupełnie nie pojmowała, skąd ta nagła zmiana nastroju. Poszła wziąć prysznic. Starła się nie mieć żalu do Marcusa. No cóż, był odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo, więc starał się na tym skoncentrować. Chce złapać porywaczy, żeby mogła wrócić do normalnego życia.

Ale nagle to życie nie wydało się jej aż tak atrakcyjne jak jeszcze dwa dni temu. Przecież gdy już będzie bezpieczna, wróci do domu, a Marcus zniknie z jej życia i więcej go nie zobaczy.

Zakręciła prysznic, ubrała się i powędrowała do dziennego pokoju. Kawa była gotowa, a Marcus stał przy oknie, popijał z kubka i lustrował otaczające domek zarośla.

– Widzisz tam coś? – zapytała beztrasko.

Odwrócił się.

– Nie. Na razie jesteśmy bezpieczni i wolałbym, żeby tak pozostało. Zależy mi na portretach pamięciowych porywaczy. Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby zajrzało tu dzisiaj parę osób?

– Świetnie. Kiedy?

– Zaraz do nich zadzwonię.

Wziął komórkę i wycisnął numer.

– To ja. Na razie wszystko w porządku. – Słuchał przez chwilę, a potem powiedział: – Dobrze. Będą za pół godziny – zwrócił się do Jessiki.

– To dobrze, bo zdążę coś zjeść. Wygląda na to, że ta wizyta trochę potrwa.

Wyraz, jaki na chwilę pojawił się na jego twarzy, był trudny do rozszyfrowania.

– Od początku zachowujesz zimną krew, bez trudu przystosowałaś się do sytuacji. To mi imponuje.

– A jaki mam wybór? Zacząć histeryzować i kazać odwieźć się do domu? Co by to dało?

– Nic, ale tak by postąpiła większość ludzi – odparł z powściągliwym uśmiechem.

– Z tego wniosek, że nie należę do większości.

– Powoli zaczyna to do mnie docierać – mruknął, patrząc na nią z tym samym dziwnym wyrazem twarzy. – Masz rację, zjedzmy coś, zanim pojawi się graficzka. To rzeczywiście może zająć trochę czasu.

Wprawdzie trwało bite dwie godziny, ale efekt był

znakomity. Gdy Jessika popatrzyła na portrety, włos jej się zjeżył.

– To oni – szepnęła. Spojrzała na graficzkę, która nie zadała ani jednego pytania poza tymi, które dotyczyły wyglądu porywaczy. – Fantastyczna robota.

– Dziękuję. – Graficzka wreszcie lekko się uśmiechnęła, a potem popatrzyła na dwóch agentów, którzy z nią przyszli. – Coś jeszcze?

Jeden z nich potrząsnął przecząco głową. Jessika odnotowała fakt, że Marcus nie przedstawił jej nikogo z tej trójki.

– To wszystko. Będziemy się już zbierać. – Zwrócił się do Jessiki: – Dziękujemy za współpracę, panno Burke. Bardzo nam pani pomogła.

– I ja dziękuję.

Marcus studiował portrety, nie zwracając uwagi na obecność trojga ludzi, którzy stali przy drzwiach. Wreszcie podniósł wzrok.

– Powiedziałaś, że ten mężczyzna – wskazał na jeden z portretów – pracował u twojego ojca. Czy możesz coś jeszcze o nim powiedzieć?

Wpatrywała się dłuższy czas w wizerunek, wreszcie potrząsnęła głową:

– Nie. Przez ostatnie tygodnie siedziałam po uszy w doktoracie i prawie nie dostrzegałam rodziców, a co dopiero ludzi, którzy u nich pracowali.

– A ten? – Wskazał na drugi portret. – Nigdy wcześniej go nie widziałaś?

Znów potrząsnęła głową.

– Absolutnie z nikim mi się nie kojarzy.

– Okej. – Marcus nadal przyglądał się twarzom na papierze. – I to właśnie on kierował akcją?

– Wydawał rozkazy, a także wspomniał o Simonie. Mówił, że Simon byłby niezadowolony, gdyby coś im się nie udało.

– W porządku. – Marcus patrzył jeszcze jakiś czas na wizerunki, a Jessika wiedziała, że utrwała je sobie w pamięci. Na koniec wręczył je jednemu z agentów i cała trójka opuściła domek.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Marcus powiedział:

– Teraz zrobią z tego odbitki i zaczną się dyskretnie rozpytywać. – Zadumał się. – Masz świetną pamięć wzrokową, opisałaś ich niezwykle drobiazgowo.

Wzruszyła ramionami, choć rzucona mimochodem pochwała mile ją połaskotała.

– Nauczyłam się tego dzięki pracy. Muszę zapamiętywać mnóstwo szczegółów.

– Założę się, że jesteś cholernie dobra w tym, co robisz.

– Staram się, jak mogę – odparła lekko i szybko zmieniła temat. – Ta graficzka jest bardzo zdolna.

– Uchodzi za najlepszą. Dlatego o nią poprosiłem.

– Dlaczego dla mnie to wszystko robisz? – zapytała. – Powiedziałaś, że Simon chciał mnie porwać dla okupu, ale jak na zwykły kidnaping dla forsy to wszystko wydaje mi się za bardzo skomplikowane. Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

– Wszystko, co powiedziałem, Jessiko, jest prawdą. – Znowu jego wzrok stał się surowy i nieprzenikniony. – Znalazłem cię na plaży i przyniosłem tutaj. Chciałem zadzwonić na policję, ale doszedłem do wniosku, że nadal grozi ci niebezpieczeństwo. A może teraz chcesz zadzwonić na policję?

– Nie. Ufam ci i zrobię to, co uznasz za najwłaściwsze, ale martwię się o ciebie. Wygląda na to, że ta sprawa jest daleka od rozwiązania i będziesz miał ze mną jeszcze masę kłopotów.

– Wiem. Ale podaj powód, dla którego miałbym się wycofać.

– Na przykład to, że mnie nie znasz, nie znasz też moich rodziców. Więc jaki masz w tym interes? – zapytała wprost.

– Uważasz, że jeżeli ktoś coś robi dla ciebie, to musi mieć w tym jakiś interes? – zapytał ze smutkiem.

Nie mogąc znieść politowania w jego oczach, odwróciła się.

– Tak to już jest, Marcusie, gdy się ma dużo pieniędzy. Od małego ostrzegano mnie, że ludzie bywają bardzo interesowni, sparzyłam się też kilka razy... nic wielkiego, ale to było przykre... no i stałam się podejrzliwa.

– Uwierz mi, Jessiko – odpowiedział, kładąc rękę na jej ramieniu – że ostatnie, czego chciałbym od ciebie albo twoich rodziców, to pieniądze. Nawet nie przyszło mi na myśl, żeby oczekiwać jakiejś nagrody.

Naprawdę mu wierzyła, zarazem jednak zauważyła,

że nie odpowiedział na jej pytanie. Odwróciła się do niego i zapytała:

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie przedstawiłeś mi swoich kolegów?

Zobaczyła ulgę na jego twarzy.

– To proste. Jeśli nie będziesz znała ich nazwisk czy imion, nie będziesz mogła powiedzieć, że ich spotkałaś.

– Przecież mówiłeś, że jesteś stróżem prawa. Nie rozumiem więc, dlaczego to wszystko wymaga aż takiej konspiracji.

Westchnął.

– Im mniej wiesz, Jessiko, tym lepiej dla ciebie.

Popatrzyła na niego zdumionym wzrokiem, starając się nie okazywać lekkiego zdenerwowania.

– To brzmi złowieszczo. Sugerujesz, że ktoś dybie na mnie, bo chce wydobyć jakieś informacje? Porwano mnie, by poddać... przesłuchaniu, że tak to nazwę?

– Jestem pewny, że do tego nie dojdzie, ale zawsze jest lepiej założyć najgorszy scenariusz.

Naprawdę znała tego śmiertelnie poważnego mężczyznę, który przed nią stał? Jessika poczuła się bardzo nieswojo.

– Kim jesteś, Marcusie?

– Facetem, z którym nigdy nie powinnaś się wiązać, bo z tego wynikną tylko kłopoty – odparł bez ogródek. – Twój rodzice nigdy by mnie nie zaakceptowali. Do licha, nie chcieliby mnie widzieć przy

tobie, nawet gdybym był ostatnim mężczyzną na ziemi.

– Nie znasz ich i nie doceniasz – zaprotestowała.

– Nie o to chodzi, Jessiko, ale o to, że nie należę do waszego świata. Do diabła, zrozum, urodziliśmy się na dwóch różnych planetach. Skończyłaś college w wieku osiemnastu lat, gdy zaś ja w ogóle nie chodziłem do college'u. Po liceum od razu poszedłem do wojska. Twoja rodzina ma pieniądze, a ja pracuję jako stróż prawa. Mam kontynuować?

– Nie trudź się. Nie wątpię, że masz jeszcze tego dużo w zanadru – powiedziała łagodnie, choć w środku cała się gotowała. – Nie wątpię, że mógłbyś w nieskończoność przytaczać argumenty, świadczące o tym, jak bardzo nie pasujemy do siebie. A chyba nie masz na myśli tej nocy!

– Co ty możesz o tym wiedzieć – powiedział opryskliwie. – Nie masz doświadczenia, Jessiko. Nie masz mnie z kim porównać.

– Nie potrzebuję żadnych porównań, by wiedzieć, że to, co nas łączy, jest szczególne. Wiem, co czuję.

– Czujesz wdzięczność – powiedział ostro. – To wszystko.

– Mów za siebie – warknęła wściekle i spojrzała wyzywająco. Zawsze twardo walczyła o to, czego chciała.

Taka już była, wiedziała o tym dobrze... i nagle się przestraszyła. Czy naprawdę chciała Marcusa? Nie była tego pewna. Niczego nie była pewna w tej chwili.

Jej świat uległ nagłej zmianie, co kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Spuściła oczy, żeby nie zauważył jej zmieszania.

– Rozejrzę się w terenie – burknął. – Zaraz wrócę.

Kiedy wyślizgnął się za drzwi, nie była pewna, czy jest jej przykro, czy też powinna się cieszyć, że wyszedł. Na początku znajomości z Marcusem miała wrażenie, jakby spadała z klifu, teraz zaś zdawało się jej, że leci na samo dno i czeka ją bolesny upadek.

Gdyby jednak miała taką możliwość, czy cofnęłaby czas? Och, nie, na pewno nie. Mogliby ją porywać i sto razy, byle tylko w końcu spotkała Marcusa... I gdy to sobie uświadomiła, ogarnął ją paniczny lęk.

Marcus zapuścił się w chaszczę otaczającą dom i wziął głęboki oddech. Nie uciekał przed Jessiką, zapewniał siebie. Wyszedł, bo bał się, że powie albo zrobi coś, czego nie będzie mógł cofnąć. Wiedział, że miał rację. Jessika nie należała do niego. Należała do innego świata, do ludzi ze swojej sfery. Już od dawna, po bolesnym doświadczeniu z Heather, spotykał się tylko z kobietami, które rozumiały, kim jest i co robi, i które dobrze wiedziały, że w jego życiu nie ma miejsca na trwałe związki. Podjął taką decyzję, gdy Heather postawiła go przed wyborem: albo ona, albo jego praca. Postawił na pracę i tak już musi pozostać.

Ale Jessika rzuciła na niego czary, wobec których czuł się prawie bezbronny. Na szczęście tylko prawie.

Cała trudność w tym, że kompletnie ignorowała

jego argumenty. A przecież wydawały się takie logiczne. Był dla niej za stary, nie należał do jej świata, majątek Burke'ów stanowił barierę nie do pokonania...

No cóż, wykona swoje zadanie, odnajdzie porywaczy i zmusi ich, żeby go doprowadzili do Simona. I na tym koniec. Nie da się omotać żadnej kobiecie, choćby była najpiękniejsza i choćby czuł do niej Bóg wie co.

Ale kto tu mówi o uczuciach? Chodziło tylko o pożądanie... no, niezwykle pożądanie... i o nic więcej.

Rozchylił gałęzie drzew i odwrócił się od domu. Nie przyszedł tutaj rozmyślać o Jessice. Ma sprawdzić teren, upewnić się, czy nikt tutaj nie zaglądał. Wprawdzie wczoraj niczego nie znalazł, ale przezorność nie zawadzi.

Nagle stanął jak wryty. Ktoś tu był! Gałęzie były połamane, a liście wbite w ziemię. Gdy oni się kochali, ktoś w nocy obserwował domek.

Rozdział ósmy

Ślady mogło zostawić jakieś zwierzę albo kuracjusz, który zawędrował tutaj bez konkretnego powodu.

Ale w jego pracy nie poprzestaje się na takich wyjaśnieniach, tylko z góry zakłada najgorsze. Więc nie ruszał się z miejsca i rozglądał dokoła, jednak szybko stwierdził, że nikogo tu już nie ma.

Chciał dokładniej zbadać teren, by poszukać innych śladów, ale musiał wracać do Jessiki. W związku z nowymi okolicznościami ani chwili nie powinna przebywać sama.

Kilkoma susami dopadł drzwi. Odetchnął z ulgą na widok Jessiki, która siedziała z książką na sofie.

– Co się stało? – zapytała, podrywając się z miejsca.

– Dlaczego miałoby się coś stać?

– Przecież widzę to po twojej twarzy – odpowiedziała zniecierpliwiona. – Więc co się stało?

Nikt poza nią nie rozszyfrowywał go tak szybko i bezbłędnie.

– Czy po moim wyjściu usłyszałaś albo zobaczyłaś coś nietypowego?

– Nie, nic – odpowiedziała. – Cały czas siedziałam i czytałam książkę.

– A czy dzwonił telefon?

– Nie. Marcus, o co chodzi?

Była wyraźnie zaniepokojona. Wziął ją za rękę.

– Pewnie o nic, ale blisko domu znalazłem miejsce, gdzie ktoś przebywał przez jakiś czas.

– Przebywał... Możesz rozmawiać ze mną normalnie? – warknęła. – Po prostu ten ktoś obserwował dom.

– Bardzo możliwe.

– I co teraz zrobimy?

– Przede wszystkim nie wpadajmy w panikę – powiedział, siadając obok niej.

– Ty wpadasz? Bo ja nie. Więc co robimy? – Była zaniepokojona, to jasne, ale stłumiła wszelki strach. Chciała działać, i to szybko. Marcus był pełen podziwu... i bardzo go to martwiło. Największym zagrożeniem dla Jessiki mogła być ona sama, czyli jej temperament.

– Nic jeszcze nie wiadomo, może to fałszywy alarm. Zaraz dokładnie przeszukam najbliższy teren, a wieczorem ściągnę kolegów i przeczeszymy dalszą okolicę.

– A ja co?

– Ty zostaniesz w domu. Nikt cię nie może zobaczyć, zapomniałaś?

– Razem szybciej przeszukamy teren.

– Przecież nie wiesz, kogo i czego szukać.

– Więc mi powiedz. Do licha, nie jestem jakąś kukłą czy pakunkiem. Nie znoszę bezczynności, szczególnie gdy coś się dzieje!

– Na ogół ludzie wolą trzymać się z dala od niebezpieczeństwa.

– Ale jak już to ustaliliśmy, nie nazywam się „na ogół” – powiedziała ze złością i nagle zmieniła taktykę, bo spojrzała na niego figlarnie. – Waters, straszny z ciebie egoista, bo całą zabawę chcesz zarezerwować dla siebie.

– To nie jest zabawa.

– Wiem. – Spowaźniała. – Po prostu chcę ci pomóc. Może przydadzą ci się moje analityczne zdolności. Nie żartuję, Marcusie. Potrafię dostrzec to, czego inni nie widzą. To nie przechwałki. Ćwiczyłam się w tym od dziecka.

– I dlatego jesteś dobrym naukowcem, wiem. Ale ci ludzie też nie żartują, Jessiko. Porwali raz, spróbują następny. To pewnik, bo tak to działa, uwierz mi. Simon łatwo nie ustępuje.

– Musisz coś zrozumieć. Zdaję sobie sprawę, że chodzi nie tylko o moją wolność, ale również o moje życie. Oczywiście ufam, że mnie ochronisz, ale jestem wkurzona na te łamagi i zamierzam doprowadzić ciebie do nich.

– Te łamagi porwały cię z pilnie strzeżonej wyspy. Nie możemy ich lekceważyć.

– Więc chociaż niech obejrzą te ślady – zażądała.

– Dwie pary oczu to nie jedna. A poza tym nie możesz mnie zostawiać samej w domu. Nie boisz się?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Marcus powiedział:

– Zagrywasz nieczysto, wiesz o tym?

Roześmiała się.

– Zawsze tak robię, kiedy mi na czymś zależy.
– Łypnęła na niego okiem w uroczo bezczelny sposób.

– Jessiko, litości... – Zadumał się na chwilę. – Dobrze, możesz iść. Tylko nie rób nic na własną rękę.

– Ma się rozumieć. – Poderwała się z kanapy. – No, to ruszajmy.

– Nie tak szybko. Muszę zadzwonić do moich kolegów i zorientować ich w sytuacji.

Poszedł do sypialni. Nie musiał tego robić, ale przy Jessice nie potrafił się skoncentrować.

Po chwili poinformował Devane'a o dokonanym odkryciu.

– Wychodzę, żeby się lepiej rozejrzeć, ale nie byłoby źle, gdybyś podesłał kogoś wieczorem. Znów mogą się zjawić.

– Jasne. Daj znać, jeśli coś znajdziesz. A co z nią? Zostawisz ją samą? Może chcesz, żebyśmy dotrzymał jej towarzystwa?

– Biorę ją ze sobą.

– W porządku. Więc będę wieczorem, a wy zostanieie w środku.

Gdy wrócił do pokoju, Jessika kręciła się niecierpliwie.

– Możemy już iść? – zapytała.

– Jeszcze chwilę. – Marcus wziął z kuchni kilka plastikowych torebek i wsunął je do kieszeni. Następnie sięgnął do szuflady po pistolet i zatknął go za pasek szortów, które przykrył koszulą. – Teraz chodźmy.

– Czy aby na pewno będziesz tego potrzebował? – zapytała cicho.

– Mam nadzieję, że nie, ale nigdy nie wiadomo. – Powstrzymał się, by nie okazać zniecierpliwienia na widok malującego się na jej twarzy poruszenia. No cóż, nie należała do jego świata, więc dlaczego miała by traktować jego pistolet jak coś oczywistego? – Jesteś pewna, że nie wolałabyś zostać?

Potrząsnęła głową.

– Wolę być z tobą.

– Więc chodźmy.

Wślizgnęli się między drzewa rosnące na tyłach domku. Jakby znaleźli się w innym świecie. Przyćmione, zielonkawe światło sączyło się przez baldachim liści, a upał i wilgoć wprost przygniatały. Nie docierała tutaj tak zbawienna na plaży bryza, a ciężkie i gorące powietrze zdawało się stać w miejscu.

– Aż trudno uwierzyć, że to ta sama część kurortu – powiedziała cicho Jessika.

– Co masz na myśli?

– Tuż obok panuje cywilizacja, a my jesteśmy w deszczowym, tropikalnym lesie.

– Nieźle się natrudzono, żeby upodobnić to miej-

sce do ziemskiego raj, ale džungla i tak wciąż się odradza.

– A to sprzyja porywaczom.

– Nam również – powiedział, rozglądając się po pozostałościach nieprzyjaznego lasu.

– To znaczy?

– Że możemy odwrócić role i sprawić, by myśliwi stali się tropioną zwierzyną. A na początek posłużymy się portretami, które pomogłaś narysować.

Przystanęła i popatrzyła na niego. Miał wrażenie, że go taksowała. Na koniec uśmiechnęła się:

– Nie chciałabym być tropioną przez ciebie zwierzyną, Marcusie. Mam wrażenie, że rzadko chybiasz.

Chybił w Madryleño, pomyślał z niesmakiem. Nie tylko stracił Margaritę, chybił także Simona. A swoją drogą bardziej było mu żal Simona niż Margarity. Zwłaszcza teraz, odkąd poznał Jessikę.

– Ci porywacze sprytnie to rozgrywają. Zapadli się pod ziemię, nikt nie słyszał o porwaniu.

No cóż, Simon potrafi trzymać swoich ludzi za pysk.

– Dlaczego myślisz, że byli w tym lesie? – zapytała ściszym głosem.

– Choćby to – odparł, pokazując palcem.

Przykucnęła, żeby przyjrzeć się z bliska.

– Skąd wiadomo, że zrobił to człowiek, a nie zwierzę?

– Musimy zakładać najgorsze. To jedna z podstawowych zasad.

– Zgoda. Tylko czego mamy szukać?

– Wszystkiego, co nietypowe dla tego miejsca. No wiesz, papierki po cukierkach i po gumie do żucia, butelki albo puszki po napojach, a także niedopałki papierosów.

– A co ty będziesz robił w tym czasie?

– Spróbuję ustalić, z której strony przyszli i którądy odeszli.

Pracowali w milczeniu i tylko z oddali słychać było stłumione, jakby pochodzące z innego świata, dźwięki kurortu. Marcus uważał, żeby ani na chwilę nie stracić z oczu Jessiki.

Przechesywała teren uważnie i metodycznie, dbała też o to, by nie zacierać ewentualnych śladów. Jednym słowem robiła wszystko tak, jak on by to robił.

– Nieźle sobie radzisz – mruknął.

Odwróciła w jego stronę głowę.

– Mówisz to tak, jakbyś nie mógł się z tym pogodzić.

– Już i tak pogodziłem się z wieloma sprawami, a nawet je w tobie polubiłem – odparł, zanim się zastanowił.

Jessika szczerze się roześmiała.

– Jak chcesz, potrafisz być miły. Dzięki, Marcusie.

– Była naprawdę uradowana.

– Tylko niech ci się nie przewróci w głowie – burknął zrzędlawie.

– Myślę, że to mi nie grozi – odparła wesoło, czym wprawiła go w zdumienie. Wolał, żeby się obraziła,

zamiast traktować jego uszczypliwości jako żart. Nie należała do jego ligi, więc nie powinien się nią interesować. A przecież fascynowała go. Wszystko co dotyczyło jej osoby naprawdę go interesowało, no i tak bardzo lubił z nią rozmawiać. Jak z nikim dotąd.

– Znalazłam coś! – zawołała, zniżając głos.

– Co to jest? – Jednym susem dołączył do niej.

– Przyjrzyj się. Nie jestem pewna.

Ukucnęła, a ona wskazała na rozmokłą, papkowatą kulkę papieru. Wygrzebał ją patykiem, odwrócił, po czym włożył do plastikowej torebki i obejrzał ze wszystkich stron.

– Wygląda na resztki opakowania po jakimś jedzeniu – powiedział niespiesznie, próbując wyrównać papier i przeczytać napis. – Jak to znalazłaś?

– Odgarnęłam zwiędłe liście. Leżało pod spodem.

Pokiwał głową, przyglądając się wskazanemu przez nią miejscu.

– Nie sądzę, żeby pochodziło z tej nocy, ale to i tak dobre znalezisko. – Posłał jej coś, co w jego mniemaniu miało być bezosobowym uśmiechem.

– Dlaczego uważasz, że nie z tej nocy?

– Poznaję po wyglądzie. Papier byłby świeższy.

– I pewnie nie byłby wbity między liście. Powinam była o tym pomyśleć.

– Ale jednak coś znalazłaś. Wreszcie coś mamy. Szukajmy dalej.

Jednak po godzinie musiał się pogodzić, że nic więcej już nie znajdą.

– Dosyć na dzisiaj – powiedział.

Stanęła i przeciągnęła się, a on próbował nie patrzeć na jej ciało w przyćmionej, pocętkowanej różnymi kolorami poświacie. Ale nie mógł się oprzeć. Jej piersi sterczały pod podkoszulkiem, a skóra zdawała się lśnić. Użył całej siły woli, żeby nie podejść i nie wziąć jej w ramiona.

Spojrzała na niego i zastygła w bezruchu. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, która zdawała się trwać wieczność. Wreszcie Marcus pierwszy odwrócił wzrok.

– Chodźmy czegoś się napić.

– To brzmi całkiem obiecująco – odpowiedziała, a głos miała dziwnie ochryply.

Poczuł gwałtowne pożądanie. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy, próbując zapanować nad sobą.

– Chodźmy już.

Gdy szli do domu, nie odważył się na nią spojrzeć, ale nadal był aż nazbyt świadomy jej obecności. Osaczał go jej zapach, delikatny i tak bardzo pociągający. Czuł się jak naelektryzowany, ilekroć ocierała się o niego, gdy przedzierali się między drzewami.

Jessika wiedziała, że Marcus jest napięty jak struna. Nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje, więc gdy znaleźli się w środku, zapytała:

– Czy coś znalazłeś?

Zdawał się zaskoczony jej pytaniem.

– Nie. Przecież bym ci powiedział.

– Więc o co chodzi?

– A o co ma chodzić, do licha? – warknął. – O to, że przy tobie nie mogę się skoncentrować na tym, co robię.

– Och. – Popatrzyła na niego zdziwionymi oczami, zaskoczona, że wzbudzała aż taką namiętność w mężczyźnie, a zwłaszcza w mężczyźnie takim jak Marcus Waters. Patrząc na niego, zatraciła się w jego namiętne błyszczących niebieskich oczach. – Pociesz się – powiedziała miękko – że ja również zapominałam przy tobie o bożym świecie.

Zamknął oczy. Widziała, że toczył ze sobą walkę. Po chwili uniósł powieki.

– Lepiej nie mów takich rzeczy, Jessiko. Już i tak z trudem trzymam ręce przy sobie.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Nie mów nic. Oboje wiemy, czym to grozi. Taka nieopanowana, niekontrolowana, puszczone na żywioł wzajemna... fascynacja.

– Grozi? A niby czym ma grozić? – fuknęła ostro. – Myślę, że ty po prostu boisz się zbliżyć do kogokolwiek.

W jego oczach dostrzegła błysk cierpienia pomieszanego z głębokim smutkiem.

– Tak, Jessiko, masz rację. Boję się za bardzo zbliżyć do ciebie. Przyrzekłem, że będę cię chronił. I co, do diabła, najlepszego zrobiłem? Nie minęło kilka godzin, a straciłaś dziewictwo!

– Dlaczego w kółko powtarzasz to samo?

– Bo to ważne.

– Tylko wtedy, gdybym również ja tak uważała. Przecież dokonałam wyboru, Marcusie. Nie uwiodłeś mnie wbrew mojej woli. To wyszło od nas. Tak samo od ciebie, jak i ode mnie.

– Byłaś przerażona i zestresowana, a ja perfidnie wykorzystałem sytuację. Tak się po prostu nie godzi. I nie mów mi, że też tego chciałaś, bo to niczego nie zmienia.

Westchnęła. Był uparty jak osioł i tej bitwy z nim nie wygra.

– Dobrze, niech będzie, wykorzystałaś biedną, naiwną dziewczęcę... – Przerwała na chwilę, gdy spojrzał na nią wściekle. – Ale ta biedna dziewczica jakoś nie płacze z tego powodu. Jednak skoro tak to ciebie rusza, czy nie lepiej o tym zapomnieć? Co się stało, to się nie odstanie, i tyle.

– Myślisz, że to takie proste? – zawołał w desperacji. – Ilekroć na ciebie patrzę, mam ochotę kochać się z tobą. A ja, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, muszę się bardziej skupić.

Och, jak ucieszyły ją te słowa, ale miała na tyle rozsądku, by zachować spokój. Nie chciała go drażnić jeszcze bardziej, bo był na granicy ostrego wybuchu.

– W porządku, a zatem proponuję, żebyśmy o tym, co dorośli ludzie zwykli robić nocami, porozmawiali później. Teraz mi powiedz, co sądzisz o naszym znalezisku?

– A raczej o tym, czego nie znaleźliśmy.

– Właśnie. Zdziwiło mnie, że tam praktycznie nic nie było. Również zaniepokoiło. Bo jeśli zakładamy najgorsze...

– Tak – przyznał jej rację. – Zakładamy najgorsze. Mogło to być zwierzę, mógł to być zabłąkany wczasowicz albo zakochana para... ale takie rozumowanie dla bezpieczeństwa odrzucamy.

– Jasne. Mów dalej.

– Przyjmujemy jako obowiązującą hipotezę, że ten ktoś obserwował nasz dom. Nie przyszedł więc tu na kilka minut, tylko na kilka godzin. I nie zostawił żadnych śladów poza pogniecionymi liśćmi. A to jest profesjonalna robota.

– Te dwie łamagi kompletnie spaprały swoje zadanie, Marcusie. Nie zapominaj o tym. Dwóch silnych facetów ma mnie w garści, a ja im po prostu odpłynęłam. A przecież nie jestem Bondem w spódnicy, tylko...

– Och jesteś, jesteś. – Wreszcie się uśmiechnął, choć tylko na moment. – Nie przewidzieli, że z ciebie taka zajadła sztuka, i to był ich błąd. Ale to nie są oferty. Porwali cię ze świetnie strzeżonej wyspy, a to nie jest zajęcie dla drobnych cwaniaczków, tylko dla zawodowych kryminalistów. I to piekielnie sprytnych.

– Wiem, że to nie zabawa. Ale co dalej?

– Mój kumpel zaczął się dzisiaj w lesie i w razie czego złapie naszego nocnego gościa, o ile się pojawi.

– Więc nici z pływania.

– Niestety.

– To trzeba pomyśleć o innej rozrywce – rzuciła niewinnie. No, niby niewinnie, rzecz jasna.

– Są tu książki, jest telewizja...

– Możemy też porozmawiać. Lubię z tobą rozmawiać, Marcusie.

Ujrzała w jego oczach tęsknotę, którą czym prędzej ukrył.

– Ja z tobą też – burknął. – Masz interesujący pogląd na świat.

– Podobnie jak ty – odbiła piłeczkę.

Uśmiechnął się i podniósł rękę.

– Teraz muszę coś załatwić.

Sięgnął po telefon i wystukał numer.

– To ja – powiedział. – Niczego nie znalazłem.

Słuchał przez chwilę, a następnie powiedział:

– To brzmi interesująco. Tak, nie ruszamy się z miejsca.

Przerwał połączenie.

– Mam potwierdzenie, że jeden z moich kolegów będzie obserwować domek. Nic nam więc nie grozi.

– Wydaje się, że masz do niego pełne zaufanie.

– To prawda. – Ton jego głosu wskazywał, że temat jest skończony.

– Przy pierwszej okazji podziękuj mu w moim imieniu.

– Okej.

Resztę dnia spędzili w domku. Co jakiś czas Jessika

spoglądała za okno na bezkresne niebieskie niebo i żałowała, że nie mogą korzystać z pięknej pogody, ale ogólnie czuła się szczęśliwa, gdy to czytała, to gawędziła z Marcusem. Ot, normalna para na wczasach. Odkryła, że ciekawie się z nim dyskutuje o książkach, polityce i sporcie. Złapała się na tym, że z entuzjazmem wysłuchuje jego opinii i równie chętnie dzieli się swoim zdaniem.

Czas płynął i zanim się spostrzegła, niebo pociemniało i przeszło w głęboki, aksamitny błękit.

– Cieszę się z dzisiejszego wieczoru – powiedziała.

– Ja też – odparł.

Wstała z sofy i przeciągnęła się.

– Czas na kolację, nie uważasz?

Po jedzeniu rozsiedli się w pokoju, każde ze swoją książką. Jessika przyłapała się na tym, że nadśluchuje, co dzieje się wokół domu, ale docierały tu tylko słabe dźwięki muzyki i śmiechy rozbawionych wczasowiczów.

– I tak nic nie usłyszysz – zauważył Marcus.

– Dlaczego?

– Gdyby nawet na zewnątrz toczyła się wojna, De... mój kumpel dopilnuje, żeby odbyła się bezgłośnie. Nie chcemy ściągać na siebie uwagi kuracjuszy.

– Strasznie trudno jest tak siedzieć i czekać.

– Wiem. – Dostrzegła cień współczucia w jego oczach. – Dlaczego nie pójdziesz pospać? Niewiele spałaś tej nocy.

- A ty?
- Jeszcze trochę posiedzę.
- To ja też.

Powrócili do lektur. Jessika nie potrafiłaby powiedzieć, o czym była książka. Wreszcie, po północy, usłyszeli ciche kroki na ganku, a po chwili rozległo się słabe pukanie do drzwi.

Rozdział dziewiąty

Jessika wstrzymała oddech, a Marcus spojrział przez okno. Zauważyła, że położył rękę w miejscu, gdzie za koszulą zatknął rewolwer. Kiedy ją odjął i otworzył drzwi, odetchnęła z ulgą.

Do pokoju wszedł mężczyzna, który wcześniej towarzyszył graficze. Ukłonił się, po czym spojrział na Marcusa.

– Wszystko w porządku – powiedział. – Nikt nie wie, gdzie przebywa panna Burke, nikt też nie obserwuje domu.

– Na pewno? – zapytał Marcus.

– Na mur – odparł mężczyzna, który na tyle się rozluźnił, że pozwolił sobie na lekki uśmiech. – A tajemniczy nocni intruzi okazali się parą kuracjuszy. Znam ich z widzenia i z tego, co wiem, to samotni rodzice, którzy spędzają wakacje ze swoimi dziećmi. Pewnie poznali się na plaży, wykonując rodzicielskie obowiązki, no i chcieli pobyć razem.

Szukali zacisznego miejsca i wybrali las. A dzieci słodko sobie śpią. Dziś też powtórzyli ten numer.

– Mam nadzieję, że ich nie spłoszyłeś – odparł weselszym głosem Marcus.

– Skądże znowu.

Marcus wyciągnął dłoń.

– Dziękuję ci, stary. Wyświadczyłeś mi przysługę.

– Nie ma sprawy. W razie czego dzwoń.

– Jeszcze raz wielkie dzięki.

Mężczyzna zniknął równie bezszmerowo, jak się pojawił. Jessika wyjrzała przez okno, ale po nim nie było już śladu. Gdy się odwróciła, Marcus spoglądał na nią spode łba i nad czymś dumał. Wyglądał obco i groźnie. Postanowiła udawać, że nic sobie z tego nie robi.

– No i po kłopotcie – powiedziała swobodnie.

– Tak... A jednak na coś się to wszystko przydało – mruknął.

– Mianowicie?

– Wiem już, jak się zachowujesz w podbramkowych sytuacjach.

– Wystarczyło zapytać.

– Musiałem się przekonać na własne oczy.

– No i co, zdałam egzamin? – zainteresowała się.

– Przecież wiesz. Postąpiłaś dokładnie tak, jak należało.

– To znaczy? Zeszłam ci z drogi? – zażartowała.

Potrząsnął głową.

– Przede wszystkim nie wpadłaś w panikę. Wie-

działaś, co należy robić i nie zadawałaś zbędnych pytań.

– Nie myśl tylko, że tak będzie zawsze – ostrzegła, uśmiechając się z trudem. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, uszła z niej energia. – Lubię zadawać pytania.

– Zdążyłem zauważyć – odrzekł, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy. – Tym bardziej doceniam twoje opanowanie.

– Po prostu doszłam do wniosku, że lepiej zdać się na eksperta.

– Przyznam, że zadziwiasz mnie co krok. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co powinienem z tobą zrobić, Jessiko.

– Nie powiem, żebyś tak zupełnie nie wiedział...

Wieczór przybierał wręcz surrealistyczny charakter. Jeszcze trzy dni temu do głowy by jej nie przyszło, że będzie prowadzić podobną rozmowę z kochankiem. Jeszcze trzy dni temu nawet nie śniła, że będzie miała kochanka. I oto teraz siedzi w tym domku sam na sam z Marcusem i dyskutuje na temat wzajemnych oczekiwań.

Potrząsnął głową.

– Chodzi o coś innego. Im dłużej się zastanawiam, tym bardziej przeraża mnie myśl, że zamiast być teraz razem z moim kumplem, siedzę z tobą i nie jestem w stanie podjąć decyzji.

Nie dała po sobie poznać, jak ciepło zrobiło się jej na sercu.

– Dla mnie ta sytuacja też jest zupełnie nieznaną i nową – powiedziała w miarę naturalnym głosem. – Skąd mogłam przypuszczać, że tak się ułoży mój pobyt na wyspie rodziców?

Uśmiechnął się.

– Jasne. Chciałaś prowadzić swoje badania, a oto gnieździesz się w czterech ścianach z prawie obcym facetem i czekasz na pojawienie się złych chłopców.

Wzruszyła ramionami. Najchętniej objęłaby Marcusa i przytuliła się do niego. Wiedziała jednak, że jej na to nie pozwoli.

– W końcu nie jest nam aż tak źle. Nawet sobie popływaliśmy i w ogóle...

Wyraz jego oczu wskazywał, że myśli o niewiarygodnych doznaniach ostatniej nocy.

– Tak, to prawda – mruknął.

– A może byśmy jednak wskoczyli na trochę do oceanu? – zapytała, nie poznając własnego głosu. Brzmiał chrapliwie i bardzo dwuznacznie.

– Nie dzisiaj – odparł po chwili.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę kochać się z tobą na plaży. A na pewno tak by się stało. Wystarczy ujrzeć cię w świetle księżyca.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Więc chodźmy do łóżka. – A gdy trwał niewzruszony, zapytała z tłumioną pretensją: – Bo uważasz, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze? A ja chcę się z tobą kochać.

Potrząsnął głową, lekko się przy tym uśmiechając.

– Mów sobie, co chcesz – powiedział półgłosem.

– Zawsze to robię.

– Zauważyłem. – Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. – Aż trudno uwierzyć, że masz dopiero dwadzieścia jeden lat.

– Więc lepiej o tym nie myśl.

– Kiedy nie mogę – mruknął, odejmując rękę.
– Jestem dla ciebie o wiele za stary, Jessiko.

– A ja po prostu uważam, że jest nam ze sobą dobrze. – Z trudem hamowała zniecierpliwienie.
– Nie jestem dzieckiem, Marcusie. Od kilku lat pracuję na uniwersytecie i prowadzę coś, co można nazwać życiem towarzyskim. Niestety wszyscy moi rówieśnicy wydają mi się zbyt niedojrzali. Interesuje ich tylko piwo i podryw. W przeciwnym razie związałabym się z kimś.

– Mówiłaś, że byłaś zbyt zajęta, żeby umawiać się na randki.

– Czasy college'u to jedno, a następne lata to drugie. Zresztą... gdybym w college'u poznała ciebie, nie wahałabym się ani chwili, żeby mieć z tobą romans.

– Wykorzystałem cię – powiedział z brutalną szczerością. – Wziąłem to, do czego nie miałem prawa.

– A ja już ci powiedziałam, że wiedziałam, co robię. Nie wałkujemy tego w kółko. – Złość minęła. Patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. – Pragnę się z tobą kochać, Marcusie. Nie wiem, ile nam czasu

zostało. Nie chcę się z tobą wyklócać o każdą noc. Zdecyduj się. Ja w każdym razie idę do łóżka.

Wchodząc do sypialni, zostawiła otwarte drzwi. Czuła na plecach wzrok Marcusa. Weszła do łazienki. Gdy stamtąd wyszła, Marcusa nie było. Zrobiło jej się przykro. Przeliczyła się. Jednak postanowił trzymać się od niej z daleka.

Pokonując łyzy, włożyła jeden z podkoszulków Marcusa i wsunęła się do łóżka. Patrzyła przez okno na przesuwające się po niebie strzępiaste chmurki.

– A już myślałem, że nigdy nie wyjdiesz z łazienki – powiedział szeptem Marcus i wślizgnął się za nią do łóżka.

Odwróciła się.

– Skąd się tutaj wzięłeś? Myślałam, że wyszedłeś.

– Przecież nie zostawiłbym cię samej, nie mówiąc, dokąd idę. Obszedłem tylko dom.

– Wszystko w porządku? – zapytała, mając na myśli coś więcej niż tylko bezpieczeństwo domu.

Przyglądał się jej, aż wreszcie wziął ją w ramiona.

– W najlepszym. Na razie.

Na razie. Jak na niego, to i tak dużo, pomyślała. Nie jest gotowy, by składać jakiegokolwiek zobowiązania, przynajmniej dopóki jest odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo. A kiedy objęła go za szyję, obiecała sobie, że nie pozwoli mu się wykpić byle czym. Jedna z dzielących ich barier została obalona. Uczynił nieduży krok w jej stronę, a właśnie takiej zachęty potrzebowała. Wcześniej czy później Marcus prze-

kona się, że jest co najmniej równie uparta i wytrwała jak on.

Gdy zaczął ją całować, zapomniała o bożym świecie. A kiedy kochał ją tak czule i słodko, że miała łzy w oczach, poczuła, jak kawałek jej serca odrywa się i wpada w jego ręce.

Kolejnych dziesięć dni minęło zbyt szybko dla Jessiki. Spędzali z Marcusem czas na rozmowach, a noce na miłości, namiętnej i nienasyconej. Pasowali do siebie idealnie, jakby od lat byli kochankami. Od czasu do czasu Marcus próbował wyłączyć się, odseparować, ale wystarczył jej jeden dotyk albo jego jeden pocałunek, a wszelkie bariery zniknęły.

Byli ze sobą już dwa tygodnie. Marcus obserwował Jessikę podczas śniadania. Ruchy miała wdzięczne i uśmiechała się do niego czule. Ta młodziutka kobieta stała się jego światem. Nie mógł się jej napatrzeć ani nią nasycić. Gdy zadzwonił telefon, skrzywił się i podniósł słuchawkę.

– Tu Devane.

– Cześć. Co nowego?

– Nic. Przewróciliśmy wyspę do góry nogami, kamyk po kamyku, i nic. A u ciebie?

– Też nic. Spokój i cisza.

– Skoro za porwaniem stoi Simon, coś się zacznie dziać. To cisza przed burzą.

– Jasne. Chce nas uśpić albo zbiera ludzi, zresztą diabli wiedzą, co planuje.

– Ale coś planuje, to pewne, choć teraz gdzieś się ukrył. A może byśmy tak wywabili skunksa z nory?

Marcus wiedział, co to oznacza.

– Jeszcze nie. To zbyt ryzykowne.

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza.

– Naszym głównym zadaniem jest złapanie Simona, Waters – powiedział wreszcie Devane z naciskiem, ale bez złośliwości. Choć w gruncie rzeczy miał do niej prawo.

– Wiem. Odezwę się wkrótce.

Gdy skończył rozmowę, ujrzał pełne troski spojrzenie Jessiki.

– Niczego nie znaleźli, tak?

– To musi trochę potrwać.

– Nie lubisz czekać... ja też.

– Tak, to cholernie trudne.

Najgorsze w tym wszystkim było poczucie winy. W głębi duszy nie był pewien, czy zależy mu na ujęciu porywaczy, bo oznaczałoby to utratę Jessiki. I choć powtarzał sobie, że dziewczyna nie należy do jego świata, a w jego życiu nie ma miejsca na stały związek, to perspektywa rozstania z nią napawała go bolesnym niepokojem.

Nagle zerwał się i zaczął sprzątać stół. Chodziło o jakiegokolwiek zajęcie. Jessika też wstała, żeby mu pomóc.

– Powiedziałeś, że coś jest zbyt ryzykowne. O co chodzi?

– Powinnaś o tym wiedzieć, choć przypominam,

że odrzuciłem ten pomysł – zaczął po chwili wahania. – Mój kumpel chce nas użyć jako przynętę. Chce, żebyśmy zaczęli paradować po Cascadilli, pokazując się wszędzie, gdzie tylko można. Uważa, że porywacze czekają na ciebie i gdy zaczną cię śledzić, łatwiej będzie ich złapać.

– Simona również – dodała oczywistą prawdę.

Nie spodobało mu się to, co wyczytał w jej oczach.

– Zapomnij o tym, Jessiko. Nie zgadzam się. To zbyt niebezpieczne.

– Dlaczego?

– A jeśli coś się nie powiedzie? A jeśli ich nie złapiemy? A jeśli znowu dostaniesz się w ich łapy? Nie chcę ryzykować.

– Ale ja chcę.

– Dzięki Bogu nie ty podejmujesz decyzje – warknął. – Mój kumpel i ja postanowiliśmy zaczekać, aż sami wyjdą z ukrycia.

– Ale nie wyjdą – zareplikowała. – Tak sędzę. Minęły dwa tygodnie, a oni jakby się zapadli pod ziemię.

– W końcu będę musieli wyjść.

– Dlaczego? Może ich już w ogóle nie ma, może porwali kogoś innego.

– Nic takiego nie miało miejsca.

– Skąd ta pewność?

– Bo mamy dobry wywiad i gdyby doszło na tym terenie do innego porwania, na pewno byśmy o tym wiedzieli. Nie posłużymy się tobą jako przynętą.

Była wściekła, patrzyła na niego wyzywająco. Fatalnie przyjmowała rozkazy. Trzeba było z nią negocjować, wyjaśnić sens konkretnych posunięć, przekonać do swoich racji, bo w innym przypadku brała sprawy w swoje ręce. No cóż, jego Jessika była silna i uparta, i to był jeden z powodów, dla których tak bardzo go pociągała.

Jego Jessika? – pomyślał i przeraził się. Nie była jego Jessiką i nigdy nie będzie. Była kobietą, której zapewniał ochronę. Miała go doprowadzić do Simona. Najwyższy czas się opamiętać!

– Ja jako przynęta to świetny pomysł – oświadczyła.

Marcus wiedział już, że gdy wbije sobie coś do głowy, staje się bardziej zawzięta niż terier ogryzający kość.

– I cholernie ryzykowny. Nie chcę, żebyś tak bardzo się narażała.

Zapachniała jej wizja prawdziwej przygody, ale z tym nie mogła się zdradzić. Dlatego spróbowała z innej beczki:

– Ufam ci, Marcusie, i wiem, że nie pozwolisz, by stało mi się coś złego.

– Nie wszystko można przewidzieć. Nie każdego można ochronić.

Uśmiechnęła się słodko.

– Jestem szczęśliwa z tobą, tak cudownie mi w tym domku, że w ogóle nie liczę czasu. Ale czy twoje wakacje nie dobiegają końca?

Nie odpowiedział. Wiedział, że Jessika miała rację. Przeżyli fantastyczne dwa tygodnie, ale wcześniej czy później znów będzie musiał ruszyć na poszukiwanie Simona. Drań potrzebuje pieniędzy na dalszą walkę ze SPEAR. Jeśli ich nie dostanie od rodziców Jessiki, poszuka gdzie indziej. I stracą kolejną szansę schwytania go.

– Zróbmy tak, Marcusie. Czy zwiedziłeś już Cascadille?

– Nie, bo najpierw kurowałem ramię, a potem znalazłem ciebie. Prawie nie wychyliłem nosa poza kurort.

– A więc zabawimy się w turystów. Pokażę ci wszystkie tutejsze osobliwości. – Uśmiechnęła się szeroko. – Ponurkujemy i wreszcie zobaczysz rafy.

– Nie zgadzam się – odpowiedział, rozpaczliwie szukając jakiegoś rozsądnego argumentu.

Ale takiego nie było. Jedynym powodem – przyznawał to z brutalną szczerością – była potrzeba chronienia Jessiki. Gdyby chodziło o kogoś innego, już dawno służyłby jako przynęta.

Wzburzony tym odkryciem, odwrócił się.

– Wyjdę na chwilę na dwór. Nie odejdę daleko.

Zachłysnął się balsamicznym powietrzem, po czym natychmiast zaczął obserwować turystów na plaży. Niektórzy pływali, inni się opalali, jeszcze inni leżeli w cieniu, czytając lub popijając chłodne napoje. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Emocjonalny stosunek do Jessiki stępił jego osąd,

uczynił ostrożnym. Gdzie podziła się bezwzględność, zuchwałość i determinacja w tropieniu i likwidowaniu wrogów? A przecież lojalność wobec SPEAR i schwywanie Simona należały do jego głównych zadań.

Bał się o Jessikę. Toczył ze sobą walkę. Nie podjął jeszcze decyzji, gdy usłyszał otwierające się drzwi. Jessika wyszła na ganek i usiadła obok niego.

– Ty nie myślisz głową – powiedziała spokojnym głosem. – Nie możemy tkwić tutaj w nieskończoność, choćbyśmy tego bardzo chcieli. Dobrze o tym wiesz. Nie chcę się dłużej ukrywać. Chcę, żeby moje życie wróciło do normy. Nasze życie.

Wiedział, co miała na myśli.

– Gdy to się skończy, Jessiko, skończy się także to, co nazywasz „naszym życiem”. Myślę, że jesteś tego świadoma.

– Nie sądzę, żeby to była dobra chwila na tak poważną rozmowę. Poza tym teraz to nie ma znaczenia. Wiesz przecież, co musimy zrobić.

– Tak, wiem. – Jeszcze raz popatrzył na plażę. Przecież to miało znaczenie. I to będzie najtrudniejsza rzecz w jego życiu, a jednak, gdy będzie po wszystkim, odejdzie od Jessiki. Jest jej to winien. Już i tak otrzymał, a raczej wziął od niej zbyt wiele, i chciał jeszcze dużo więcej. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Serce mu się ścisnęło na myśl o rozstaniu, które jednak było nieuchronne.

Pewnie dlatego tak niechętnie przyjął jej sugestię,

bo w głębi duszy wiedział, że to początek końca. A Bóg mu świadkiem, jak bardzo tego nie chciał.

– Wszystko się uda, Marcusie. Przy tobie będę bezpieczna. A gdy już porywacze znajdą się za kratkami, będziemy wolni.

Gdy porywacze będą za kratkami, wezmę się za Simona, pomyślał. A wiedział z doświadczenia, jak błyskotliwy i sprytny to przeciwnik. Nie sposób przewidzieć, jak się zachowa i co wymyśli. Najważniejsze, żeby nie dostał w swoje łapy Jessiki.

– Okej, masz rację. Nie ma innego wyboru. Zadzwońię do kumpla, że się decydujemy. Później opracujemy strategię.

Uśmiechnęła się i pocałowała Marcusa. Odwzajemnił pocałunek, a ona przyłgnęła do niego. Zostań tu ze mną, chciał jej szepnąć do ucha. Co nas obchodzi świat, Simon, porywacze, liczymy się tylko my.

Ale tego nie zrobił. Nie mógł. Obiecał złapać Simona i dotrzyma słowa. Więc odsunął się na bezpieczną odległość, bo inaczej skończyliby w łóżku.

– Pozwól, że zatelefonuję.

Była rozczarowana, zaraz jednak pokiwała głową.

– Posprzątam po lunchu.

Telefon nie zabrał dużo czasu. Devane odetchnął z ulgą:

– Chwała Bogu, że odzyskałeś rozum. Najwyższy czas, żebyś się z nią pokręcił po wyspie. To nasza jedyna szansa na zwabienie porywaczy i dobranie się do Simona.

– Tak. Postaraj się, żeby zawsze ktoś był w pobliżu.

– Bądź spokojny. Dokąd się wybieracie?

– Do stolicy wyspy – powiedział po namyśle.
– Tam, gdzie jest najwięcej ludzi. Najprawdopodobniej porywacze zadekowali się w najbardziej zatłoczonym miejscu.

– Będziemy blisko was. Wezwij taksówkę i każ się zawieźć na targ.

– W porządku.

Zamknął aparat i wsunął go do kieszeni, potem zatknął pistolet za pasek szortów. Kiedy to robił, z kuchni wyszła Jessica. Stała nieruchomo ze ścierką w ręku i przez chwilę patrzyła na niego, a na koniec uśmiechnęła się promiennie.

– Gotowy?

– Czekam tylko na ciebie.

– Dokąd się wybieramy?

– Do stolicy.

Pokiwała z uznaniem głową.

– Słuszny wybór. Wreszcie kupię sobie na targu coś do ubrania.

– No to ruszajmy.

Rozdział dziesiąty

Jessika siedziała w taksówce i oglądała mijane osobliwości Cascadilli. Zawsze lubiła tę wyspę, uwielbiała tutejszy koloryt i przyjaźnie usposobionych ludzi. W każdej innej sytuacji byłaby zachwycona perspektywą służenia Marcusowi za przewodniczkę.

Wprawdzie zgodził się na opuszczenie bezpiecznego domku, ale delikatnie mówiąc, nie był z tego powodu szczęśliwy. Nie podobała mu się ta eskapada, ale nie mógł się już wycofać. Czujnie patrzył przez okno, starając się przewidzieć najgorsze.

Gdy pochylił się, Jessika ujrzała rewolwer, który zazwyczaj był ukryty pod koszulą. Odebrała to jak ponure memento. Mają udawać turystów, którzy beztrąsko spędzają wakacje, ale jakże dalekie było to od prawdy.

– Zdenerwowana? – Marcus dotknął jej ręki, a ona spojrzała na niego.

– Troszeczkę – przyznała.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. – Pogłaskał ją po rękę i uśmiechnął się, żeby ją uspokoić. Odwróciła dłoń i splotła z nim palce.

– Powtarzam sobie, że w środku miasta nie może zdarzyć się nic złego. Ale to samo myślałam na wyspie rodziców.

Podniósł jej rękę do ust.

– Dzisiaj powinniśmy być bezpieczni. Nawet jeżeli cię wypatrzą, nie będą na to przygotowani, więc nie zareagują. To nie są amatorzy, którzy uderzaliby bez precyzyjnego planu. Ale potem możemy się spodziewać już tylko samych kłopotów.

– Wiem. – Była zła, bo głos jej zadrżał.

– Ubezpiecza nas cały zespół. Oczywiście mają portrety porywaczy. Nie martw się, ci dwaj, którzy na ciebie napadli, nie zbliżą się do nas.

Ufała mu w pełni. Zastanawiała się tylko, dlaczego nie chciał, żeby uczestniczyli w tej próbie. Czy dlatego, że w konsekwencji prowadziło to do ich rozstania? Nie śmiała go o to zapytać.

Teraz, gdy zmienił zdanie, zniknęło całe jego wahanie. To nie był już ten wspaniały, czuły mężczyzna, z którym kochała się każdej nocy. Takiego Marcusa prawie nie знаła. Patrzył przez okno, wzrok miał surowy i nieprzenikniony, był napięty i maksymalnie skoncentrowany.

Gdy taksówka stanęła, pochylił się do przodu, żeby zapłacić kierowcy, a potem zwrócił się do niej:

– Będziemy przez cały czas trzymać się za ręce

– rzucił szeptem. – Gdy tylko zauważysz coś szczególnego, ściśnij mnie. Nie odwracaj się, nie patrz w tamtą stronę, niczego nie pokazuj.

Chciała jakoś to skomentować, ale się powstrzymała. Marcus wyglądał jak wojownik ruszający do boju. Czujny, skoncentrowany i bardzo groźny. Wyczuwała jego nastrój, choć na zewnątrz świetnie się maskował. Tak, słusznie mu zaufała i cieszyła się, że nie stoją po dwóch różnych stronach barykady. Bo dla wrogów musiał być bezwzględny, a nawet okrutny.

Skwapliwie ukrywał przed nią tę mroczną część swojej natury. Czy obawiał się, że mógłby ją odstraszyć, zniechęcić do siebie? Chyba tak. A przecież od samego początku pociągał ją swoją tężyzną i siłą. Dostatecznie go poznała, by wiedzieć, jakim naprawdę jest człowiekiem.

Czuły, kochający, opiekuńczy! Twierdzi, że lubi swoje kawalerskie życie, ale przecież chwilami, gdy nie wiedział, że na niego patrzyła, dostrzegała tęsknotę i pragnienie w jego oczach. Potrzebował jej w równym stopniu co ona jego.

Teraz jednak, w obliczu prawdziwego niebezpieczeństwa, skoncentrowała się na tym, co ich otaczało. Stali na ulicy, a Jessika rozglądała się wokół, próbując zorientować się w topografii. Tłum ludzi i zgiełk uliczny działały trochę deprymująco. Przysunęła się do Marcusa, a on uśmiechnął się do niej. Ale wzrok miał czujny i obejmował nim wszystko.

– Trochę mnie to przytłacza – powiedziała cichym głosem.

– Bo spędziłaś dwa tygodnie w całkowitej izolacji, więc źle reagujesz na taką masę ludzi i hałas. – Nachylił się i wycisnął na jej wargach szybki pocałunek.

– Za pięć minut oswoisz się z tym.

– Co robimy? – zapytała.

– A co chcesz? Jest jakieś miejsce, dokąd chciała-byś pójść?

Patrzył na nią cierpliwie, aż uświadomiła sobie, że daje jej czas na złapanie równowagi. Wzruszyła się. Nawet w tak napiętej sytuacji stawał jej dobro i spokój na pierwszym miejscu.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Marcusie – powiedziała spokojnie.

– Może zajrzemy na targ?

– Jasne. – Wziął ją za rękę i rozejrzał się dookoła.

– Mój kumpel sygnalizuje, że niczego nie zauważyli.

– W porządku. – Zła na siebie za chwilę słabości, zebrała się w sobie. – Chodźmy więc.

Targ znajdował się dwie ulice dalej. Idąc tam, Marcus zatrzymywał się od czasu do czasu przed wystawami. Pokazywał jakąś błyskotkę i uśmiechał się do Jessiki, mówiąc coś nieistotnego, i tylko po jego wzroku widziała, jak bardzo jest czujny. W szybie sprawdzał, co dzieje się z tyłu. Cały czas oceniał i klasyfikował wszystko, co ich otaczało.

– Widzisz coś? – zapytała prawie szeptem.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Czy to się rzuca w oczy?

– Dla mnie tak. Ale nie sądzę, żeby ktoś inny mógł spostrzec, jak uważnie wszystko obserwujesz.

– Ty też nie powinnaś była tego zauważyć – mruknął trochę zły.

– Marcusie, przyglądam ci się od dwóch tygodni. Potrafię przewidzieć każdy twój ruch.

Odwrócił się i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Dwa tygodnie to nie tak dużo.

Dostatecznie, żeby wiedzieć, czego się pragnie.

A ona pragnęła Marcusa.

– Co byś powiedziała na porcję lodów? – Wskazał na nieduży pawilon.

– Hm, już mi ślinka cieknie.

Po chwili Jessica lizała lody, a jej umysł pracował na maksymalnych obrotach. Zawsze uważała, że najważniejszą sprawą jest jej kariera naukowa. Ustawiała wszystko pod tym kątem, poświęcała się temu z zapalem i dzięki temu, pomimo bardzo młodego wieku, była o krok od uzyskania doktoratu.

Ale tak było, zanim poznała Marcusa. Teraz myślała wyłącznie o nim.

Może dzieje się tak dlatego, że uwolnił namiętą, fizyczną stronę jej natury?

Wiedziała jednak, że to coś znacznie głębszego. Wszystko w Marcusie wprawiało ją w zachwyt, a szczególnie jego wrażliwość i uczuciowość, skrywane za niewzruszoną fasadą.

Nagle przerwał jej myśli.

– Jesteś dziwnie spokojna, Jessiko.

Polizała lody.

– Walczę z lodami. Ciekawe, czy zdążę je zjeść, nim się rozpułną?

– A ja sądziłem, że myślisz o mnie.

Spojrzała na niego. W jego oczach tliło się pożądanie, a gdy znów polizała loda, na jego twarzy pojawiło się napięcie.

Ją także zalała fala miłosnych pragnień. Zapragnęła znaleźć się z nim w domu przy plaży.

Pochylił się i pocałował ją, a ona przywarła do niego i odwzajemniła pocałunek.

Po chwili cofnął się. Czuła drżenie jego ręki.

– Do licha, po raz ostatni kupuję ci lody – powiedział podnieconym głosem.

– Ojej, a taką miałam frajdę!

– I w tym cały problem. – Jeszcze raz podniósł jej rękę do ust i pocałował każdy palec z osobna. – Wolałbym, żebyś miała taką frajdę ze mną, ale w tym tłumie to niemożliwe.

– Czy to obietnica?

– Przekonasz się.

Nagle z pobliskiej uliczki wyłonił się jakiś mężczyzna. Jessika przestraszyła się i stanęła w miejscu, a Marcus błyskawicznym ruchem położył dłoń na broni.

Po chwili, która zdawała się trwać wieczność, mężczyzna wmieszał się w tłum i zniknął.

– Kto to był? – zapytała niskim i nadal drżącym z pożądania głosem.

– To jeden z moich kolegów. – Głos Marcusa zabrzmiał ponuro. – Przypomniał mi, żebym uważał na to, co się dzieje wokół.

– Przepraszam, Marcusie.

– To nie twoja wina.

– Ani twoja – odparła. – Po prostu zapomnieliśmy się oboje.

– Tylko że ja nie mogę sobie na to pozwolić, Jessiko. Jedna chwila mojej nieuwagi mogłaby cię kosztować życie.

– No już dobrze. Nic się nie stało.

– Bo mamy cholerne szczęście. – Jego twarz stała się zawzięta i nieustępliwa. – Ale nie podejmuj się, to się więcej nie powtórzy.

– Nie katuj się, Marcusie – powiedziała łagodnie. – To trwało tylko parę sekund.

– Wystarczy, żeby zabić.

– No dobrze. – Wreszcie się zniecierpliwiła. – Idź przodem i odreaguj swój dylemat pod tytułem „co by było, gdyby...”, natomiast ja spokojnie rozejrzę się po targu. Muszę kupić trochę ubrań.

Gdy spojrzał na nią zaskoczony i oburzony, najpierw wzruszyła ramionami, a potem spojrzała na niego twardo.

– Mówię poważnie, Marcusie. Nie jesteś doskonały, podobnie jak ja. Popełniliśmy błąd, no i trudno, ale świat się przez to nie skończył. A teraz już idź.

– Czuję się tak, jakbym został przywołany do porządku – powiedział, kiedy wreszcie zdołał ochłnąć z wrażenia.

– Bo zostałeś, choć wygląda na to, że jest to dla ciebie nowe doświadczenie.

W końcu uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Znam jeszcze tylko jedną kobietę, która mogłaby mnie tak obsztorcować, tylko że ona zrobiłaby to po hiszpańsku.

Jessika omal nie pękła z zazdrości.

– Zrozumiałam – powiedziała lodowatym tonem.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie sądzę. Jest moją koleżanką, a niedawno zaręczyła się z innym facetem.

Widząc wyraz jej twarzy, skarcił się za bezmyślność. Po co w ogóle wspominał Margaritę? Powinien był wiedzieć, że sprawi jej przykrość.

– To moja dobra znajoma, Jessiko. Nic więcej.

– Ale nie zawsze tak było, prawda?

Ależ ona jest domyślna!

– Z jej strony to było wszystko – odparł zgodnie z prawdą – natomiast ja przez chwilę sądziłem, że jestem w niej zakochany. Ale pewnie dlatego tak się zagalopowałem, ponieważ wiedziałem, że mnie nie kocha i nigdy nie pokocha. Czułem się bezpieczny, bo nie groziło mi, że będę musiał jej coś przyrzekać, składać jakieś zobowiązania.

– Czy to jest dla ciebie aż tak trudne? – zapytała wprost.

– Jedyna przysięga, jaką złożyłem, dotyczy mojej pracy. Tak jest i tak zawsze było.

– A to oznacza samotne życie, prawda?

– Dokonałem wyboru.

Miał nadzieję, że ją zniechęci, tak bez ogródek mówiąc o swojej awersji do długotrwałych związków, a tymczasem Jessika wysunęła rękę z jego dłoni i wzięła go pod ramię.

– Biedny Marcus.

– Biedny Marcus? Do diabła, co chcesz przez to powiedzieć?

Uśmiechnęła się słodko.

– Zdaje się, że mieliśmy uważać, co dzieje się wokół. Odłóżmy więc tę rozmowę na później.

Do jasnej cholery, miała absolutną rację. Spojrzał na nią wilkiem, ale cóż to miało za znaczenie, skoro Jessika nie zadrżała ze strachu, tylko beztrąsko odwróciła głowę, zachowując się tak, jakby poza rozmaitością wszelkich dóbr wystawionych na straganach nic jej nie interesowało. Byli już na targu, gdzie zbite masy ludzkie tłoczyły się wokół handlarzy.

– Daj rękę – powiedział spokojnym głosem.

Spojrzała i uśmiechnęła się do niego, udając, że nie dostrzega gotującej się w nim złości.

– Nie widzę w tłumie nikogo, kto by na nas zwracał uwagę. Chyba twoi koledzy skutecznie działają.

Zaskoczyła go jej odpowiedź. Okazało się, że to ona rozglądała się i obserwowała, podczas gdy on się boczył. I zamiast się rozzłościć, poczuł przepętniającą go dumę.

– Dobrze, że choć jedno z nas uważa – burknął.
– Dziękuję, Jessiko.

– Sądzę, że razem tworzymy niezłą parę – zauważyła z pewnym przekąsem, podając mu rękę.

– Jedno jest pewne, że trudno ciebie przegadać.
– Ale jej słowa trafiły go w samo serce. Tworzyli dobraną parę. Lubił jej towarzystwo nie tylko w łóżku. Mroczne plamy z jego życiorysu nie wydawały się aż tak bardzo mroczne, gdy była z nim Jessika.

Ale wkrótce to się zmieni. Spędzą jeszcze parę dni razem, i to wszystko. To były magiczne dwa tygodnie, ale poza domkiem na plaży nie ma takiego miejsca, gdzie mogłyby się skrzyżować ich drogi.

Prawie godzinę spędzili wśród straganów i sklepików. Kilkakrotnie Marcus widział Russella Devane'a, rozpoznał też dwóch innych agentów SPEAR. I ani śladu porywaczy.

Wreszcie Jessika oświadczyła:

– Mam już dość ubrań. Chciałbyś coś dla siebie?

A czego mógłbym chcieć? – pomyślał. Tylko ciebie.

I nagle pojął, że taka jest prawda, od której nigdy już nie ucieknie, choć po rozstaniu z Jessiką będzie tego próbował.

Potrząsnął głową.

– Nie, mam wszystko, czego mi potrzeba. No i jeden smutek wielki, bo przestaniesz paradować w moich podkoszulkach, a to taki miły widok.

Uśmiechnęła się zagadkowo.

– Myślę, że niektóre z rzeczy, które kupiłam, mogą ci sprawić jeszcze większą przyjemność.

– Nie prowokuj – powiedział chrapliwym głosem.

– Ja? Ja prowokuję? – zdumiała się obłudnie.

Wprost promieniała radością i Marcus najchętniej znów by ją pocałował. Ograniczył się jednak do ściśnięcia jej ręki.

– Ty, ty... diabelska kusicielko.

– Och, zawstydzasz mnie, mój panie... – Nie zdołała dłużej udawać powagi. – To naprawdę zabawne, bo nigdy dotąd nie flirtowałam.

– I teraz z powodzeniem nadrabiasz stracony czas.

– Mnie też tak się zdaje. – Uśmiechnęła się do niego w tak szczególny sposób, że wprost zaparło mu dech.

– Znajdźmy taksówkę – szepnął.

Na moment spoważniała.

– Coś nie tak?

– Owszem. Znajdujemy się w zbyt uczęszczanym miejscu jak na to, co chciałbym z tobą robić.

Pociągnął ją na postój taksówek, podał kierowcy adres, po czym odwrócił się do Jessiki.

Wpatrywała się w niego wielkimi, pociemniałymi oczami. Słyszał jej szybki i nierówny oddech. Wziął jej rękę i po kolei zaczął całować palce. Potem nachylił się i szepnął jej do ucha:

– To nie jest dokładnie to, co miałbym ochotę smakować. Odwołaj się do wyobraźni, póki nie dojeździemy do domu.

Ścisnęła jego dłoń i cichutko jęknęła. Poczuli na szyi jej oddech, gorący i wilgotny, a potem nieśmiały dotyk języka.

Zadrżał i objął ją, zmusił się jednak, by nie zamykać oczu i obserwować trasę.

– Nie, nie rób tego – powiedział stłumionym głosem, kiedy ponownie dotknęła go językiem. – Muszę uważać.

– Nie trzeba było zaczynać.

Miała rację. Ale czy mógł się oprzeć i nie dotykać jej, nie pragnąć? To było niemożliwe.

– Jesteśmy prawie na miejscu – powiedział.

Nikt ich nie śledził. Minęli basen i korty, gdzie również nie wzbudzili niczyjego zainteresowania. Kazał się zatrzymać kilka domków wcześniej. Nie udali się prosto do siebie. Chciał mieć pewność, że nie doprowadził porywaczy do kryjówki Jessiki. Stali w skwarze, serce biło mu jak oszałałe, czuł mrowienie w dłoniach, ale to nie był strach. Tak bardzo jej pragnął, że gdyby mógł, wykrzyczałby światu, że ta kobieta należy do niego.

Krótko mówiąc, chciał wszystkiego, czego nie powinien i nie mógł mieć.

Chciał ją przyprzeć w domku do ściany i całować tak długo, aż stopi się z nim. Chciał ją całować bez końca. Chciał smakować każdy milimetr jej ciała, badać i poznawać po kawałeczku jej jedwabistą skórę. Chciał zatracić się w niej.

– Coś nie tak? – zapytała.

Otworzył oczy i ujrzał malujący się na jej twarzy niepokój.

– Nie, wszystko w porządku. – Poza samokontrolą, dodał złośliwie w duchu. – Chciałem się tylko upewnić, czy nikt nas nie śledzi.

– Dostrzegłeś kogoś w drodze powrotnej?

– Na szczęście nie.

Odetchnęła z ulgą.

– Byłeś bardzo czujny. Jeszcze nigdy nie widziałam cię podczas pracy. Chyba powinnam się do tego przyzwyczaić.

– Chodźmy. – Powinien powiedzieć, żeby nie przyzwyczajała się do niczego, co ma z nim jakikolwiek związek. Ale nie wydusił z siebie ani słowa. Nigdy jeszcze tak bardzo i tak głęboko nie pożądał kobiety. I to go cholernie przerażało.

Rozdział jedenasty

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi domku, przyparł ją do ściany i wpił się w jej usta. Wydała głuchy jęk, objęła go za szyję i przyciągnęła blisko.

Czuł, jak drżała, czuł, jak wbijała w niego palce, wiedział, że pragnęła go tak jak on jej.

Całował ją bez opamiętania, a Jessica nie pozostawała mu dłużna. A kiedy zaczęła się poruszać i ocierać o niego, pomyślał, że nie wytrzyma, że eksploduje.

Nie mógł już czekać ani chwili. Ściągnął jej przez głowę podkoszulek. Usłyszał szelest rozdzieranego materiału, ale nie dbał o to. Jak oszalały ściągnął z siebie koszulę, również ją rozdzierając, wyrwijąc guziki. Zdarł z niej stanik i rzucił go na podłogę.

Sutki Jessiki były twarde i sterczące. Jęknął, kiedy musnęły jego piersi. Drżały mu palce, gdy zatknął je za pasek jej szortów i pociągnął do dołu. Opadły razem z majtkami na podłogę. I oto stała przed nim jak ją Pan Bóg stworzył.

Oczy miała zamglone i pociemniałe, gdy wyciągała ku niemu ręce. Czuł ich drżenie, gdy ściągały z niego szorty, a następnie wędrowały po nim. Zamknął oczy. Doznania, jakie stały się jego udziałem, a jakich nigdy w życiu nie doświadczył, ogarniały wszystkie zmysły, docierały do każdego zakamarka ciała, aż zawładnęły nim bez reszty.

Podniósł ją, posadził na sobie i zanurzył się w niej.

Wyszeptała jego imię, wpiła się palcami w jego plecy. Jakiś głos z oddali mówił mu, żeby się zatrzymał, że obchodzi się z nią zbyt brutalnie, ale ona już ruszała się na nim i szeptała jego imię. Był stracony.

Ruszając się razem z nią, pochylił głowę i wziął w usta jeden z twardych sutków. Krzyknęła i mocniej oplotła go nogami. Zanurzył się w niej jeszcze raz, a ona zacisnęła się w spazmie rozkoszy niczym obręcz.

Nie pamiętał, jak długo potem stał z twarzą w jej włosach i przyciskał ją do ściany. Wreszcie, gdy przestała drżeć, postawił ją na podłodze. Objął ją i trzymał tak mocno, jak tylko mógł.

– Przepraszam – powiedział, gdy odzyskał głos.
– To było niewybaczalne.

Czuł, że podniosła głowę i spojrzała na niego, ale nie otworzył oczu.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli? – zapytała stłumionym głosem.

Wtedy podniósł powieki. Była jeszcze zaróżowiona,

ale w jej oczach dostrzegł niepewność. Pogłaskał ją po włosach.

– Nie miałem prawa zachowywać się tak szorstko i gwałtownie. Powinienem być pomyśleć o tobie. Okazać ci więcej uwagi i troski.

Przez chwilę patrzyła na niego wielkimi oczami, po czym uśmiechnęła się.

– Chcesz powiedzieć, że nie mogłeś się opanować?

– Właśnie to mówię. – Do złości na siebie dołączył się narastający strach. Co się z nim działo?

Znów uśmiechnęła się i objęła go za szyję, ponownie przytulając się do niego.

– Przykro mi, że ci się nie podobało. Myślałam, że było cudownie.

– Oczywiście, że mi się podobało. Ale nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Myślałem tylko o sobie, o swoich pragnieniach. W ogóle nie pomyślałem o tobie.

– Tak się jednak składa, że moje pragnienia też zostały idealnie zaspokojone – powiedziała, mrużąc jak kot.

– Do licha, Jessiko, przecież nie o tym mówię. Straciłem panowanie przy tobie. Nie myślałem o niczym, tylko brałem.

Uniosła głowę. Już się nie uśmiechała.

– Ja też brałam, Marcusie. Gdybyś przypadkiem tego nie zauważył, wiedz, że kiedy się teraz kochaliśmy, było nas dwoje. I było tak, jak chciałam.

– Skąd możesz wiedzieć, czego chcesz? Wcześniej z nikim się nie kochałaś.

– I to cię tak martwi? – zapytała łagodnie. – Czyżbyś się bał, że krzywdzisz niedoświadczoną, bezbronną dziewczicę?

Przytaknął skinieniem głowy. Taka odpowiedź była lepsza, niż żadna. Nie chciał rozmawiać o tym, co się z nim działo. Nie chciał rozmawiać o tym, że stał się przy niej całkowicie bezbronny.

Przesłała mu promienny uśmiech i przytuliła się.

– Musisz przestać wreszcie się tym zamartwiać, bo są to wydumane problemy, Marcusie. Po pierwsze, jestem dorosłą kobietą i z własnej woli poszłam z tobą do łóżka. A po drugie... i to jest najważniejsze... kochamy się już dwa tygodnie i dobrze wiem, co mówi mi moje ciało. A mówi mi, że jestem szczęśliwą kobietą. Nie jestem naiwną, bezbronną dziewczicą. Och, to prawda, byłam dziewczicą, ale nigdy naiwną i bezbronną. Zapamiętaj to. – Nagle roześmiała się. – Dwa tygodnie? Niesamowite, bo mam wrażenie, jakbym kochała się z tobą od lat!

Czuł podobnie jak ona, i to również napawało go strachem. Następny etap mógł być bowiem tylko jeden: miłość aż do śmierci. A to po prostu niemożliwe. Więc nie będzie następnego etapu.

Wiedział, że póki nie jest za późno, musi się od niej odsunąć. Ale nie mógł. Zamiast tego przytulił ją mocniej. Na Boga, już teraz nie może się z nią rozstać!

– To wspaniałe, że przestałeś się kontrolować – wymruczała. – Moglibyśmy to częściej powtarzać?

– No i co ja mam z tobą zrobić? – zapytał kompletnie skołowany. Chłop swoje, a baba swoje. Jej się tylko zdawało, że jest dorosła i świadoma swej kobiecości. Cały czas ją wykorzystuje, rzuca się na nią jak zwierzę, a jej się to podoba...

Dopiero kiedy poczuł jej uśmiech na swojej piersi, zrozumiał dwuznaczność swoich słów.

– Mam kilka propozycji – powiedziała niskim, namiętym głosem. – Na przykład mogę zaprezentować ci kilka moich nowych kreacji.

– Sądzę, że w tej chwili nie będziesz potrzebował żadnych ubrań, bo całkiem co innego chodzi mi po głowie.

– Czyżbyś czytał w moich myślach?

Pocałował ją, potem wziął na ręce i zaniósł do sypialni.

Gdy się obudziła, za oknem zapadał zmierzch. Leżała w objęciach Marcusa i czuła się ze wszech miar bezpieczna.

Tak samo było, gdy kochali się po raz drugi. Był czuły i słodki, kochający i delikatny. Jakby pękła w nim jakaś tama i prawdziwe uczucia wreszcie znalazły ujście.

Wiedziała, że nigdy by się do tego nie przyznał. Pewnie nawet nie orientował się, do jakiego stopnia jego uczucia znajdują odbicie w każdym ruchu jego ręki, w każdej pieszczocie, w każdym pocałunku.

Usiadła i popatrzyła na niego. Aż trudno uwierzyć, ile czułości i opiekuńczości kryje się za fasadą opanowania i pewności siebie. Przekonała się, jak wielkie znaczenie Marcus przywiązywał do samokontroli i jak bardzo był wstrząśnięty, gdy stracił panowanie nad sobą. A potem jak szybko starał się je odzyskać. Nie na tyle jednak, by tego nie zauważyła. Nawet nie zdawał sobie sprawy, ile potrafiła wyczytać z jego twarzy. A dzisiejszego popołudnia odkryła w nim to, co tak pieczołowicie ukrywał. Miała nadzieję, że teraz łatwiej mu będzie nazwać to wszystko po imieniu.

– Nad czym tak strasznie rozmyślasz? – rozległ się w ciemności zaspany głos.

– Właśnie się zastanawiam, co by tu zjeść – odpowiedziała lekkim tonem. Postanowiła na razie na niego nie naciskać.

Usiadł i objął ją.

– Jestem okropny, że cię głodzę.

– Przecież byliśmy zajęci czymś innym.

– Można to tak nazwać. – Pochylił głowę i nosem połaskotał ją w szyję, aż zadrżała z rozkoszy. Do czystego szaleństwa wystarczyłby jeszcze tylko jeden dotyk.

Wyczuł jej reakcję, objął ją mocniej, po czym wstał.

– Rzeczywiście powinniśmy coś zjeść.

Roześmiała się.

– Nie rezygnuj tak łatwo.

Błysnęły mu oczy.

– Z niczego nie rezygnuję. Z góry się cieszę na czekające nas przyjemności.

– Trzymam cię za słowo.

– Najpierw znajdziemy coś do jedzenia. – Wstał i pociągnął ją za rękę, aż stanęła koło niego. Pomimo jej lekkiego zażenowania, zdawał się być całkowicie nieświadomy faktu, że oboje są nadzy.

Dopiero po chwili uśmiechnął się szeroko.

– Już to wszystko widziałem, kochanie – powiedział półgłosem. – Prawdę mówiąc, dzisiaj obcałowałem każdy centymetr twojego ciała. – Zmarszczył czoło. – Nie, zaczekaj. Pomiąłem jedno miejsce. – Schylił się i przywarł wargami do wewnętrznej strony jej kolana.

Zaśmiała się, jej zakłopotanie minęło. Uświadomiła sobie, że zrobił to celowo.

– Wydaje mi się, że czeka mnie jeszcze dużo atrakcji.

– Więc może zacznijmy od jedzenia.

Porwała jego koszulę i ruszyła do kuchni.

– Poczekaj, mam lepszy pomysł. Zjemy w mieście – powiedział.

– Tak uważasz?

– Im więcej będziemy przebywać wśród ludzi, tym szybciej sprowokujemy twoich porywaczy do wyjścia z nory.

– Świetnie. Dokąd się wybierzemy?

– A masz tu jakąś ulubioną restaurację?

– Tak. To mała i niezbyt uczęszczana przez turysty-

tów knajpka, ale serwują tam najlepsze na Cascadilli owoce morza.

– Idealnie.

– Ale może powinniśmy zajrzeć do jakiegoś modnego lokalu? Tam bywa więcej ludzi.

– Niby tak, ale widzisz... – Zamyślił się na chwilę. – To jest bardziej skomplikowane. Szef twoich porywaczy to niezwykle sprytny bandzior i sądzę, że potrafi przewidzieć miejsca, które mogłabyś odwiedzić. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś już obserwował twoją ulubioną restaurację.

Radość uleciała z niej jak powietrze z balonu.

– A ja myślałam, że to będzie jakaś szczególna okazja. – Słyszac rozczarowanie w jej głosie, natychmiast pożałował swoich słów. Wziął ją za rękę.

– Wiesz, jak bardzo bym chciał zabrać cię w jakieś specjalne miejsce – powiedział łagodnie. – Ale teraz moją główną troską jest zapewnienie ci bezpieczeństwa. A nie odzyskasz go, póki ci dwaj nie zostaną schwytani i przesłuchani. Więc odwiedzmy parę miejsc, gdzie mogą się nas spodziewać.

– Masz rację – powiedziała cichym głosem. – Nie pomyślałam o tym.

– Kupiłaś sobie coś odpowiedniego na kolację w restauracji?

– Coś wykombinuję.

Była na siebie zła, że tak dziecinnie zareagowała. Marcus wiedział, co robi, a ona powinna mu zaufać. Toczy się niebezpieczna gra, ona ma być przynętą.

Bała się, lecz zarazem czuła się bezpiecznie, bo stał przy niej superglina. No i naprawdę chciała pomóc w ujęciu tych drani, bo świadomość, że porwali ją z rodzinnej wyspy, wciąż wywoływała w niej zimną furię.

– Ubierz się. Co to za restauracja? Zadzwoń do kumpla i uprzedź go, że tam będziemy

– „Błękitna Gęś” – powiedziała i wyszła z pokoju, zerkając jeszcze na Marcusa. Jej wzrok padł na świeżą bliznę na lewym ramieniu.

Nie powiedział jej, jak do tego doszło, wspomniał tylko o jakimś wypadku. Sądziła, że miało to związek z jego niebezpieczną pracą. Teraz oboje są w niebezpieczeństwie. Ruszyła do łazienki na szybki prysznic.

Kiedy po dwudziestu minutach wyszła z sypialni, zamurowało ją. Marcus miał na sobie spodnie khaki i wytworną koszulę. Prezentował się bardzo elegancko.

– Wow! – krzyknęła z uznaniem.

Lekko się zarumienił.

– Wyjęłaś mi to z ust. – Zmrużył oczy, przyglądając się jej prostej małej czarnej. – To twój strój wyjściowy?

– Coś ci się nie podoba w mojej sukience? Jeśli tak, to zachowaj to dla siebie. Przyjmuję tylko pochwały.

– Wyglądasz cudownie – roześmiał się, obejmując ją zachwyconym spojrzeniem. Jessica nagle się speszyła i poczuła potrzebę zakrycia głębokiego dekoltu. – Stanowczo jednak protestuję, by inni też cię w niej oglądali.

– Prawdziwy z ciebie jaskiniowiec, Marcusie – powiedziała, choć jego słowa bardzo jej się spodobały.

– Teraz wszyscy tak się ubierają.

– Wierz mi, kochanie, że na tobie to jakoś inaczej wygląda.

– Nic na to nie poradzę, a poza tym nikt nie zwróci na mnie uwagi.

– Poza mną i paroma innymi osobami.

Dostrzegła żar namiętności w jego oczach. Rozpierała ją radość, że działała na niego tak silnie.

Maszerowali przez ciemny o tej porze ośrodek. Dróżki oświetlone były jedynie słabymi lampami gazowymi. Marcus trzymał ją za rękę, pomagając pokonywać bardziej karkołomne kawałki drogi, i nie wypuścił jej nawet wtedy, gdy dotarli do bruku. Wyczuwała jego napięcie, zaś instynkt jej podpowiadał, że nie wynikało ono wyłącznie z niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni.

Nie mogła się nadziwić. Nie miała dotąd pojęcia, że jest tak zmysłową kobietą. Ponieważ nigdy nie interesowały jej randki z rówieśnikami ani tym bardziej nie miała ochoty iść do łóżka z żadnym z nich, więc uważała się za osobę mało seksowną. A komentarze, jakich się nasłuchiwała, oraz drwiny z jej inteligencji i oziębłości tylko ją w tym utwierdziły.

No i Marcus zadał temu kłam. Już teraz nie mogła się doczekać powrotu do domku.

– Przestraszona?

– Nieszczególnie. Dlaczego pytasz?

– Bo drżysz. Może ci zimno?

Czyżby nadeszła chwila prawdy? Czy powie mu ją, ryzykując, że go speszy, a nawet wystraszy? Czy tylko też potulnie odpowie, że tak, jest jej zimno?

– Nie jest mi zimno. – A gdy uważnie na nią spojrział, dodała: – Myślałam o tobie. I o tym, co będziemy robili po powrocie z kolacji.

Wciągnął głośno powietrze, ale nie odwrócił oczu. W końcu powiedział:

– Wystarczy, że powiesz jedno zdanie, a człowiekowi zaraz robi się tak jakoś niewygodnie, wiesz?

– Biedaku, speszyłeś się. – Położyła rękę na jego ramieniu.

Zaśmiał się.

– Och nie, tylko te twoje aluzje świętego by sprowadziły z drogi cnoty. – Wziął jej rękę i przycisnął poniżej pasa. – Naprawdę cholernie niewygodne paradować z czymś takim po ulicach.

– Och! – Jessika zaczerwieniła się i zachichotała.

Dotarli do głównego budynku kurortu i wsiedli do taksówki. Oboje milczeli, naładowani energią i oczekiwaniem nocy.

Jessika wzięła głęboki oddech. Jeżeli ma się dziś skoncentrować na obserwowaniu otoczenia, musi odsunąć się od Marcusa.

Ale nie mogła tego zrobić. Zamiast tego wzięła go za rękę i powiedziała:

– Zawsze, kiedy jestem w domu, jadamy kolację

w „Błękitnej Gęsi”. Lokal niczym się nie wyróżnia, poza dobrym jedzeniem.

Mocniej ścisnął jej rękę.

– Co jest ich specjalnością?

– Wszystko.

Półtorej godziny później kończyła deser.

– No i co o tym sądzisz?

– Jedzenie naprawdę wyśmienite, a towarzystwo jeszcze lepsze.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Wysil się na coś oryginalniejszego.

– Jesteś strasznie wymagająca.

– I mam do tego prawo, bo tyle razy mówiłeś, jaka to nadzwyczajna ze mnie osoba.

Była zadowolona z wieczoru. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, a wzrok Marcusa płonął namiętnością. A gdy co parę minut rozglądał się po restauracji, wiedziała, że starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. W restauracji pod gołym niebem byli widoczni dla każdego, kto mijał budynek. Zastanawiała się, gdzie czekają jego koledzy.

– Gotowa do wyjścia?

– Już dość się tutaj nasiedzieliśmy.

– O wiele za długo. – W jego głosie było słycać pożądanie.

– Chodźmy więc.

Kiedy czekali na postoju, zauważyła, że zasłania ją sobą.

– Czy to nie mija się z celem? – szepnęła. – W ten sposób nikt mnie nie zobaczy.

– Wolałbym, żeby tutaj nikt cię już nie widział. W ciemnościach jest zbyt wiele miejsc, w których można się ukryć. Może to być na przykład snajper.

– Nie pomyślałam o tym.

– To raczej mało prawdopodobne – uspokoił ją. – Ale skoro ci dwaj nie wypłynęli na powierzchnię, a my nie wiemy, kim oni są ani co zamierzają z tobą zrobić, wolę nie ryzykować.

– Zauważyłeś coś podczas kolacji?

– Nie, ale też nie spodziewałem się wiele. Byliśmy dzisiaj zbyt widoczni. Twoich porywaczy mieli wypatrzeć i śledzić moi koledzy.

Podjechała taksówka. Wsiedli do środka. Kiedy ruszyli, Marcus obejrzał się przez ramię.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Odwrócił się jeszcze raz i pokiwał głową.

– Raczej tak, ale i w tym przypadku nie spodziewam się niczego szczególnego. Zdaję się na moich kumpli.

– Masz do nich pełne zaufanie, prawda?

– Tak. – Lekko wzruszył ramionami. – Muszę. Bo w mojej branży jeśli nie ufasz ludziom, z którymi pracujesz, zginiesz, nim się obejrzysz.

Zasępił się, a ona zastanawiała się, o czym myślał. Czy pracował z kimś, kto okazał się nieuczciwy? I stąd ta rana?

– Co ci się stało w ramię? Mówiłeś, że miałeś

wypadek, ale czy zdarzył się podczas pracy? Bo ktoś nie okazał się godny zaufania?

– Można tak powiedzieć.

– I co się z nim stało?

– Nic. Na razie.

– Czy on wie, że go szukasz?

– Wie. – Posłyszała wahanie w jego głosie, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale się rozmyślił.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Gdy w końcu dotarli do domku, bez słowa wciągnął ją do środka.

Rozdział dwunasty

– Zostań tu i na razie nie zapalaj światła – powiedział szeptem. – Muszę się rozejrzeć.

Po trwającym kilka minut przeszukiwaniu wysunął się na dwór. Słyszała nikłe odgłosy wokół domku, szelest krzewów i jakby ciche skrobanie w szybę.

Wrócił prawie niepostrzeżenie.

– W porządku? – zapytała szeptem.

– Tak. Chciałem sprawdzić, czy nie ma śladów czyjejś obecności.

– I co?

– Nie ma. Zanosi się na spokojną noc.

Zrozumiała, co chciał powiedzieć. Będą bezpiecznie, ale nie wiadomo, jak długo. Ilekroć pokazywali się publicznie, szansa wytopienia ich schronienia przez porywaczy rosła, więc każda noc może być ich ostatnią bezpieczną nocą.

– Można już włączyć światło?

– Nie trudź się.

– O co chodzi?

– Mam inne plany niż siedzenie w saloniku i prowadzenie rozmów.

– Czyli co?

– Podejź do mnie, to się przekonasz.

Nie spuszczać zeń oczu, zrobiła jeden krok, potem drugi. Miała wrażenie, że znalazła się w polu magnetycznym. Gdy była blisko niego, wyciągnął po nią rękę.

– Zastanawiałem się przez cały wieczór, co z tobą zrobię, gdy już będziemy sami.

– I na co się zdecydowałeś?

– Zaczniemy od sprawdzenia, co masz pod tą wytworną sukienką.

Zachłysnęła się powietrzem, gdy pochylił głowę i powędrował ustami od jej policzka po dekolt sukni.

– I co my tu mamy? – Igrał wargami, a palcami odciągał elastyczny materiał, wędrując pod spód i delikatnie pieszcząc jej skórę. Od razu nabrzmiały jej piersi.

– Możesz sprawdzić.

– Jeszcze nie.

Zamknęła oczy i poddała się długiej, cudownej pieszczocie. A gdy przytknął usta do jej osłoniętych materiałem piersi, jęknęła i wyszeptała jego imię.

Nagłym ruchem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ściągnął z niej sukienkę i zaczął wpatrywać się w Jessikę niezwykle intensywnie.

– Czy mam przez to rozumieć, że podoba ci się to, co mam na sobie?

Pożerał wzrokiem skąpą, zrobioną z czarnej koronki bieliznę, którą kupiła rano.

– Całe szczęście, że nie wiedziałem, co nosisz pod sukienką, bo nie zaznałbym chwili spokoju.

– Kiedy ją znowu włożę, już będziesz wiedział – powiedziała, uśmiechając się leniwie.

Drżącymi rękami zdejmował z niej koronkową bieliznę. Następnie ściągnął z siebie ubranie i położył się obok niej.

Kochał ją z taką intensywnością i uczuciem, dotykał i pieścił tak zapalczywie, jakby po raz pierwszy ją ujrzał.

A może jakby nigdy więcej miał jej nie zobaczyć?

Marcus budził się powoli, niechętnie. Wiedział, że nie może w nieskończoność odkładać swojej pracy.

Delikatnie wyłuskał się z objęć Jessiki, po czym wstał z łóżka. Ta kobieta stała się dla niego stanowczo zbyt ważna. Nie przestawał o niej myśleć. Nawet w restauracji częściej się nią zajmował, aniżeli wypatrywał porywaczy.

To stawało się niebezpieczne dla nich obojga. Nigdy jeszcze nie zepchnął pracy na dalszy plan, i to go przerażało. Najwyższy czas wynieść się z Cascadilli.

Najwyższy czas schwytać Simona, chłodno skorygował swoją myśl. To był główny cel, dla którego tutaj

się znalazł. Powód, dla którego starał się złapać porywaczy Jessiki. Był pewny, że doprowadzą go do tego szubrawca.

Dopiero gdy zakończy swoją pracę, Jessika naprawdę będzie bezpieczna.

Parszywa robota, pomyślał ze złością. Wpadł do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Wściekłość mąciła mu umysł. Potrzeba chronienia Jessiki i zatrzymania jej w domku walczyła z nakazem schwywania Simona.

– Dzień dobry – usłyszał głos Jessiki.

Nie odwrócił się.

– Sądziłem, że dłużej pośpisz.

– Obudziłam się, kiedy wyszedłeś z łóżka, i już nie zasnęłam. Jakie masz na dzisiaj plany? – zapytała z ufnością w głosie.

– Nie chciałabyś trochę ponurkować?

Aż podskoczyła z radości.

– Naprawdę? Uważasz, że to będzie bezpieczne?

– Nie bardziej i nie mniej niż wszystko inne. Poza tym chcemy, żeby nas widziano na wyspie. Wiem też, że to ci sprawi przyjemność.

– Fantastycznie, Marcusie. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci rafy – powiedziała z błyskiem w oczach.

– Znasz miejsca niezbyt oddalone od brzegu?

– Tak. Co prawda nie będą to najciekawsze rafy, ale jak na początek... – Uśmiechnęła się szeroko.
– Najpiękniejsze zostawimy sobie na później.

Nie będzie żadnego później, pomyślał. Gdy schwytają Simona, odejdzie. Ale nie mógł się zdobyć, żeby jej to powiedzieć.

– Najpierw zjedzmy śniadanie, a potem mi powiesz, dokąd się wybierzemy, żebyś dał znać moim kolegom.

– Opiszę ci to dokładnie.

Wślizgnęła się na kuchenny stół i chwyciła kartkę papieru. Po krótkim namyśle zaczęła pisać.

Gdy jedli, stała się mrukliwa i niechętnie odpowiadała na pytania, tak zaabsorbowała ją praca. Był tym zafascynowany. Co za cudowna cecha, pomyślał, żadnej połowiczności.

Z drugiej strony nic dziwnego, że porywacze tak łatwo ją złapali. Po prostu nie słyszała i nie widziała niczego poza tym, co robiła.

Pod tym względem była podobna do niego.

Zaskoczyła go ta myśl, a potem poczuł się nieswojo. Ale taka była prawda. Oddawała się pracy bez reszty, tak jak on.

Nic dziwnego, że go tak dobrze rozumiała.

Myśl ta nie dawała mu spokoju. Nawet Heather, którą, jak sądził, kochał, nie rozumiała go.

Skąd nagle to porównywanie Jessiki i Heather? Dlaczego założył, że Jessika w taki sam sposób jak Heather zareaguje na jego zajęcie? Ale to i tak niczego nie zmieniało. Należeli z Jessiką do dwóch różnych światów i był dla niej stanowczo za stary.

Ale to nie była satysfakcjonująca odpowiedź. Choć

jest znacznie młodsza, przecież dorównuje mu pod każdym względem.

Czując, że brnie w spekulacjach, zaczął sprzątać ze stołu. Wyrządziłby krzywdę Jessice, gdyby próbował ją zatrzymać przy sobie. W jej świecie nie obcuje się na co dzień ze śmiercią, ze strachem, z destrukcją. Jessika ma prawo żyć pełnią życia wśród podobnych sobie i zupełnie innych niż on ludzi.

– Gotowa do wyjścia?

– Prawie. Ile mamy na to czasu? I czy chcesz zaliczyć więcej niż jedną plażę?

– Myślę, że tak będzie lepiej. – Z trudem powrócił myślami do porywaczy. Chodzenie z głową w obłokach na pewno nie ułatwi ich schwytania.

– Świetnie. Spodziewałam się takiej odpowiedzi i dlatego wytypowałam cztery miejsca.

– To brzmi zachęcająco. – Sięgnął po listę. – Powinienem jeszcze zadzwonić do kolegów.

– Muszą być dobrzy w tym, co robią. Poza tym jednym, który wyszedł prosto na nas, nie widziałam ich ani razu.

– Bo też nie miałaś ich widzieć. Podobnie jak porywacze. Jeżeli dopisze nam szczęście, zobaczą ich dopiero przy zakładaniu kajdanek.

– Myślisz, że to już niedługo? – zapytała, a uśmiech zniknął z jej oczu.

– To zależy, jak obie strony to rozegrają. Ale jeżeli porywacze nadal się tutaj kręcą i rozglądają za tobą, prędzej czy później ich dostaniemy.

– A sądzisz, że są tu nadal?

Wahał się przez ułamek sekundy.

– Musimy założyć, że tak. – Jeśli Simon naprawdę jest w to wplątany, pomyślał.

Jakby nie zauważając jego krótkiego wahania, pokiwała głową.

– W porządku, więc dajmy im szansę, by nas znaleźli.

Zadzwoił do Devane'a, powiadamiając go o dzisiejszych planach, po czym przeczytał mu listę plaż, które zamierzają odwiedzić.

– Czy wszędzie tam nurkowałeś? Czy ktoś mógłby założyć, że się tam pojawisz? – zapytał Jessikę po skończonej rozmowie.

– Zwykle odwiedzam rafy, do których można dostać się tylko łodzią. Są odpowiednie do moich badań. Jednak kiedy nurkuję bez butli i z brzegu, wybieram te, które ci wypisałam.

– A kto o tym wie?

Zmrużyła oczy.

– Sugerujesz, że ktoś mógłby powiedzieć porywaczom, gdzie i jak się do mnie dostać?

– Mógłby to zrobić bezwiednie podczas całkiem niewinnej rozmowy. Czy dostaniemy w mieście niezbędny sprzęt?

– Jeżeli są sprytni, powinni obserwować sklepy sportowe. Wiedzą, że nie miałam ze sobą sprzętu i że mogę go potrzebować.

– Słusznie. Więc dokąd jedziemy?

Gdy podała nazwę sklepu, niezwłocznie powiadomił o tym Devane'a:

– Postaw kogoś przy Boss Frog's Dive Shop. Zatrzymamy się tam po sprzęt. Jessika sugeruje, że mogą obserwować tego typu sklepy.

Odłożył słuchawkę i postąpił parę kroków, żeby ją pocałować.

– Mam nadzieję, że nie rozsmakujesz się w zabawie w policjantów i złodziei – zażartował. – Musielibyśmy się bardzo starać, żeby dotrzymać ci kroku.

– Nie martw się. Wolę pracować z tobą, partnerze.

Opanował się. W tej pracy nie ma miejsca na emocje.

Całą uwagę musi skoncentrować na schwytaniu Simona, bo w przeciwnym razie zacznie popełniać błędy. A stawka była zbyt wysoka.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał.

– Nie mogę się już doczekać.

Złapali taksówkę. Wychylona do przodu Jessika wskazywała kierowcy drogę do sklepu. Gdy zwolnili, Marcus rozejrzał się dookoła.

Nie spodobało mu się otoczenie. Sklepek był położony przy ulicy, wciśnięty między masę innych sklepów i budyneczków. Nad większością znajdowały się mieszkania, a więc idealne miejsce do dyskretnego prowadzenia obserwacji. Panował tu duży ruch, było wiele małych uliczek i kawiarenek na chodnikach.

– Czy to musi być ten sklep? – zapytał, zniżając głos.

– Coś się stało? – Błyskawicznie odwróciła głowę w jego stronę.

– Nic, przynajmniej na razie, ale to wymarzone miejsce do prowadzenia inwigilacji i skrytobójczego zamachu. Moi kumple mogą sobie nie dać rady.

– John, właściciel sklepu, uczył mnie nurkowania i zawsze u niego kupuję – odpowiedziała, patrząc łakomym wzrokiem w stronę wystawy. – Ale jeśli chcesz, możemy pojechać gdzie indziej.

– Nie. W końcu o to nam przecież chodzi, prawda? – Marcus otworzył drzwi. – Chcemy, żeby nas namierzyli, a moi kumple dopadli porywaczy.

– Słusznie. – Posłała mu promienny uśmiech, który nie zdołał jednak zamaskować niepokoju. Ale nie bezrozumnego lęku. Tak, Jessika miała stalowe nerwy. – Wejźmy do środka.

– Nie, postójmy tu jeszcze. – To straszne, że służyła mu jako przynęta na groźnych przestępców, ale po to przecież przyszli. – Jesteś pewna, że mogą skojarzyć to miejsce z tobą?

– Jak najbardziej. Wszyscy wiedzą, że John nauczył mnie nurkować. Zawsze tutaj zaglądam, kiedy jestem w domu, i zwykle razem nurkujemy.

– W porządku. Jeśli tu są, myślę, że zdążyli się już nam przyjrzeć.

Gdy po paru chwilach weszli do środka, na tyłach

sklepu rozległ się dźwięk dzwoneczka, a z zaplecza wyszedł mężczyzna.

Był wysoki i świetnie zbudowany. Miał spaloną od słońca skórę i spadający na plecy warkoczyk popielatych włosów. Na widok Jessiki zaświeciły mu się oczy.

– Jess, jak miło cię widzieć! Nie wiedziałem, że pokażesz się u mnie. Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Podjęłam decyzję w ostatniej chwili – odpowiedziała swobodnie. – John, to jest Marcus, mój przyjaciel. Chcę mu pokazać rafy, a nie mam ze sobą sprzętu. Możesz nam coś zorganizować?

– Pewnie. Coś konkretnego? – zapytał, mierząc wzrokiem Marcusa.

– Będziemy nurkować bez butli, tylko maski i fajki. Daj nam to, co masz najlepszego.

– Dla ciebie mam tylko najlepsze, kochanie.

Gdy podszedł bliżej i ją uściskał, Marcus poczuł, jak swędzą go ręce, opanował się jednak, udając, że ogląda wiszące nad drzwiami maski.

– To nie dla was – powiedział John, opacznie odczytując jego zainteresowanie. – Przyniosę wam coś z zaplecza.

Gdy zniknął, Marcus spojrzał na Jessikę.

– Wydajecie się bardzo zżyci – zauważył kwaśno, wprawiając ją w bezgraniczne zdumienie.

– O co ci chodzi?

O to, że jestem kompletnym idiotą, pomyślał Marcus z goryczą. Ot co.

– O nic. Trochę się niepokoję tym, co nas może czekać na zewnątrz. – No cóż, również to było prawdą.

Po dziesięciu minutach Jessica uścisnęła Johna na pożegnanie, kolejny raz budząc w Marcusie mroczną stronę jego natury.

Kiedy trzymając w rękach siatki rybackie, w które zapakowany był sprzęt, wyszli na zalaną słońcem ulicę, Marcus rozejrzył się ostrożnie, odnotowując każdy szczegół. I choć nie dostrzegł nic podejrzanego, czuł przez skórę, że jest obserwowany. Na ogół instynkt go nie zawodził.

Specjalnie upuścił siatkę, a gdy pochylił się, żeby ją podnieść, obejrzał się za siebie. Gdy się prostował, powiódł wzrokiem po całej ulicy. I tym razem nie dostrzegł nikogo. Ale tak samo nie widział Devane'a i innych agentów, którzy na pewno tu byli. Pokładał nadzieję w Bogu, że wypatrzą każdego, kto ich obserwował.

– Co się stało? – zapytała cicho Jessica.

– Nie wiem, ale mam wrażenie, że ktoś nas obserwuje.

Pobladała.

– Porywacze?

– Nie jestem pewny.

– Mam nadzieję, że tak. – Zabrzmiało to nieco buńczucznie, ale naprawdę tak myślała, mimo że przeszedł ją zimny dreszcz.

– Moi kumple też tutaj są – przypomniał. – Wiedzą, co mają robić.

– W porządku. Więc zapomnijmy o nich i zastanówmy się, dokąd udamy się najpierw. – Z uśmiechem wzięła go pod rękę.

Była zadziwiająca. Być może miała na karku ludzi, którzy ją porwali, a mimo to zachowywała się tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

Pogłaskał ją po rękę.

– No, to jedziemy ponurkować.

Rozdział trzynasty

Jessika siedziała w taksówce i z zaciekawieniem obserwowała Marcusa. Był w nieustannym ruchu, wyglądał przez okno, oglądał się do tyłu. Od wejścia do sklepu ze sprzętem do nurkowania jego twarz przybrała ponury i zdeterminowany wyraz, zdecydowanie też popsuł mu się humor.

– Dobrze się czujesz? – zapytała w końcu.

Kiedy się odwrócił, wzrok miał chłodny i twardy.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś, że aż tak blisko jesteś z Johnem? Obstawilibyśmy ten sklep od samego początku.

– Co rozumiesz przez to, że jesteśmy ze sobą „aż tak blisko”?

– Rzuca się w oczy, że bardzo się... przyjaźnicie.

Ton jego głosu wyraźnie świadczył, co Marcus myślał o takich przyjaźniach, szczególnie gdy dotyczyły Jessiki.

– Dlatego, że go uściskałam? Och, zawsze tak się

witamy. – Spojrzała na niego zdziwiona, by już po chwili domyślić się jakże miłej dla siebie prawdy. No cóż, Marcus aż skręcał się z zazdrości o Johna. – I zawsze będziemy się tak witać. John jest jednym z moich najstarszych przyjaciół. Poznałam go i jego przyszłą żonę, gdy miałam dziesięć lat. Nauczył mnie nurkować i pokazał wszystkie swoje ulubione miejsca. Ale nic poza tym.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. John jest starym, sprawdzonym przyjacielem, co sobie bardzo cenię, ale to wszystko.

– Przepraszam. Chyba jestem zdrowo kopnięty, nie sądzisz?

– Aha. Ale spodobało mi się to. – Uśmiechnęła się do niego i pocałowała go. Wsunął sobie jej rękę pod ramię i znów zaczął wyglądać przez okno, ale twarz wyraźnie mu złagodniała.

– Zauważyłeś, żeby ktoś nas śledził?

– Nie widzę żywej duszy. Może się pomyliłem, może nikogo nie było koło sklepu.

– Ale nie jesteś o tym do końca przekonany, prawda?

– Nie. Zwykle instynkt mnie nie zawodzi, lecz w tej sprawie wszystko jest niezwykle i dlatego sam już nie wiem.

– Ale twoi koledzy tam byli i obserwowali.

– Jestem tego więcej niż pewny, choć ich nie widziałem.

– Więc jeżeli ktoś nas śledzi, oni ich namierzą.

– Taką mam nadzieję.

Widziała jednak, że wciąż coś go trapi.

– Chcesz, żebyśmy to przełożyli na inny dzień?

– Nie. Przecież zależy nam, żeby wyszli z ukrycia.

– W porządku.

Oparł się na miękkim siedzeniu i uśmiechnął do niej:

– A poza tym bałbym się, że mnie zabijesz, gdybym zrezygnował z nurkowania.

– Och, od razu zabijać... Parę razy w łeb, a potem jeszcze tu i tam, tu i tam...

– Tu i tam... – Aż zaświeciły mu się oczy. – To brzmi bardzo... interesująco.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo taksówka zatrzymała się na pierwszej plaży. Jessika popchnęła drzwi i wyskoczyła, a Marcus ruszył za nią. Zostawili ubrania w kabinie i szybko ruszyli do wody, po drodze wkładając maski i fajki do oddychania.

– Nasz cel znajduje się tam – powiedziała, pokazując palcem skałę, która z brzegu wyglądała jak niewielki punkcik. – Tam jest rafa. Po drodze możemy poobserwować ryby.

– Prowadź, a ja się dostosuję.

Weszła do wody, ochlapała się nią i uśmiechnęła szeroko, czując na ciele przyjemny chłód. Nie mogła się już doczekać, żeby pokazać Marcusowi wspaniałości tropikalnej koralowej rafy.

Gdy woda sięgnęła do pasa, zanurzyła się. Natych-

miast dostrzegła ławice drobnych, srebrnych rybek, które czmychały na wszystkie strony. Zaczekała na Marcusa i razem popłynęli w kierunku skały.

To była rafa dla turystów i dlatego stanowiła dobry punkt wyjściowy do dalszej penetracji. Jessika specjalnie wybrała ją na początek, licząc, że podobnie mogą rozumować porywacze.

Gdy zamajaczyła przed nią ciemna ściana rafy, wynurzyła się i wydmuchała wodę z fajki.

Natychmiast pojawił się przy niej Marcus.

– Coś nie tak?

– Nie, ale chcę, żebyś się zorientował w sytuacji. Opłyniemy tę skałę, bo najciekawsza część rafy znajduje się po drugiej stronie. Ostrzegam, że miejscami woda jest bardzo płytka. Nie dotykaj rękami rafy i uważaj na kolana, bo rafa jest bardzo ostra.

– Zrozumiałem. – Rozejrzał się dookoła, a ona powędrowała wzrokiem za nim. W niedalekim sąsiedztwie nurkowało parę osób, ale wszyscy już tu byli przed ich przybyciem. – Wygląda na to, że nic złego się nie dzieje.

Przytaknęła ruchem głowy, włożyła do ust fajkę, zeszła pod wodę i zaczęła okrążyć skałę. Znała trasę na wylot. Po drodze mijala różne ryby, wśród nich niewielką ławicę królewskich rekinów, o niesamowitych biało-czarnych paskach na tułowiu, zwanych raszpłami albo aniołami morskimi, tęczowo zamigotała też grupka błękitnych cyrulików. Wreszcie wpłynęła w bajeczny świat koralowej rafy.

Marcus płynął tuż za nią. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła. Nawet pod wodą nie spuszczał jej z oczu.

Przed nimi falowała rafa. Zdawało się, iż wystarczy wyciągnąć rękę, by dotknąć koralowca. Kępy polipów o pomarszczonej powierzchni dawały schronienie rozgwiazdom i morskim anemonom. Zewsząd, tworząc podwodne tęcze, pierzchały ryby.

Jessika zrobiła zwrot, by popatrzeć na Marcusa. Unosił się na powierzchni i spoglądał w dół na tę dziwną, poskręcaną formację koralowca. Uśmiechnęła się ponownie. A więc i jego zafascynowała rafa. Po chwili, gdy spojrział na nią, ujrzała zachwyt na jego twarzy. Wynurzyli się.

– To niewiarygodne! W życiu nie widziałem czegoś takiego.

– Pływałeś z butlą i nigdy nie widziałeś rafy?
Zacisnął wargi.

– Nie pływaliśmy dla przyjemności – odparł lapidarnie.

– Więc możesz to dzisiaj nadrobić.

– Chciałbym, ale... – zaczął i raptem zamilkł. Dostrzegła błysk w jego oczach. Domyśliła się, co chciał powiedzieć.

– A ja bym chciała, żebyśmy skoncentrowali się tylko na rafach – powiedziała spokojnie.

– Nieważne, czego byśmy chcieli – odparł spiętym głosem. – Przyjechaliśmy tutaj w konkretnym celu. Jak długo tu zostaniemy, zanim wyruszymy na kolejną

plażę? Biorąc pod uwagę, że jestem początkującym nurkiem?

– Nawet w tak ciepłej wodzie zaczniesz marznąć po trzech kwadransach – odparła. – Więc może ograniczmy się do pół godziny, a potem przenieśmy się na drugą plażę.

– To brzmi rozsądnie i zachęcająco.

Pływali jeszcze przez dwadzieścia minut. Pokazywała mu różne zamieszkujące rafy zwierzęta, obiecując na migi, że później wszystko mu objaśni. W końcu Marcus pokazał na zegarek, dając znać, że pora płynąć w stronę plaży.

Zatrzymał się jeszcze, gdy jego uwagę przykuł sunący po piaszczystym dnie tryton. Obok, w poszukiwaniu pożywienia, wzbijając piasek potężnymi płetwami, prześlizgnęła się raja. Jessika odплыnęła trochę i czekała na Marcusa.

Dogonił ją paroma mocnymi wyrzutami ramion. Płynęli razem, a kiedy poczuli grunt, stanęli i ściągnęli maski.

– Dziękuję – powiedział. – To było cudowne.

Wydawał się jednak nieobecny i zamknięty w sobie. Nie spuszczał oczu z plaży, rejestrował każdego turystę, każdego, kto choć trochę tu nie pasował. Jeszcze przez jakiś czas unosili się na wodzie, płynąc na fali prawie do samego brzegu.

– Nie widzę nikogo podejrzanego – powiedział na koniec Marcus. – Możemy wyjść.

Potem odwiedzili dwie kolejne plaże, za każdym

razem, przed zanurzeniem się w wodzie, dokładnie się rozglądając. Ani razu nie dostrzegli porywaczy, podobnie jak kolegów Marcusa.

W końcu, wchodząc do wody na czwartej plaży, Jessika powiedziała:

– Nie mogę uwierzyć, żeby nie obserwowali żadnej z tych plaż, zwłaszcza jeśli widzieli mnie w sklepie. Przecież to tak, jakbym im powiedziała, gdzie się wybieram.

– Niewykluczone, że moi kumple już ich namierzili, a nawet może złapali.

Jessika przeraziła się. Wcale nie chciała, żeby już schwytano porywaczy. Nie była gotowa na rozstanie z Marcusem.

– Być może – wydusiła.

Popatrzył na nią uważnie, ale nie powiedział słowa. Udawali się w kierunku rafy oddalonej spory kawałek od brzegu, ale osiągalnej dla dobrych pływaków.

– Gotowa? – zapytał.

– Ruszajmy.

Woda ślizgała się po nich jak ciepły, miły aksamit, i Jessika z radością poddała się tym doznaniom. W oddali dostrzegła zarys rafy. Nagle pod nimi wyrósł jakiś ciemny kształt.

Marcus szybko przesunął się do niej, ale Jessika uśmiechnęła się uspokajająco. Tuż nad piaszczystym dnem laguny torował sobie drogę wielki żółw morski.

Zawrócili i popłynęli za nim. Pocieszny gad płynął statecznie, zwalniając od czasu do czasu, żeby posilić

się smaczными wodorostami. Na łądzie żółwie morskie są nieruchawe i niezdarne, za to w wodzie wyglądają wspaniale. Marcus był równie zachwycony napotkanym okazem jak Jessika.

W końcu wskazał na zegarek i wypłynęli na powierzchnię.

– Byliśmy w wodzie prawie godzinę – powiedział.

– Podczas nurkowania często tracę rachubę czasu.

– Jak się okazuje, ja również. Ale musimy już wracać.

Nagle położył rękę na jej ramieniu.

Spojrzała na niego, ale on patrzył na otwarte morze, gdzie w niedużej odległości kołysała się na falach łódka. Dwaj mężczyźni badali przez lornetki plażę.

– Znasz tę łódkę? – zapytał spokojnie.

Oniemiała na chwilę.

– Tak – wycedziła. – Ale podobnych nie brak w tej okolicy.

– Nie dostrzegam wyraźnie ich twarzy, ale przypatrz się uważnie. Czy to nie ci dwaj, którzy cię porwali?

Wpatrywała się przez długą chwilę.

– Nie jestem pewna – powiedziała na koniec.

– Być może. Ale dlaczego są na wodzie? Skąd mogli wiedzieć, dokąd się wybieramy?

– Pewnie mają kogoś na brzegu. Kogoś, kogo nie rozpoznasz. Są o wiele sprytniejsi, niż przypuszczałem. To nie są drobni kryminaliści, już ci to mówiłem. Żadne tam ofermi, tylko groźni degeneraci. Pamiętaj o tym.

– Więc co teraz?

– Uważam, że powinniśmy wyjść z wody, a w drodze powrotnej do domu mieć oczy szeroko otwarte.

Kiedy natychmiast zaczęła płynąć w stronę plaży, Marcus sklął siebie w duchu. Simon musiał być gdzieś w pobliżu. To był jedyny racjonalny wniosek, jaki się nasuwał. Posłał w łodzi swoich ludzi, żeby obserwowali Jessikę. Pozostawił ich w takim miejscu, gdzie nikt nie mógł ich rozpoznać, a tym samym aresztować. Sam zaś pewnie zamierzał śledzić Jessikę, wiedząc, że nigdy nie widziała go na oczy.

Marcus wcale nie był pewny, czy w Madrileño, gdzie panowało wielkie zamieszanie, dostatecznie dobrze zapamiętał Simona, by go teraz zidentyfikować.

Energiczne, równe uderzenia ramion przywiodły go do brzegu szybciej niż Jessikę. Zwolnił więc i zaczekał na nią. Była zmęczona, choć oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała. Płynęła powoli, a jej ruchy były już trochę ociężałe.

Gdy tylko wyczuł grunt pod nogami, stanął i ściągnął maskę. Na plaży nie dostrzegł nikogo podejrzanego, ale przecież Devane i jego ludzie również pozostawali niewidoczni!

Klnąc na sobie pod nosem, nieomal wyciągnął Jessikę na brzeg. W jej oczach czaił się strach, ale nie panika.

– No i co? – zapytała. – Widzisz kogoś?

– Nie, jeszcze nie – odparł, nie patrząc na nią. Ale podejrzewał, że Simon był blisko.

– Więc co robimy?

– Dokładnie to, co zaplanowaliśmy. – Idąc w stronę miejsca, gdzie złożyli swoje rzeczy, nie odrywał oczu od pobliskich krzewów i zarośli.

Czy coś nie poruszyło się po prawej stronie? Chyba tak! Zamarł, po czym zaczął biec w tamtym kierunku. I prawie równie szybko zatrzymał się.

Przecież nie może zostawić Jessiki samej. Poza tym jest bez broni, bo schował ją razem z ubraniem. Pobiegł więc do kabiny, chwycił ubranie, wciągnął je na mokry kombinezon, wsunął rewolwer za pasek i przykrył go z wierzchu koszulą.

Kiedy znów spojrzał w stronę zarośli, było już za późno. Ktokolwiek tam był, a czuł, że mógł być to Simon, zdążył zniknąć. Jego zdobycz ulotniła się.

– Bierzmy taksówkę i jedźmy do domu – powiedział, chwytając Jessikę pod rękę.

– A co z tymi ludźmi w łodzi?

– Pozostawiam to Dev... mojemu kumplowi i jego ludziom.

– Więc niewykluczone, że doprowadzimy ich prosto do nas.

Dostrzegł, że zaczęła denerwować się ponad miarę. Była bardzo odważna, ale w takiej sytuacji znalazła się po raz pierwszy w życiu i nikt jej nie uczył, jak radzić sobie ze śmiertelnym zagrożeniem.

– Miejmy nadzieję. Ale nie martw się, Jessiko. Będę z tobą przez cały czas. Nic ci nie grozi.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Przecież wiem. Martwię się o ciebie i o twoich kolegów.

– Więc się nie martw. Potrafię zadbać o ciebie i o siebie.

– A jednak nie uchroniłeś się przed tym. – Dotknęła jego blizny. – Dlatego się martwię.

– To nic poważnego. Chodźmy.

Szybko złapali taksówkę. Po drodze Marcus patrzył przez tylne okno. Ruch w tej części Cascadilli był duży, samochody to włączały się, to opuszczały główny strumień na jezdni, ale nie zauważył ani jednego auta, które by stale za nimi jechało.

– Śledzi nas ktoś?

– Raczej nie – odpowiedział. – Ale wszystko może się zdarzyć.

– Co więc robimy?

– Wracamy do ośrodka. A potem czekamy.

– Powiedz mi tylko, co mam robić – powiedziała, biorąc go za rękę.

– Nadal mnie zadziwiał.

– Co masz na myśli?

– To, że bardzo niewielu znanych mi ludzi, mężczyzn czy kobiet, siedziałyby tak spokojnie i pytało, co mają robić. Większość wpadłaby w panikę.

– Z tego wynika, że cię nie znają, bo ja wiem, że nie pozwoliłbyś zrobić mi krzywdy. Natomiast chcę ci pomóc złapać tych dwóch, żebyśmy mogli wrócić do normalnego życia.

Nagle Marcus uprzytomnił sobie, że w tym właśnie

tkwi sedno sprawy. Wcale nie chciał tego powrotu. Pragnął zostać w tym rajku, w tym domku, z Jessiką. Na zawsze.

Ale to nigdy nie nastąpi. Wiedział, że ona nie jest dla niego. Wszystko na to wskazywało. A dzień dzisiejszy był tylko pauzą, przerywnikiem... i następnym cudownym wspomnieniem.

– O czym myślisz? – zapytała półgłosem, wsuwając rękę w jego dłoń.

– O tym, że nasze światy są tak odległe od siebie.

– I że gdyby nawet bardzo chciał, nie zmieni tego.

– Chyba nie masz racji – zaprotestowała.

– Popatrz choćby na dzisiejszy dzień. Ty żyjesz w świecie piękna, w spokojnych, niezmaconych krajinach, a moim światem jest broń i walka, a także szpetota i ohyda. Naprawdę nie widzę ani jednego punktu, w którym te światy mogłyby się stykać.

– Według mnie spotkały się właśnie dzisiaj – odpowiedziała łagodnie. – Spodobało ci się nurkowanie, prawda?

– Przecież wiesz, że tak.

– Mogę wnieść trochę piękna i spokoju w twoje życie.

– A co ja mogę wnieść w twoje?

– Emocje i podniecenie. Silne wrażenia – odparła z miejsca i roześmiała się.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Przestań żartować, Jessiko.

– Wcale nie żartuję. Że też tego nie widzisz!

Mój świat jest o wiele za stateczny i za spokojny. Za bardzo uporządkowany. Potrzebuję kogoś takiego jak ty, kogoś, kto mi otworzy oczy na ruch, zmienność, a nawet na brudy tej ziemi. Mamy sobie mnóstwo do zaofiarowania. Z tego wniosek, logiczny i jedyny, że idealnie do siebie pasujemy. – Jej entuzjazm był wprost obezwładniający.

Dobrze wiedział, co Jessica miała na myśli, i śmiertelnie się przestraszył. Na wszelki wypadek udał, że nie rozumie.

– Seks to jeszcze nie wszystko.

– Nie mówię o seksie.

– A co jeszcze nas łączy?

Przez chwilę milczała.

– Myślę, że daliśmy sobie wiele. Czuję, jakbym cię dobrze znała, Marcusie. Wiem, że ty też znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, nie wyłączając mojej rodziny.

– Mogę tylko powiedzieć, że dotąd żyłaś pod kloszem.

– Trafiłeś w sedno – powiedziała z triumfem w głosie. – Jednak podczas tych paru tygodni odkryłam, że to mi nie odpowiada.

– No cóż, jeśli szczęście nam dopisze, wkrótce powrócisz do swojego dotychczasowego życia. Prędej czy później porywacze wpadną na nasz trop. A wtedy ich złapiemy.

Obejrzał się za siebie i zobaczył samochód, który wydał mu się znajomy. Włączył się do ruchu niedługo

po tym, jak opuścili plażę, ale wkrótce zjechał z głównej drogi.

– No tak, to może być nasz człowiek. Nie odwracaj się. Wolę, żeby nie wiedział, że go dostrzegliśmy.

Zbliżając się do ośrodka, taksówka zwolniła, podczas gdy samochód pojechał dalej szosą. Mijając ich, kierowca odwrócił głowę i dodał gazu.

Gdy po kilku minutach znaleźli się w domku, Marcus starannie zamknął drzwi, po czym spojrzał na Jessikę.

– Teraz możemy już tylko czekać.

Rozdział czternasty

Marcus spędził prawie całe popołudnie na sprawdzaniu zamków i zawiasów, na czyszczeniu broni, na wypatrywaniu przez okna. W końcu zadzwonił telefon. Marcus chwycił słuchawkę i wyszedł z nią na dwór. Nie chciał rozmawiać przy Jessice.

– Macie coś? – zapytał.

– Nic. Tylko na ostatniej plaży wypatrzyliśmy łódkę z porywaczami. Przyjrzelismy się im dobrze, ale potem zniknęli. Nawet nie wiemy, gdzie cumują łódź.

– Na plaży nikogo nie namierzyliscie?

– Nie. – W głosie Devane'a slychać bylo zawód. – Dobrze się ukrył, a poza tym za późno zorientowalismy się, że w ogóle tam był. Nie wiemy kto, ale jest cholernie przebiegły. Zatrudnił ludzi, żeby samemu wymknąć się w zamieszaniu.

– To był Simon – powiedział ponurym głosem Marcus. – Założę się. Te dwa gnojki, które ją porwały, nie są aż tak sprytne, żeby ułożyć taki plan.

– Co chcesz, żebyśmy zrobili?

– Obserwujcie dom. Wcześniej czy później, a załóżę się, że wcześniej, wykonają jakiś ruch. Simon bardzo potrzebuje pieniędzy.

– Załatwione.

Marcus wyłączył telefon i wszedł do środka. Jessika, która siedziała na kanapie, spojrzała na niego pytająco.

– Moi kumple są pewni, że w łódce byli twoi porywacze – powiedział, siadając przy niej. – Ale na plaży nie znaleźli nikogo.

Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, po czym powiedziała:

– Ale według ciebie ktoś tam był.

– Jestem tego pewny.

– A teraz czekamy na porywaczy, którzy znów zamierzają mnie uprowadzić.

– Taki jest plan. Ale jeśli się boisz, mogę cię ukryć w bezpiecznym miejscu i sam na nich zaczekać.

Potrząsnęła głową.

– Nie wiadomo, czy już nas nie obserwują. Wolę zostać z tobą. – Popatrzyła na niego poważnie. – Tak, boję się. Byłabym idiotką, gdybym się nie bała. Ale w najważniejszej chwili nie zawiodę cię, Marcusie. Bo ty mnie nie zawiedziesz. Ty nigdy nie zawodzisz.

Ciężar odpowiedzialności legł mu na piersi niczym głąz. Już nieraz był odpowiedzialny za ludzi, ale nigdy za kogoś, na kim mu tak zależało. Jej zaufanie przeraziło go.

– Nasz dom jest pod stałą obserwacją. Jeśli moim

kumplom dopisze szczęście, złapią porywaczy, zanim tutaj dotrą.

– No cóż, i tym razem nie popływamy sobie przy świetle księżycy – powiedziała, wprawiając go w kompletne zdumienie.

– Można by pomyśleć, że nie traktujesz tego zbyt poważnie – burknął.

– Mylisz się, ale nie zamierzam zamartwiać się bez potrzeby.

– Więc zastanówmy się, czym moglibyśmy się zająć... Do diabła, nie patrz tak na mnie! Dziewczyno, litości, nie możemy się teraz kochać. Zapomnimy o bożym świecie...

– Trudno, tylko tak proponowałam....

Wstał i otworzył jedną z szafek.

– Jest tu sporo różnych gier.

– Takie zabawy jakoś mi do ciebie nie pasują.

– Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

– No, to zagrajmy w scrabble.

– Świetnie.

Po godzinie Marcus spojrzał na nią z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia.

– Nie powiedziałaś, że jesteś ekspertem od scrabblu. Już po raz trzeci dajesz mi łupnia.

– Ciesz się, że o nic się nie założyliśmy – odparła z zadowoleniem.

Zmrużył oczy.

– Poczekaj, zobaczymy, jak sobie poradzisz z inną grą.

Wyciągnął monopol i przystąpił do metodycznego wykańczania Jessiki. Dość szybko zagarnął wszystko.

– No, no, pokazałeś, co potrafisz.

Przybrał zakłopotany wyraz twarzy.

– Prawdę mówiąc, nie cierpię przegrywać.

– Wcale mnie to nie dziwi – odpowiedziała ze śmiechem.

– Nie jesteś zła?

– Dlaczego? Poza tym jest remis. A swoją drogą, gdybyś lubił przegrywać, nie mógłbyś pracować w swoim fachu.

– Wciąż mnie zadziwiasz – powiedział, siadając na sofie.

– Teraz czym dla odmiany?

– Tym, że mnie rozumiesz jak nikt, że tak często odgadujesz moje zamiary i myśli. Jak to robisz?

Spojrzała na niego z czułością.

– Bo cię obserwuję.

Wolał nie iść tym tropem, bo prowadził do uczuć, o których bał się myśleć.

– Jak to się stało, że jesteś takim ekspertem w scrabblach?

Uśmiechnęła się.

– To proste. Większość czasu spędzam na czytaniu. Głównie są to książki i artykuły naukowe, ale również literatura piękna i popularnonaukowa z różnych dziedzin. Aż trudno uwierzyć, ile wiadomości można zgromadzić w ten sposób.

– Nic dziwnego, że w tak szybkim tempie zaliczyłaś college.

– Masz tyle samo wiadomości co ja, Marcusie, tylko w zupełnie innej specjalności.

Nie chciał, żeby to była prawda. Zależało mu na podkreślaniu różnic między nimi, na utrzymywaniu pozorów, że daleko mu do niej. Ale jej ogromne bursztynowe oczy zdawały się przenikać go na wylot, więc jej przytaknął.

– Możliwe. Ale z moimi wiadomościami nie zdobędę żadnej nagrody ani tytułu naukowego.

– Dzięki nim uratujesz mi życie. A to wielka różnica.

– No cóż, to zależy, po której jest się stronie. – Świadomie próbował nadać rozmowie lżejszy charakter.

– Chyba tak – odpowiedziała półgłosem.

Nie wiedział, o czym teraz myślała, i to go niepokoiło.

– A może położyłabyś się spać?

– Może. – Wstała i przeciągnęła się. – Nie sądzę, żebym zmrużyła dziś oko, ale chętnie odpocznę.

– Więc zmykaj. Ja tu jeszcze posiedzę.

– Spodziewasz się ich tej nocy?

– Niewykluczone. Dłuższe czekanie nic im nie da.

– Masz rację – pokiwała głową. – Dobranoc, Marcusie.

– Dobranoc – mruknął, patrząc, jak znika za drzwiami. Słyszał szelest jej ubrań, gdy się rozbierała,

odgłos jej kroków, i miał wielką ochotę do niej dołączyć. Położyć się przy niej, przytulić ją do siebie i zatracić się w niej.

Zamiast tego podszedł do okna. Na niebie świeciły gwiazdy, a księżyc nad horyzontem skąpał ziemię w perłowej poświacie. Gdzieś na Cascadilli jest Simon i może, jeżeli szczęście im dopisze, uczynią dziś pierwszy poważny krok w kierunku schwytania go.

Gdy w sypialni ucichło, ruszył w stronę sofy, gasząc po drodze światła.

Powoli wzrok przyzwyczał się do ciemności, wyostrzyły się zmysły. Słyszał nawoływanie ptaków, szemranie przybrzeżnych fal, czuł słodki, tajemniczy zapach kwiatów. Gdzieś z daleka dochodziły odgłosy nocnych zabaw. Ot, wakacyjne życie.

Lecz dla niego nie były to wakacje. Wkrótce zjawi się Devane i dwaj inni agenci, i będą czekać na porywaczy. Miał nadzieję, że Simon, który za tym wszystkim stoi, nie wymknie się im.

Słabiutki dźwięk z zewnątrz przyciągnął jego uwagę. Zastygł w bezruchu. Dźwięk powtórzył się. Jakby po piasku toczył się kamyk. Dochodził z tyłu domku.

Wyteńczył słuch, a potem na palcach podszedł do drzwi. Devane i jego ludzie powinni już być. Nie dopuszczają, by ktoś wtargnął do środka i pochwycił Jessikę.

Czekał. Znowu usłyszał ten dźwięk, lecz tym razem bliżej. Położył rękę na klamce. Pozwolił intruzowi jeszcze trochę podejść, a potem otworzył drzwi i da

znak Devane'owi. No, podejdz draniu, zachęcał w myśli nieproszonego gościa.

I znów kolejny cichy dźwięk. Zacisnął dłoń na klamce, w każdej chwili gotów otworzyć drzwi i wyskoczyć na zewnątrz. I wtedy usłyszał Jessikę.

Krzyczała przez sen, płakała ze strachu. Usłyszał swoje imię i odruchowo zawrócił w stronę sypialni.

– Zostaw mnie! – szlochała. – Marcus? Marcus, gdzie jesteś? Pomóż mi!

Wiedział, że to sen, i że w tej chwili nic jej nie grozi, ale nie mógł wyjść na zewnątrz i zostawić ją z jej cierpieniem. Więc otworzył drzwi i ruchem ręki dał znak, żeby Devane i jego ludzie przeszli na drugą stronę domku. Po czym wrócił do środka i pospieszył do Jessiki.

– Już dobrze, kochanie – szepnął, kładąc się przy niej. – Jestem tutaj i nic ci nie grozi.

Wziął ją w ramiona, a ona wpiła się w niego.

– Obudź się, Jessiko. To tylko zły sen.

Pocałował ją w policzek i zdjął włosy z jej oczu.

– Obudź się, najdroższa.

Otworzyła nieprzytomne oczy.

– Marcus?

– Miałaś zły sen – powiedział. – Ale już jest dobrze. Jestem przy tobie i nic ci nie grozi.

– Śniło mi się, że znów mnie złapali – mówiła urywanym głosem. – Nie wiedziałam, gdzie jesteś. Czy ja już nie śnię? – Poszukała ręką jego twarzy.

Pochylił się i pocałował ją.

– Nie czujesz? – wyszeptał.

– Hm – zamruczała tak rozkosznie, że przysunął się bliżej. Wtedy rozległ się tupot. Ktoś przebiegł obok domku.

– Co to było? – Jessika szybko oprzytomniała i usiadła na łóżku.

– Myślę, że to, na co czekaliśmy.

– Więc idź. Już się obudziłam i nic mi nie jest.

Kiedy wstał, poczuł nagle, jakby świat zawirował. Wolał zostać z Jessiką, niż chwycić Simona.

Od ośmiu miesięcy jego praca i życie koncentrowały się wokół tego bandyty, a teraz, w decydującej chwili, wybrał Jessikę.

Nigdy nie uchylał się od obowiązku. Zawsze na pierwszym miejscu stawiał pracę. Lecz wszystko się zmieniło, odkąd poznał Jessikę.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – spytała.

– Ja?

Pokiwała głową.

– A do tego dziwnie wyglądasz. Dobrze się czujesz?

Nie, nie czuł się dobrze i pewnie nigdy już nie będzie.

– Świetnie – odparł bez zająknięcia. – Wyjdę na zewnątrz i zobaczę, co się dzieje. Jesteś pewna, że mogę cię zostawić samą?

– Tak. Idź.

Odwrócił się. Kręciło mu się w głowie, a serce waliło jak szalone. Co jest, u licha, pomyślał.

– Naprawdę czuję się dobrze – powtórzyła. – Idź. W końcu wypadł z sypialni i pobiegł do drzwi.

Na plaży zastał Devane'a z rewolwerem w ręku.

– Co się dzieje? – zapytał go.

– Ktoś tu był – odparł Devane wściekłym głosem.

– Drań, kiedy nas usłyszał, dał nura do wody. Czeka tam na niego łódka.

Rzeczywiście coś kołysało się na wodzie, za daleko jednak, żeby dokładnie się temu przyjrzeć.

– Co on wymyślił? Chciał ją zmusić, żeby tam dopłynęła?

– Prawdopodobnie w pobliżu czeka na niego samochód. Nasi ludzie właśnie to sprawdzają.

Łódź przechyliła się lekko i przez burtę wślizgnęła się ciemna postać. Następnie rozległ się dźwięk motoru i łódź odpłynęła.

– A niech to diabli! – warknął Marcus.

– Musimy dostać tego łajdaka, Waters, zanim jeszcze bardziej zaszkodzi SPEAR.

– Nadal mamy Jessikę. Simon potrzebuje pieniędzy i znów spróbuje położyć na niej łapę. Wtedy na pewno go zgarniemy.

– Liczę na to. Jak ona to wszystko znosi? – zapytał Devane.

– Dobrze. Nie może się doczekać, kiedy złapiemy tych skurwieli.

– Co teraz robimy? – zapytał Devane, odwracając się za siebie. Po łodzi nie zostało śladu.

– Czekamy, bo oni wcześniej czy później wrócą.

– Zobaczmy, co znaleźli moi ludzie. Ale założę się, że nic.

Jessika widziała przez okno, jak Marcus stał z drugim mężczyzną na plaży. Słyszała ich głosy i mimo że nie rozumiała słów, zorientowała się, że są źli i zawiedzeni. Było oczywiste, że porywacze umknęli.

Odwróciła się od okna i nastawiła kawę.

Kilka minut później do domku wszedł Marcus w towarzystwie jednego z mężczyzn, którego poznała, gdy pomagała sporządzać portret pamięciowy porywaczy. Ukłonił się. Zauważyła, że jest wzburzony.

– Co się stało? – zapytała Marcusa.

– Ktoś tu był i uciekł. Dał nurka do wody, gdy usłyszał Devane’a. – Ruchem głowy wskazał na mężczyznę. – Popłynął do łodzi. Sądzymy, że gdzieś w pobliżu, na wypadek, gdyby porwanie się udało, czekał na niego samochód.

Zastanawiała się, czy Marcus zdaje sobie sprawę, że ujawnił tożsamość swojego kolegi, której dotąd tak pilnie strzegł.

– Co teraz robimy?

– Czekamy – odparł ponurym głosem Marcus. – Oni wrócą. To, że znów chcieli cię porwać, dowodzi, jak bardzo potrzebują pieniędzy.

Chodziło o coś więcej, niż o udaremnienie wysiłków porywaczy. Jessika była tego pewna. Przeniosła wzrok z zamkniętej, napiętej twarzy Marcusa na płonące gniewem oczy Devane’a. Zapyta o to Marcusa, gdy zostaną sami.

– Przygotowałam kawę. Pewnie i tak nie będziecie spać tej nocy.

Devane i Marcus wymienili spojrzenia.

– To rzeczywiście może trochę potrwać – odpowiedział Marcus.

Rozległo się pukanie do drzwi. Marcus, zanim je otworzył, najpierw wyjrzał przez okno.

Do środka weszło dwóch mężczyzn.

– Odjechał. Zaparkował parę domków dalej. Kiedy tam dobiegliśmy, zostały już tylko ślady opon – zameldowali.

– Sprawdzicie, gdy będzie widno – powiedział Marcus, na co mężczyźni pokiwali głowami.

– Wracam do łóżka – oznajmiła Jessika. – Przy takiej ilości broni będę spała jak dziecko – zażartowała.

Zamknęła drzwi sypialni. Z daleka dochodziły ją głosy mężczyzn. Słowa, które padały, były stłumione i niewyraźne, ale ton zapalczywy i gniewny.

Rozdział piętnasty

Kolejne trzy dni wlokły się potwornie. W ogóle nie wychodzili na dwór, a jedzenie zamawiali do domku. Czytali książki, ale Jessika nie mogła się skupić. Rozmowy też się nie kleiły, a to z winy Marcusa, który był mało komunikatywny. Wreszcie, trzeciego dnia pod wieczór, Jessika powiedziała:

– Muszę się położyć. – Czuła potrzebę izolacji, chciała uciec od nieznośnej, pełnej napięcia atmosfery

– Zmykaj – powiedział machinalnie. – Czekam na wiadomości od Devane’a.

– Dobranoc – powiedziała czule.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, i twarz mu złagodniała. Przez chwilę był tym Marcusem, w którym się zakochała.

– Przepraszam, że to tak wyszło – powiedział cichym głosem.

– Jeszcze nic nie wyszło – mruknęła. – Ale wiem, że ich złapiecie.

Podszedł i pocałował ją.

– Dziękuję, że jesteś dla mnie tak wyrozumiała – powiedział, dotykając palcem jej policzka. – Ale ja nie chodzę po wodzie i nie bujam w obłokach, wiesz o tym.

Uśmiechnęła się.

– Wiem. Gdybyś chodził po wodzie, złapałbyś ich tamtej nocy. Ale i tak jesteś bliski sukcesu.

Pocałował ją jeszcze raz i wyprostował się. Wiedziała, że więcej od niego nie otrzyma.

– Do zobaczenia rano – powiedziała.

Zamknęła za sobą drzwi i zaczęła szykować się do snu. Łóżko wydało się jej nieprzytulne, brakowało w nim Marcusa. Od trzech dni trzymał się od niej z daleka, jakby już przygotowywał się do chwili rozstania.

Nie chciała tego. Chciała go przekonać, że należą do siebie, że mogą sobie ułożyć wspólne życie. Bała się jednak, że napotka na jego opór. A raczej wiedziała, że tak będzie. Ten facet wbił sobie do głowy bzdury o odmiennych światach i różnych datach urodzenia, a był przy tym uparty jak osioł.

Uśmiechnęła się, tuląc poduszkę Marcusa do piersi. No cóż, jak on jest osłem, to ona stanie się najbardziej upartą oślicą, jaką kiedykolwiek nosiła święta ziemia. I niech się nie nazywa Jessika Burke, jeśli jej nie będzie na wierzchu. Ci, co ją dobrze znali, wiedzieli, że gdy coś postanowi, lepiej się jej nie sprzeciwiać, bo inaczej wióry lecą. Choć na co dzień jest łagodna jak baranek...

Usłyszała, że otwierają się frontowe drzwi, jakieś szepty... i powoli zapadła w sen.

– Czy twoi ludzie są na stanowiskach? – zapytał Marcus Devane’a.

– Od kilku godzin. Tym razem nie przegapimy okazji.

– Uważam, że powinniśmy mu pozwolić wejść do środka. O wiele łatwiej będzie go złapać tutaj.

Devane popatrzył w stronę zamkniętych drzwi sypialni.

– A co na to panna Burke?

– Nie rozmawiałem z nią o tym, ale gwarantuję, że zgodzi się na wszystko, co uznamy za konieczne, i w razie czego zachowa zimną krew.

– Równa dziewczyna – mruknął Devane.

Jest niezwykła, cudowna, niesamowita, rozmarzył się Marcus, lecz zaraz się otrząsnął. Do cholery, ma zadanie do wykonania!

– Wszystko gotowe? – zapytał, na co Devane pokiwał głową.

– Więc zgaszę światła. Poczekamy na nich.

Siedzieli w ciemności parę godzin. Życie w ośrodku stopniowo zamierało, aż wszystko ucichło poza śpiewem ptaków i szumem fal.

Około trzeciej Marcus usłyszał dźwięk, na który czekał. Słaby szmer, nieuważne szurnięcie butem o piasek.

Marcus i Devane zajęli miejsca po dwóch stronach

drzwi. Czekający na zewnątrz wśród drzew ludzie mieli nie interweniować.

Mijały chwile, które zdawały się trwać wieki. Marcus uważnie nasłuchiwał, ale nie wychwycił żadnego dźwięku. Albo porywacz jest niesłychanie ostrożny, albo coś go spłoszyło i zmienił zamiar.

Po chwili znów coś się poruszyło, ktoś przestąpił próg domku. Wreszcie poruszyła się klamka, otworzyły się drzwi i ciemna postać wślizgnęła się do środka.

Marcus zatrzaskał drzwi i obaj z Devane'em rzucili się na bandziora. Równocześnie podnieśli broń i wycelowali w jego głowę.

– Na ziemię – warknął Marcus. – Wyciągnij ręce i nogi. No już.

Intruz zastygł w bezruchu, a Marcus się sprężył. Czy dojdzie do walki? Ale już po chwili przestępca rzucił się na podłogę, rozciągając ramiona i nogi.

– Nie róbcie mi nic złego, proszę – zaskomlał.

Marcus przypadł do podłogi i wyciągnął kajdanki, mocując je na nadgarstkach, drugie na kostkach tak bardzo oczekiwanego gościa. Następnie przewrócił go na plecy. Był to młody mężczyzna, który pracował na wyspie ojca Jessiki. Rozpoznał go na podstawie portretu, sporządzonego według jej opisu. Devane stał z lufą wycelowaną w głowę rzezimieszka. Po chwili drzwi domku otworzyły się ponownie i do środka wsunęli się ludzie Devane'a.

– Zobaczmy, co tu znajdziemy – powiedział spokojnym tonem Marcus, przeszukując bandytę. Wyciągnął z jego kieszeni pałkę, a następnie nóż. – Wygląda na to, że nasz chłopcaś nie chciał robić hałasu.

– Przeliczył się – powiedział Devane.

– No właśnie. – Marcus ukucnął i chłodnym wzrokiem zlustrował schwytanego. – Bo za parę minut narobi strasznie dużo hałasu.

W oczach porywacza malowało się przerażenie.

– Co ze mną zrobicie? – zaskomlał.

To był prawie młokos. Marcus był pewien, że za chwilę wyśpiewa wszystko.

– To zależy tylko od ciebie. – Przysunął się bliżej. – Jeżeli nam powiesz to, co chcemy wiedzieć, oszczędzimy ci drobnej gimnastyki. Inaczej, no cóż, zabawiemy się. – Głos Marcusa, zimny i obojętny, mógł naprawdę przerazić.

– Powiem wszystko – wystękał bandzior.

– A może jednak najpierw trochę z nim poćwiczymy? – rzucił od niechcienia Devane. – Tak jakoś tu nudno.

– Nie, błagam! Naprawdę powiem wszystko. – To już nie był jęk, tylko skowyt bitego psa.

– Na to zawsze będzie czas, jak chłopcyś będzie niegrzeczny – powiedział Marcus. – Wiesz, gnojku, że za chwilę zdradzisz swojego zleceniodawcę i tylko w nas twoja nadzieja? Od naszego raportu zależy, jaki wyrok dostaniesz.

– Wiem... a on i tak mi nie zapłaci.

Marcus i Devane uznali, że więzień jest już wystarczająco przygotowany do szczerzej spowiedzi.

– Więc gadaj, co tutaj robisz – warknął Marcus.

– Próbowałem odbić dziewczynę. Jest warta kupę szmalu.

– Dla kogo?

– Dla Simona.

– Jak się nazywasz?

– Tommy. Tommy Kalendar.

– A kim jest Simon?

– To facet, który nas zatrudnił do porwania córki Burke'a.

– A ten drugi? – zapytał gniewnie Marcus.

– To Steve Trace. Potrzebował mnie, żeby się dostać na wyspę Burke'ów. Pracowałem tam i poznałem ich system alarmowy.

Nieszczęsny młokos, mimo że nadal przerażony, nie potrafił ukryć swoistej dumy ze swojej roli, jaką mu wyznaczono.

Marcus usłyszał otwierające się drzwi sypialni, ale nie podniósł głowy. Niech Jessika usłyszy, co się stało.

– Więc porwanie Jessiki Burke to pomysł Steve'a Trace'a?

Tommy potrząsnął głową.

– To był pomysł Simona. Ale Simon zatrudnił Steve'a, a Steve mnie.

– A jak mieliście się skontaktować z Simonem po porwaniu dziewczyny?

– Nie wiem. To należało do Steve’a. Tylko on rozmawiał z Simonem. Ja wykonywałem rozkazy.

– A jaki był plan na dzisiaj?

– Miałem ogłuszyć dziewczynę i zanieść ją do samochodu.

– A potem?

– Steve miał wezwać Simona, mieliśmy dostać nasze pieniądze, a resztą miał się zająć Simon.

– Okej – powiedział Marcus. – Gdzie mieliście dostarczyć dziewczynę?

Usłyszał, że Jessika poruszyła się, ale nie spuścił oczu z twarzy chłopaka.

– Nie wiem, czy mogę powiedzieć. Z tego, co mówił Steve, wiem, że Simon byłby wściekły.

Tak naiwna odpowiedź mogła rozbawić, ale Marcusowi daleko było do śmiechu.

– Uważaj, gnojku, bo zaraz my się wściekniemy – syknął.

– Steve ma mieszkanie w mieście – szybko wyrzucił z siebie chłopak. – Czeka tam na mnie.

– Gdzie?

Gdy Tommy nadal się wahał, Marcus przyłożył mu ostrze noża do piersi. Tommy wstrzymał oddech, a po chwili wybełkotał adres. Jessika jęknęła.

– Gdzie to jest? – zapytał Marcus, patrząc na nią.

– Naprzeciwko Boss Frog’s Dive Shop – powiedziała półgłosem.

– Wcale mnie to nie dziwi. Simon jest cholernie sprytny.

– No, więc kim jest ten Simon? – zapytała Jessica spokojnym tonem, ale Marcus poznał po jej oczach, że czuje się urażona.

– Powiem ci później. Wszystko ci powiem – odparł, nie przejmując się Devane'em, który spiorunował go wzrokiem.

– Dobrze – zgodziła się po chwili.

Więc to takie proste? Oszukiwał ją przez ponad trzy tygodnie, a ona jednym słowem mu wybacza? Prawie nie mógł w to uwierzyć. Serce ścisnęło mu się z bólu. Chciał do niej podejść, wziąć ją w ramiona i szczerze prosić o przebaczenie, ale szybko przeniósł uwagę na więźnia.

– Pojedziesz z tymi ludźmi, Tommy, i odpowiesz na ich pytania. A jeśli się okaże, że nas okłamałeś, uprzedzam, że będziemy bardzo niezadowoleni. Mam nadzieję, że wiesz, co to znaczy. Nikt się za tobą nie wstawi, twój los jest w naszych rękach.

– Powiedziałem prawdę – pisnął Tommy. – Steve czeka tam na mnie.

– Oby tak było.

Marcus polecił jednemu z agentów pozostać z Jessiką, a drugiemu zająć się Tommym. Przesłucha go SPEAR, ale chyba więcej z niego już nie wyduszą, bo Simon rzadko nawiązywał osobiste kontakty z ludźmi, których zatrudniał.

– No, to ruszajmy – powiedział Devane.

Marcus jeszcze odwrócił się i spojrzał na Jessikę.

– Niedługo wrócę – mruknął.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Wiem.

Tym jednym słowem podniosła go na duchu, zdjęła kamień z serca. Była zadziwiająca. Zamiast się gniewać, powiedziała, że mu ufa. Zanim opuścił dom, pozdrowił ją bez słowa, unosząc do góry rękę.

Pędzili z Devane'em ulicami Cascadilli, by odszukać Steve'a Trace'a, zanim ten zdąży uciec i ostrzec Simona. Zaparkowali dwa bloki od sklepu ze sprzętem do nurkowania i pobiegli uśpionymi, wyludnionymi ulicami, aż znaleźli się pod wskazanym adresem. Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Szybko się rozdzielili. Marcus pobiegł w kierunku frontowych schodów, Devane od tyłu.

Ale kiedy wyłamali drzwi i wtargnęli do mieszkania, okazało się puste. Widać było, że Trace uciekał w pośpiechu. Na stole stała niedopita butelka piwa, a obok napoczęta paczka chipsów.

– Jak mógł się tak szybko dowiedzieć? – zapytał Devane.

– Pewnie ma alarm, który uruchomiliśmy. – Podszedł do otwartego okna i zobaczył zwisający do ziemi sznur. – Cholera, wykiwał nas.

Steve Trace stał za rogiem i patrzył, jak jeden z mężczyzn wychyla się z okna jego mieszkania, a na koniec zachichotał ze złośliwą satysfakcją.

Pokrzepiony tym widokiem, odwrócił się i szybko odszedł. Przewornie zaparkował samochód kawałek od domu.

Musiał się teraz jak najprędzej skontaktować z szefem, by powiadomić go, co się stało. Simon był im jeszcze winien pieniądze. Tommy nieprędko upomni się o swoje, uśmiechnął się na myśl o podwójnej zapłacie.

Zadzwoił z automatu. Simon odezwał się po jednym sygnale.

– Macie ją?

– Jest pewien problem. Chyba złapali Tommy'ego.

Chwila milczenia po drugiej stronie zdawała się naładowana złością.

– Co za pech – powiedział w końcu Simon. – Nie sądzę, żeby teraz dało się coś z tym zrobić.

– A nasze pieniądze?

– Wasze pieniądze? – roześmiał się Simon, a Trace'owi ścierpła skóra. – Nie ma dziewczyny, nie ma okupu, nie ma waszych pieniędzy.

– A to wszystko, co dotąd zrobiliśmy?

– Nie zrobiliście najważniejszego, więc reszta się nie liczy. Dobrze się zapowiadałeś, Trace, i myślałem, że dłużej popracujemy. Niestety dobrałeś niewłaściwego współnika. To nauka na przyszłość.

W aparacie rozległ się ciągły sygnał. Gotując się z wściekłości, Trace wolnym ruchem odłożył słuchawkę.

Wszystkiemu winna jest ta suka. Gdyby nie wyskoczyła z łodzi, miałbym teraz i pieniądze, i stałą pracę u Simona.

To jej wina. Zapłaci mu za to!

Marcus zamknął drzwi za Devane'em i drugim agentem SPEAR, następnie wziął głęboki oddech i odwrócił się ku Jessike.

– Czyżby już było po wszystkim? – zapytała spokojnym tonem.

– Jeszcze nie, ale wkrótce złapiemy Trace'a. Powiadomiliśmy tutejszą policję.

– A co z Simonem? – Jej głos zniżył się prawie do szeptu.

– Przepraszam cię, Jessiko. Jestem ci winien wyjaśnienie.

– Nie jesteś mi nic winien, Marcusie. Zrobiłeś to, co obiecałeś. Ochroniłeś mnie przed porywaczami i złapałeś jednego z nich.

Jej spokojny głos obezwładnił go. Wolałby, żeby wrzasnęła, skłęła go, zarzuciła mu kłamstwo.

– Okłamałem cię.

– Myślę, że to nic niezwykłego w pracy, jaką wykonujesz. Bo tak naprawdę nie zajmujesz się egzekwowaniem prawa. Czy tak?

– Nie w taki sposób, w jaki sugerowałem. Jesteś zła?

Po chwili namysłu potrząsnęła głową.

– Jestem zawiedziona, ale wiem, że posłużyłeś się

kłamstwem, żeby mnie chronić. Czy więc mogę być na ciebie zła?

Jej wspaniałomyślność bardzo go zawstydziła. Przywykł nie ufać nikomu, a Jessika zawierzyła mu bezgranicznie.

– Nigdy nikomu nie mówię, czym się zajmuję.

Ku jego zdumieniu Jessika uśmiechnęła się.

– Zdążyłam się o tym przekonać. Ale nie przejmuj się, nie wyjawię twojej tajemnicy.

Nie wątpił w to. Jessika nigdy by go nie zdradziła. Przy niej nie musiałby mieć się na baczności i oglądać za siebie.

Ale to już nie potrwa długo, przypomniał sobie. Jeszcze tylko zakończy swoje sprawy, a potem przekaże ją całą i zdrową rodzicom.

Wolał o tym teraz nie myśleć, tylko patrzył na nią. Ubrana w jego koszulę siedziała na sofie z podwiniętymi nogami. Czuł, że topnieje.

Dlaczego nie mieliby spędzić ze sobą jeszcze jednej nocy? Dodać następne wspomnienie do tych, które nigdy nie zatracą się w pamięci?

– Czy mogę opowiedzieć ci wszystko jutro rano? Naprawdę wolałbym teraz o tym nie mówić.

Pociemniały jej oczy, zobaczył, jak jej ciało pręży się pod koszulą.

– Do czego zmierzasz? – zapytała.

Pochylił się nad nią i ściągnął ją z sofy. Przywarła do niego, a on gładził ręką jej plecy. Pasowała do niego, jakby była dla niego stworzona.

– Zaniedbałem cię w ostatnich dniach.

Nachylił się i pocałował jej szyję.

– Stęskniłam się za tobą, Marcusie – powiedziała drżącym głosem. Odchyliła głowę, żeby patrzeć na niego, a to, co zobaczył w jej twarzy, zaparło mu dech w piersi. Jej płomienne, bursztynowe oczy mówiły mu to, czego nie chciał usłyszeć. Prawda aż biła w oczy i trafiała do serca, a jednocześnie budziła w nim strach.

– Nie patrz tak na mnie, proszę...

– Jak?

– Jakbym ci zdjął gwiazdkę z nieba.

Roześmiała się, przyprowadzając go o słodkie drżenie.

– Nie jesteś doskonała, Marcusie. Daleko ci do tego. Ale chcę cię takim, jaki jesteś.

W panicznym strachu wmawiał sobie, że Jessica ma na myśli tylko tę noc.

Nie może być inaczej. Przecież postanowił zrobić to, co uznał za jedynie słuszne rozwiązanie. Odda ją rodzicom, a potem odejdzie.

– Potrzebuję cię, Marcusie.

Te słowa osaczyły go, wplątały w sieć pożądania, uczyniły bezradnym. Jęknął i sięgnął do jej ust. A gdy stopiła się z nim, otoczył ją mocno ramionami. Jeszcze przez tę jedną noc mógł udawać, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

Jeszcze przez tę jedną noc będzie należała do niego.

Objęła go i przyciągnęła bliżej. Nie zastanawiał się dłużej, tylko wziął ją na ręce, by zanieść do

sypialni. Ale zanim ruszył, usłyszał czyjeś kroki na zewnątrz

Odruchowo postawił Jessikę za sobą i rzucił się po broń, którą zostawił na kuchennym stole. Zanim ją chwycił, drzwi domku otworzyły się z hukiem, a do środka wpadł mężczyzna.

Rozdział szesnasty

Jessika szarpnęła się i wysunęła przed Marcusa. Cofnął ją za siebie i postąpił naprzód, żeby zmierzyć się z intruzem. Z oczu mężczyzny biła nienawiść.

– Odsuń się od tej suki – warknął, wyciągając rewolwer.

Marcus cofnął się i lekko popchnął Jessikę w stronę drzwi sypialni.

– Ktoś ty taki? – zapytał. Głos miał opanowany i chłodny.

– Ona jest moja! – wrzasnął facet. – Złapałem ją i miałem za nią dostać forszę. Teraz on wyjechał, a wszystko przez nią.

– Kto wyjechał? – zapytał Marcus. Kiedy bandyta podszedł bliżej, Jessika przeraziła się jego oczu. Pały nienawiścią i wściekłością, a furia, z jaką wpatrywały się w Marcusa, upewniła ją, że napastnik postradał rozum.

– Simon – wycedził. – Simon wyjechał i nie zapłacił tego, co był mi winien.

– Dlaczego?

– Bo nie dostał okupu. – Mężczyzna popatrzył na Jessikę i jeszcze bardziej się zaciętrzewił. – To przez nią.

– Nazywasz się Steve Trace?

– Jaka różnica?

– Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia – odparł Marcus.

– Bez znaczenia. Moja mowa będzie krótka.

Marcus poruszył rękami w jej stronę, dając znak, żeby weszła do sypialni. Niespiesznie cofnęła się o krok, nie spuszczając oczu z szaleńca, który postąpił krok naprzód.

– Nie schowasz się przede mną, suko – warknął.

Marcus ponownie dał jej znak, żeby się cofnęła. Najwyraźniej miał jakiś plan. Postąpiła kolejny krok do tyłu.

– Miałem cię za sprytniejszego, Trace – powiedział Marcus. – Dlaczego jeszcze nie dałeś nogi z Cascadilli?

– Mam niedokończoną sprawę. – Wskazał głową na Jessikę i posunął się krok do przodu. – Najpierw ją załatwię, a potem wyjadę.

– Nie tak prędko. – Jedno nagłe kopnięcie i rewolwer wyfrunął z ręki Trace'a, a Marcus rzucił się na niego.

Mocowali się na podłodze. Słychać było tylko

pomruki i przekleństwa. Jeden z nich zginie, pomyślała Jessika. A zatem jej głowa, żeby to nie był Marcus. Próbowwała sięgnąć po broń, ale wsunęła się pod sofę, a na przeszkodzie znajdowali się walczący mężczyźni. Rozejrzała się dookoła. Na kuchennym stole dostrzegła rewolwer Marcusa.

Podbiegła i chwyciła go. Wracając do salonu, zauważyła nóż, którym zwykle kroili ananasy. Też go chwyciła i wbiegła do salonu.

Dostrzegła, że Marcus patrzy na nią kątem oka.

– Nóż – rzucił, z trudem chwytając powietrze, a ona położyła ostrożnie rewolwer na podłodze, z dala od walczących. Odczekała, aż Marcus wyciągnie rękę, po czym wsunęła mu nóż w dłoń.

Błysnęło ostrze, gdy Marcus śmignął nim w kierunku gardła Trace'a.

– Nie ruszaj się, gnoju – warknął Marcus. – To może być twój ostatni ruch.

Gdy Trace się rzucił, ostrze drasnęło gardło i pokażała się krew.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię zabił, Trace – ze spokojem powiedział Marcus.

Trace znieruchomiał, a Marcus ukucnął przy nim, nie odrywając noża od gardła napastnika.

– Odpowiedz mi teraz na parę pytań.

– Pocałuj mnie gdzieś – zadrwił Trace.

Ostrze błyskawicznie wylądowało na policzku bandyty. Trysnęła krew. Jessika poczuła, jak skręca się jej żołądek, ale Trace przekonał się, że Marcus nie żartuje.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał ponurym głosem.

– Kiedy zatrudnił cię Simon?

– Jakiś miesiąc temu.

– Jak cię znalazł?

– Wiedział, jak do mnie trafić, a ja akurat szukałem roboty.

– Nie wątpię – mruknął Marcus. – Skąd wytrzasnąłeś Tommy’ego?

– Simon miał wykaz byłych pracowników Burke’a. Zacząłem od góry i dojechałem do Tommy’ego.

– Dlaczego wybraliście pannę Burke?

– Bo jej ojciec rzyga forszą.

– Kim według ciebie jest Simon?

Trace wzruszył ramionami.

– Kimś, kto potrzebuje pieniędzy. A może kimś, kto ma na pieńku z Burke’em. Mało mnie to obchodzi.

– A gdzie jest teraz Simon?

– A niby skąd, do diabła, mam wiedzieć? Powiedział, że opuszcza ten teren. Mogłem dla niego pracować, a teraz szukaj wiatru w polu! – wściekł się Trace.

Marcus przysunął się bliżej do niego.

– To ważne, i radzę, żebyś wyteżył uwagę. Tylko pamiętaj, żadnego bajeru! Nóż, zanim zabije, wcześniej może posłużyć do wesolutkiej zabawy. Gadaj, kiedy Simon wyjeżdża?

– Dziś wieczór. Dzwoniłem do niego.

– Od siebie z mieszkania?

– Z automatu na targu.

- Z którego automatu?
- Skąd mogę pamiętać, do licha!
- Jaki jest numer Simona?
- Spieprzaj, nic więcej nie powiem.

– Och, spokojniejsz ty mi zaraz – warknął Marcus, chwytając Trace’a za włosy i odciągając mu głowę do tyłu. Ponownie przyłożył mu nóż do gardła. – Szczerze mówiąc, już się tobą zmęczyłem.

- No to mnie zarznij, ty policyjna szmato!

Jessika ujrzała prawdziwe szaleństwo w oczach bandyty.

– Zadzwoń do Devane’a, niech tu szybko przyjeżdża – powiedział Marcus i podał jej numer.

Nim zdążyła dojsć do telefonu, gdy Trace, nie zważając na cięcie, jakie nóż zostawił mu z lewej strony gardła, wyszarpnął się i rzucił na nią.

Marcus doskoczył i złapał go z tyłu za szyję. Trace, jakby tego nie czując, jeszcze próbował ją pochwycić. Twarz miał wykrzywioną nienawiścią, a oczy pałające wściekłością.

– Dość tego – dyszał Marcus. – Nie chcę cię zabić.

Jednak Trace kompletnie zwariował. Desperacko walczył, mając jeden cel: chciał dopaść kobietę, którą w chorym mózgu obwinił za swoją klęskę. Gdy nadludzkim wysiłkiem rzucił się w jej stronę, rozległ się suchy trzask.

Martwy bandyta padł na podłogę.

Marcus rzucił nóż i podszedł do Jessiki.

– Przepraszam, kochanie. Przepraszam, że musia-
łaś na to patrzeć. – Objął ją.

W jego ramionach wreszcie poczuła się bez-
pieczna.

– Bałam się, że zrobi ci coś złego.

– Nie chodziło mu o mnie – odparł ponuro.

– Chciał zabić ciebie.

– Nie powinniśmy go związać? – zapytała.

– On nie żyje. – Głos Marcusa nie wyrażał emocji.

– Złamałem mu kark.

Zadrżała.

– Jesteś pewny?

– Tak.

Sięgnął po telefon i wybrał numer.

– Przyjeżdżajcie natychmiast – rzucił do słucha-
wki, po czym wyciągnął Jessikę do drugiego pokoju.

– Nie miałem wyboru – powiedział cichym głosem.

– On kompletnie oszalał i pragnął tylko jednego. On
przyszedł cię zabić. A prędzej sam bym umarł, niż
pozwolił, by cię tknął.

– Wiem. – Wyciągnęła rękę i dotknęła jego po-
liczka. – Dziękuję ci – powiedziała prawie szeptem.

– Uratowałeś mi życie.

Objął ją i przycisnął do siebie. Czowała, jak drży.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był równie
przerażony – wyszeptał w jej włosy. – Na pewno nic ci
nie zrobił?

– Nie. Nawet mnie nie dotknął. Dzięki tobie.

Odsunął się od niej i długo na nią patrzył, dotykając

jej twarzy i gładząc włosy, jakby chciał się upewnić, że na pewno żyje.

– Boże, Jessiko, jak mogłem cię wciągnąć w te brudy!

Dostrzegła ból w jego oczach. Wiedziała, że to z jej powodu, więc musiała wyznać mu prawdę:

– Tak, to było potworne – powiedziała szczerze – ale niczego nie żałuję. Gdyby nie porwanie, nigdy bym cię nie spotkała.

– To straszne, co mówisz.

– Ale taka jest prawda. A teraz najgorsze minęło, a ja nadal mam ciebie.

Popatrzył na nią chłodniej. Dostrzegła w jego oczach mieszaninę żalu i determinacji. Żeby go powstrzymać przed wypowiedzeniem słów, których za nic nie chciała usłyszeć, pocałowała go czule. Jeszcze przez chwilę był usztywniony, jakby nie chciał odwzajemnić jej spontanicznej reakcji, po czym jęknął i objął ją z całej siły.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo stali złączeni. Zatraciła się w rozpierających ją uczuciach – uldze i miłości, a także w radości. Zatraciła się w Marcusie.

Nagle wyprostował się i ruszył w stronę drzwi. Ktoś biegł w kierunku domu.

Po chwili wpadł Devane z trzema agentami. Na widok ciała Steve'a Trace'a wszyscy stanęli jak wryci.

– Do licha, co tu się stało? – zapytał chłodnym tonem Devane.

– To jest Trace. Chciał dostać Jessikę. Przyszedł po nią.

– I musiałeś go zabić?

– Tak.

Pozbawiony emocji ton głosu Marcusa przeraził Jessikę.

– Ale przed śmiercią wygadał to, co chcieliśmy wiedzieć.

I powtórzył wszystko, włącznie z informacją o telefonie do Simona.

– Sprawdźcie połączenia z telefonów na targu, o tej porze na pewno niewiele osób dzwoniło. Któryś z tych numerów należy do Simona. Jest szansa, że jeszcze złapiemy bydlaka.

– Zajmę się tym. – Devane zwrócił się do agentów. – A wy zróbcie porządek z ciałem.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz coś miał – powiedział Marcus.

– Jasne – odparł Devane, szybko opuścił domek i zniknął w ciemnościach.

Agenci zawinęli ciało Steve'a Trace'a w koc i również zniknęli. W krótkim czasie, jakby nigdy nic, wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Jessika patrzyła na to zdezorientowana.

– Jeżeli chcesz, przeprowadzimy się do innego domku – powiedział Marcus.

– Nie trzeba, ale musisz mi odpowiedzieć na parę pytań.

Pokiwał głową.

– Powiem ci wszystko, co będę mógł.

Usiedli po przeciwnych stronach kuchennego sto-

łu. Prawie bezwiednie wyciągnął do niej rękę, a ona objęła ją palcami.

– Pracuję dla rządowej agencji – zaczął, po czym zawahał się.

– Jesteś szpiegiem? – Pojaśniały jej oczy.

– Bez przesady.

– No to tajnym agentem, prawda? – nalegała.

– Coś w tym rodzaju – odparł.

– Dla jakiej agencji pracujesz?

Wpatrywał się w nią dłuższy czas.

– Nie mogłaś o nas słyszeć. Wie o nas tylko wąski krąg ludzi.

– Ode mnie nikt się nie dowie.

Wolnym ruchem pokiwał głową.

– Wierzę ci, Jessiko. Wiem, że mogę ci zaufać.

– Wziął głęboki oddech. – Pracuję dla agencji, która nazywa się SPEAR. Istniejemy od dawna. Abraham Lincoln założył ją podczas wojny domowej. Zajmujemy się problemami, które są zbyt delikatnej natury, by powierzać bardziej łakomym na rozgłos agencjom. Działamy jakby w podziemiu i tylko nieliczni wiedzą o naszym istnieniu.

– Czy Devane też jest agentem?

– Tak, podobnie jak inni „koledzy”, którzy z nami pracowali.

– A kim jest Simon?

Znów się zawahał, w pierwszej chwili chciał ją zbyć jakimś kłamstwem, widziała to po jego twarzy. Jednak w końcu pokiwał głową.

– Masz prawo to wiedzieć. Uważaliśmy Simona za jednego z nas, ale ponieważ od ponad roku próbuje zniszczyć agencję, musimy go złapać.

Poczuła skurcz w sercu. Marcus powierzył jej w zaufaniu informację, o której wiedziało zaledwie parę osób.

– Dlaczego próbował mnie porwać?

– Bardzo potrzebuje pieniędzy. Ostatnio udało się nam udaremnić jego plany i odciąć mu dopływ gotówki. Pewnie wyobraził sobie, że twój ojciec zapłaci za ciebie każdą sumę.

– Słusznie. Mój ojciec zapłaciłby każdą sumę. Ale dlaczego akurat mnie postanowił porwać?

– Tego do końca nie wiemy. Od pewnego czasu kręcił się w tej części świata i być może usłyszał o twoim ojcu. Podejrzewam, że traktował to porwanie jako ostateczność. Mieliśmy przeciek, że udaje się na Cascadille, choć nie wiedzieliśmy w jakim celu. Więc zjawiliśmy się tutaj i czekaliśmy na niego.

– Kiedy usłyszałeś ode mnie, że Steve i Tommy rozmawiali o Simonie, dobrze wiedzałeś, o kogo chodzi, ale milczałeś.

– Niestety, nie mogłem powiedzieć ci prawdy, Jessiko. Nie miałem pojęcia, kim jesteś. Nic o tobie nie wiedziałem, a tym bardziej o twoich ewentualnych powiązaniach z Simonem. Musisz zrozumieć, rozważałem nawet wariant, że zostałeś podstawiona przez niego.

– To byłoby w jego stylu, prawda?

– Jak najbardziej. Oczywiście gdy dowiedziałem się, że to on stoi za porwaniem, w całą sprawę natychmiast włączyłem SPEAR.

– Rozumiem. Nie mam ci za złe, że na początku podejrzewałeś mnie. Na twoim miejscu postąpiłabym tak samo. Nie mam ci też za złe, że nie powiedziałeś prawdy. Ale do czasu, bo mogłeś to zrobić wcześniej.

– Masz rację – powiedział szczerze. – Ale z reguły nie ufam nikomu. To stary nawyk, z którym trudno zerwać.

– Widać do tej pory ludzie nie dali ci wielu powodów do zaufania. Podejrzewam, że wśród nich były też kobiety.

Odwrócił wzrok.

– Nie wiąże się z kobietami. Uważam, że nie mam prawa wymagać, żeby dzieliły ze mną takie życie.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że to nieprawda, ale zamiast tego przez moment przyglądała mu się uważnie, a potem zapytała:

– Powiedz mi, co się wydarzyło?

Zdumiony odwrócił w jej stronę twarz.

– Co masz na myśli?

– To oczywiste, że coś się stało.

Wzruszył ramionami, ale wzrok miał zawzięty.

– To było dawno temu i już nie ma znaczenia.

– Myślę, że nie masz racji. – Najwyraźniej pozostały mu po tym blizny.

Marcus zwlekał, zmierzwił włosy, wreszcie westchnął.

– Nazywała się Heather – zaczął, zaciskając wargi.
– Ubzdurałem sobie, że ją Kocham. Ale ona nie chciała wyjść za mąż za jakiegoś tajnego agenta. Pochodziła z zamożnej rodziny i zażądała, żebym rzucił pracę i znalazł sobie coś... w lepszym tonie. Coś, co byłoby dobrze widziane na salonach. – Odwrócił wzrok.
– Kazała mi wybierać, a ja wybrałem swoją pracę.

– Niemądra kobieta – mruknęła Jessika.

– Praktyczna. Wiedziała, że będę gościem w domu. Wiedziała, że moja praca jest niebezpieczna. Po prostu pragmatyzm, i tyle.

– Pragmatyzm wobec mężczyzny, którego się kocha? To jakaś parodia miłości! – zacietrzewiła się.

– To już naprawdę nie ma znaczenia – powiedział ponownie. – Tyle lat minęło.

Ale to miało znaczenie. Niezależnie od tego, jakby się wypierał i bronił przed zaangażowaniem. Niezależnie od tego, jak bardzo starałby się trzymać ją na dystans.

Postanowiła nie pozwolić mu zaprzepaścić tego wszystkiego, co ich łączyło.

Zerknął na nią, po czym wstał, by wyjrzeć przez okno.

– Zaraz będzie widno – powiedział, nie patrząc na nią. – Gdy tylko wszędzie słońce, odwiezę cię na wyspę twoich rodziców.

Rozdział siedemnasty

Ze ściśniętym gardłem i drżącym sercem Jessika powiedziała:

– Nie jestem gotowa, żeby wracać do domu.

– Na pewno twoi rodzice wypatrują cię z niepokojem – powiedział, nie odwracając głowy.

– Uspokoję ich. Ale nie jestem gotowa rozstać się z tobą. – Wiedziała, że gdy teraz do tego dojdzie, nigdy się już nie zobaczą.

– Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia, Jessiko. Powtarzałem ci nieraz, że zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie. A także młodszego, obdarzonego twoim temperamentem i ciekawością świata. Zasługujesz na to, by spędzić życie z kimś, kto da ci to wszystko, czego ja nie mogę ci dać.

– A co by to miało być?

Kiedy odwrócił się w jej stronę, zobaczyła ból na jego twarzy.

– Poznałaś smak mojego życia i nie powiesz mi, że

je polubiłaś. Mój świat to zdrada, brzydota i śmierć. Nie wciągnę cię w to.

– Marcus, znam cię zaledwie od trzech tygodni – powiedziała spokojnie. – Ale spotkaliśmy się w niezwykłych okolicznościach i sądzę, że wiele dowiedziałam się na twój temat. Widziałam cię w stresie. Widziałam cię w niebezpiecznych sytuacjach. Ale nigdy nie widziałam, żebyś zachowywał się tchórzliwie. – Zajrzała mu głęboko w oczy. – Jeżeli odwieziesz mnie do rodziców i uciekniesz, okażesz się tchórzem.

Potrząsnął głową.

– Dobrze to wymyśliłaś, ale nie nabierzesz mnie na to. Po tym wszystkim, co tutaj widziałaś, zwłaszcza dzisiejszej nocy, nie powiesz chyba, że chcesz żyć w moim świecie. Widziałem dzisiaj twoją twarz. Byłaś przerażona.

– Oczywiście – zniecierpliwiała się. – Dziś w nocy zabito człowieka. Ale gdybyś go nie zabił, on zabiłby nas. Rozumiem to i uważam, że to nie ma nic wspólnego z tobą i ze mną.

– Ma, i to wiele – powiedział ponurym głosem. – Ja z tego żyję. Tym zarabiam na życie.

– Wiem. I wcale nie twierdzę, że nie martwiłabym się o ciebie. Oczywiście, że tak. Ale w równym stopniu martwiłabym się, gdybyś był miejskim gliną albo pracował w jakiejś fabryce. Martwiłabym się, gdybyś musiał zarabiać, nurkując w oceanie.

Spojrzał wilkiem, ale chyba dostrzegła iskierkę nadziei w jego oczach.

– Nie mówimy teraz o twojej pracy.

– A dlaczego nie? Przecież moja praca też jest niebezpieczna!

– To co innego.

– W czym widzisz różnicę?

Znów spojrzał wilkiem.

– Widzę, i już. Nie próbuj zaciemniać istoty sprawy, Jessiko.

– A na czym dokładnie polega ta istota sprawy?

– Na tym, że nie jestem tym, kogo potrzebujesz w życiu.

– Mylisz się. I dowiodę ci tego.

– Ciekawe, jak to zrobisz. Wątpię, czy ci się uda.

– Jeszcze się przekonamy. – Podniosła się i pociągnęła go za rękę, by też wstał, a potem objęła go za szyję i żarliwie pocałowała. Opierał się tylko przez chwilę.

Wystraszona dziewczyna, która trzy tygodnie temu obudziła się w jego łóżku, zniknęła na dobre, a w jej miejsce pojawiła się silna, mądra kobieta, która wiedziała, czego pragnie i z desperackim uporem o to walczyła.

– Chcę cię, Marcusie. I ty mnie chcesz. Tylko to się liczy. A z resztą sobie poradzimy, po to mamy głowy – powiedziała. – A teraz kochaj się ze mną.

Kiedy otworzył oczy, zobaczyła w nich pragnienie i namiętność. I jeszcze coś, co uskrzydliło jej serce.

– Po to mamy głowy? Kiedy mnie dotykasz, przestaję myśleć. Och, do diabła, jak ja ciebie pragnę!

Znów go pocałowała, a jego palce z zachwytem

dotykały jej twarzy. Były delikatne, a ich pieśczoła lekka, prawie ulotna. Jakby ją zapamiętywał. Jęknął znowu i pogłębił pocałunek. Aż wreszcie porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Zamierzała go uwieść, lecz role się odwróciły. Poluzowywał palcami jej ubranie i zaczął wędrować ustami po obnażonych miejscach. Kiedy zaczęła szarpać jego koszulę, unieruchomił jej ręce i całował ją nadal, aż zniecierpliwiona wkręciła się pod niego.

– Pragnę cię. Pragnę cię dotykać.

Uniósł głowę, a jego oczy pały pożądaniem.

– Poczekaj na swoją kolej – mruknął. – Musisz nauczyć się cierpliwości, Jessiko

– Wypchaj się z cierpliwością, też mi wymyślił! – krzyknęła i przewróciła Marcusa na plecy, po czym dosiadła go i chwyciła za nadgarstki. – Teraz moja kolej.

Zsunęła się niżej, a on zacisnął na niej ręce.

– Jessiko – jęknął. – Och, Jess.

Nagle Marcus uniósł ją i przekręcił. Spojrzała na niego i stwierdziła, że nigdy jeszcze nie patrzył na nią z taką czułością. Nigdy tak się przed nią nie otworzył.

Wychyliła się ku niemu, a on zamknął pocałunkiem jej usta. A kiedy poruszał się w niej, byli nie tylko złączeni ciałami. Jej serce należało do niego.

Długo leżeli razem, obejmując się i ściskając.

– Kocham cię – powiedziała. – Na zawsze.

– Nie możesz mnie kochać – powiedział, choć serce mówiło co innego.

– Dlaczego? Czy ty mnie nie kochasz?

Powoli odsunął się od niej. Wiedział, ile odwagi włożyła w to wyznanie. Było mu wstyd, że sam się na to nie zdobył.

Wziął głęboki oddech.

– Oczywiście, że cię kocham. I dlatego muszę cię opuścić. Ponieważ kocham cię nad życie. Nie chcę, żebyś przy mnie zmarnowała swoje.

Ujęła jego twarz w obie dłonie.

– Jesteś jedynym mężczyzną na świecie, który może mnie uczynić szczęśliwą, Marcusie. Należymy do siebie. Kocham cię i nie pozwolę ci odejść.

– Uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim... Nie mogę wprost uwierzyć, że naprawdę mnie chcesz.

– Bardziej, niż czegokolwiek na świecie – odparła pełnym emocji głosem. – Proszę, nie opuszczaj mnie, Marcusie.

– Już bym chyba nie potrafił. – Nie odrywał od niej zachwyconych oczu. Po czym porwał ją w ramiona. – Przez resztę życia będę próbował uczynić cię szczęśliwą.

– Już nią jestem.

– Zadzwońię do szefa i odejdę z pracy. Nie chcę spędzać reszty życia z daleka od ciebie.

– Nie musisz tego robić, naprawdę. Przecież wiem, jak bardzo lubisz tę robotę.

– Ale wolę ciebie. – Popatrzył na nią, zdumiony tym odkryciem. – Nigdy nie przypuszczałem, że

mógłbym coś takiego powiedzieć kobiecie. Ale to prawda. Praca przestała być najważniejszą sprawą w moim życiu.

– Ale wcale nie musisz z niej zrezygnować. Lubisz ją i jesteś w niej dobry. Dlaczego więc miałbyś ją rzucać?

– Ponieważ od czasu do czasu musiałbym cię opuszczać na całe miesiące. Chcesz tego?

– Nie, ale pogodzę się z tym. Obiecuj, że nie podejmiesz decyzji, zanim nie złapiesz Simona – powiedziała. – Wiem, jak to jest ważne.

Zadzwonił telefon. Spojrzał na nią, a ona skinęła głową.

– Oczywiście, że masz odebrać.

Po kilku chwilach wrócił i wsunął się obok niej do łóżka.

– Co się stało? – powiedział do telefonu. Dzwonił Devane.

– Jesteś pewien? – zapytał po chwili. – W porządku. Może to dobry pomysł. Ale uważaj na siebie – powiedział miękko. – Wkrótce do ciebie dołączę.

– No i? – zapytała, gdy odłożył telefon.

– Dzwonił Devane. Mają zapis telefoniczny i odnaleźli adres, pod którym zatrzymał się Simon, ale gdy tam dotarli, już go nie było. Próbowali jeszcze zatrzymać go na lotnisku, ale jego samolot właśnie odleciał do Australii.

– Co on zamierza tam robić?

– Dowiemy się. Devane będzie udawać Steve'a

Trace'a i śledzić Simona w Australii. Simon nigdy nie widział Trace'a i nie wie o jego śmierci. Może w ten sposób Devane'owi uda się zbliżyć do Simona i wreszcie go złapać.

– Nie możesz tego teraz zostawić. SPEAR potrzebuje ciebie. Musisz jechać.

– Zgoda. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował.
– Wrócę tak szybko, jak będę mógł.

– Wiem. – Wtuliła się w niego. – Będę strasznie tęskniła, ale ja również będę zajęta. Muszę skończyć dysertację i otrzymać tytuł doktora. I myśleć o tym, jak będzie cudownie, gdy znów się spotkamy.

– Nie mogę do emerytury być agentem polowym – powiedział. – Starzeję się. Znudzisz się mną, gdy usiądę za biurkiem i każdego popołudnia grzecznie będę wracał do domu.

– Mam wobec ciebie pewne plany. Myślę, że ci się spodobają. Postaram się, żebyś był bardzo zajęty. Ktoś musi mi pomóc przy tych wszystkich dzieciach, które zaczną rodzić jedno po drugim.

Czuł, że za chwilę pęknie mu serce. Jessika uosabiała wszystko to, czego zawsze pragnął od życia, a czego obawiał się, że nigdy nie znajdzie.

– Hej, dziewczyno, taka młoda, a zapędziłaś mnie do narożnika! – roześmiał się.

– Mam taką nadzieję. I nie licz na żadną taryfę ulgową za zasługi w służbie ojczyzny ani z uwagi na podeszły wiek.

– Z taką żoną trudno się będzie nudzić. – Wziął jej

rękę i po kolei całował każdy palec. – Bo wyjdiesz za mnie, Jessiko? Zgodzisz się zostać moja żoną?

Jej oczy się zaszkliły.

– Tak, Marcusie – wyszeptała. – Niczego bardziej nie pragnę.

Kiedy nachylił głowę, żeby ją pocałować, oblało ich światło budzącego się dnia. Serce Marcusa przepęłniała radość. Przez całe życie czekał na Jessikę, choć o tym nie wiedział. Była wszystkim, o czym nie śmiał marzyć.

Uśmiechnęła się do niego.

– Kocham cię, Marcusie. Dzięki tobie spełniły się wszystkie moje marzenia.

Tak dobrze czytała w jego myślach, nie musiał więc nic mówić, bo i tak usłyszała:

– I ja cię kocham, Jessiko. Na zawsze.